1938



KALENDARZ

„GŁOSU KARMELU"

Ilustracja na okładce przedstawia wielki ołtarz z alabastru w kościele OO. Karmelitów bosych w Krakowie przy ulicy Rakowickiej 18.

KALENDARZ GŁOSU KARMELU

NA ROK

1938





NAKŁADEM „GŁOSU KARMELU"
KRAKÓW — RAKOWICKA L. 18.

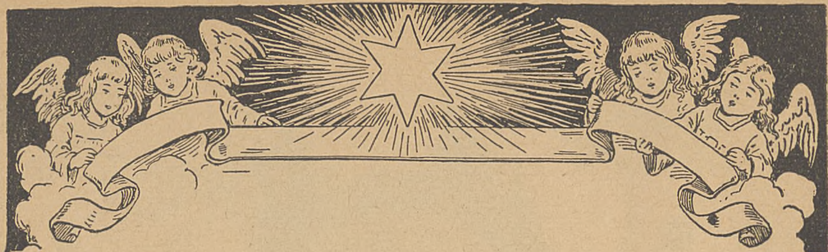


Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.



Spojrzenie Twoje
Jak jasna zorza
Z błogosławieństwem —
O Matko Boża
Zwróć na nas!

Błogosław miasta, błogosław wioski
Powiększaj radość, umniejszaj troski
I oczy łaski
zwróć na nas!...



Na wstępie

Po raz drugi idzie w świat kalendarz „Głosu Karmelu". Idzie wyposażony w treść zgoła inną niż inne kalendarze, a która jednak przemawia i trafia do Czytelników i również „inny" wpływ na nich wywiera niż wiele współczesnych pism. Świadczy o tym ten bogaty ładunek egzemplarzy, jaki ciągnie za sobą kalendarz „Głosu Karmelu".

W ubiegłym roku 6 tysięcy kalendarza rozeszło się w przeciągu półtora miesiąca! Zachęcający fakt!

Słyszałem niegdyś (gdy kalendarz dla mnie był najbarwniejszą tęczą) od ś. p. Wicka Piergiesa, z pod Babiej Góry, że najmądrzejsi ludzie są ci, co piszą kalendarze. „Bo pomyślijcie sobie — prawił Wicek — jak hań taki ucony na caluśki Bozy rocek wyznacy Ponu Bogu, cy mo być pogoda, wiater, dysc, ciepło cy zimno"....

Czy to rozumowanie Wickowe o najmędrszych kalendarzopisach jest prawdziwe — oddaję pod sąd Drogich Czytelników. Od siebie zaś dodam tylko to, że w zeszłorocznym kalendarzu „Głosu Karmelu" wszystko się udało z wyjątkiem... przepowiedni pogody i to jakby na złość, przepowiedni nie według bądź jakiego, ale „według kalendarza stuletniego". Oj, co ja ucierpiałem za te przepowiednie! W tym roku więc, by uniknąć tych nieprzyjemności, zamieszczam przepowiednie według

„zwykłego“ a nie stuletniego kalendarza, zwracając przy tym uwagę Drogim Czytelnikom, że jeśli w jakiejś okolicy pogoda się nie zgadza z przepowiednią, to jeszcze nie dowód, by w innych częściach Polski lub w jakiejś stronie świata nie było tak samo, jak było przepowiedziane.

Ale dość z tymi przepowiedniami. Dziś tak dużo czarnych chmur, pomroki i szarości na świecie, więc czyż nie trzeba nieść wszystkim słońce i pogodę — to właśnie czyni kalendarz „Głosu Karmelu“. Wiośniane tchnienie wpłynie za nim do waszych domów, Drodzy Czytelnicy, wiele chwil on Wam uprzyjemni i wiele Was nauczy...

Więc bierzcie i czytajcie
I innym go podajcie!

REDAKCJA „GŁOSU KARMELU“





POŚWIĘCONY CZCI NAJSŁODSZEGO IMIENIA JEZUS.

Intencja: Modlitwa za misje katolickie.

1 S ■ ◉ (NOWY ROK) OBRZEZANIE P. J. i Okt. Bożego Nar. — II. Kl. Mieczysława. N. B. DZ. J., Abs. Gen., †, 2, 3, 4, §, SALVE *

2 N. (VACAT) NAJŚW. IMIENIA JEZUS — II. Kl. — Oktawa Św. Szczepana. †, §, 2, 4, 5. Eufrozyny P. (Z. K.), Św. Makarego Op.
3 P Oktawa Św. Jana Ewang., — Św. Genowefy P.
4 W Oktawa Św. Młodzianków Męcz., — Św. Eugeniusza M.
5 S Wigilia Obj. Pańsk. (II. Kl.), św. Emilianny P. Nab. do św. Józefa.
6 C ■ OBJAWIENIE PAŃSKIE — I. Kl. — (Odnowienie ślubów zak. połączone z Odpustem zup., Abs. Gen. †, 2, 3, 4, 5).
7 P † Św. Lucjana M. — Naboż. do S. P. Jezusa.
8 S Św. Seweryna Op. — §, Salve *

9 N ☽ 1 po 3 Kr. ŚW. RODZINY — II. Kl. — †, §, 2, 3, św. Marcelina.
10 P Św. Jana Dobrego, św. Agatona Op.
11 W św. Hygina Pap. M., św. Honoraty P.
12 S św. Arkadiusza.
13 C Oktawa Obj. Pańskiego, — Zdw. W. — św. Weroniki P.
14 P † św. Hilarego B. D. K., św. Felicego M., św. Eufroniusza.
15 S św. Pawła I pust., św. Maura Op. § Salve, *.

16 N ◯ 2 po 3 Kr. Św. Marcelego Pap. M., Włodzimierza. N. M. B. Szk. §, 1.
17 P św. Antoniego Op.
18 W Stolicy św. Piotra w Rzymie. — Zdw. W. — św. Pryski P. M.
19 S św. Mariusza, Marty, Audifaciusza. Abachusa M., Kanuta, Kr. Henryka B. W. (1 Dzień Nowenny do św. Józefa).
20 C św. Fabiana Pap. i Sebastiana M.
21 P † św. Agnieszki P. M.
22 S św. Anastazego M. (Z. K.) i św. Wincentego M. — §, Salve, *.

23 N ☾ 3 po 3 Kr. Zaślubiny N. M. P., św. Rajmunda, św. Emerencjany P. M., św. Ildefonsa §, †, 2, 3.
24 P Św. Tymoteusza B. M.
25 W Nawrócenie św. Pawła Ap. — Zdw. W. — Nab. do B. Dz. J. 2.
26 S św. Polikarpa B. M. (2 dzień nowenny do św. Józefa)
27 C św. Jana Chryzostoma B. D. K.
28 P † św. Piotra Tomasza B. M. (Z. K.) — Zdw. W. — św. Piotra z N. W.
29 S św. Franciszka Salezego B. D. K. — §, Salve, *.

30 N 4 po 3 Kr., św. Marcyny P. M., Znalezienie P. J. §, 2.
31 P ● św. Jana Bosko W.

ŚW. ANASTAZY

22 STYCZNIA

Persem był z pochodzenia św. Anastazy i należał do wojsk króla Chosroasa. Po jednej z wypraw do Palestyny rozniosła się wieść po obozie, że pomiędzy łupami wojennymi znajduje się i największa świętość chrześcijan, krzyż, na którym ich Założyciel umarł, podobno dla ich zbawienia. Zaciekawiony Anastazy, a równocześnie tchnięty łaską Bożą zapragnął bliżej zapoznać się z tą tajemnicą krzyża i z nauką Tego, który dla jej stwierdzenia nie zawahał się życia swego złożyć w ofierze. Opuścił więc swoje rzemiosło wojenne i udał się do Jerozolimy na poszukiwanie prawdy, na zaznajomienie się z nauką Chrystusa, którego nie znał jeszcze a już miłował. Zapoznawszy się z życiem Jezusa i jego nauką, którą odrazu pokochał całym sercem, ochrzczony przez jerozolimskiego biskupa, udał się do jednego z samotnych klasztorów mnichów z Góry Karmelu i tu przez siedem lat twarde i świątobliwe prowadził życie. Wkrótce jednak odezwała się w nim żołnierska natura, ale pojęta już na sposób chrześcijański, na sposób św. apostołów, którzy wyruszali na podbój świata dla Chrystusa. I on zapragnął wejść w szeregi tych rycerzy Chrystusowych. Za pozwoleniem swych przełożonych zakonnych, udaje się z powrotem do Jerozolimy, przyjmuje święcenia diakona, i wyrusza w swe rodzinne kraje głosić imię Chrystusa, podbijać serca swych ziomków dla miłości i prawdy Bożej. Czekał go los tylu apostołów Chrystusa, pracę swą apostolską uwieńczył męczeńską koroną. Od tego samego Chosroasa, w którego wojsku niegdyś dzielnie służył, skazany na śmierć, ścięty został wraz z 70 innymi chrześcijanami.



PRZYSŁOWIA.

Nowy Rok pogodny, zbiór będzie dogodny.

Kiedy styczeń najostrzejszy, wtedy roczek najpłodniejszy.

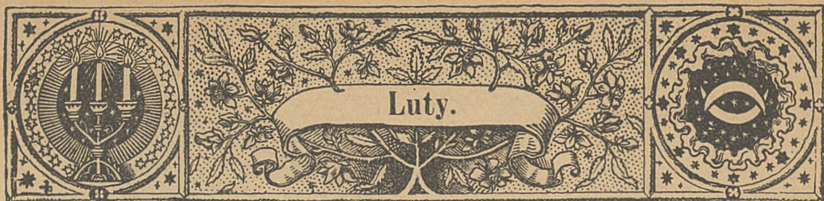
Trzej Królowie pod szopę, przybyło dnia na kurzą stopę.

Kto się w styczniu rodzi, temu gadzina nie szkodzi.

Kiedy w styczniu rośnie trawa, licha w lata jest potrawa.

ZMIANY POWIETRZA.

Zimno dotrzyma do 11-go; od 12-go do 18-go posępne, łagodne powietrze; 19-go znowu zimniej, potem jasno i zimno aż do 24-go; w końcu deszcz i śnieg.



POŚWIĘCONY CZCI NAJŚWIĘTSZEJ RODZINY.

Intencja: Modlitwa o zniszczenie bezbożnictwa.

1 W św. Ignacego B. M. św. Brygidy P. — **Salve** *.
2 S ● M. B. GROMNICZNEJ — II. kl. — (Abs. Gen., †, 3, 4, 5,). 3 dzień now. i N. S. J.
3 C św. Telesfora Pap. M. (Z. K.) i św. Błażeja B. M.
4 P † św. Andrzeja Korsini B. W. (Z. K.) — Zdw. W. — N. S. P. J,
5 S św. Agaty P. M. §, Salve *.

6 N **5 po 3 Kr.** Św. Tytusa B. W. św. Doroty P. M. §.
7 P ☽ św. Romualda Op.
8 W św. Jana z Mathy Op.
9 Ś św. Cyryla Aleks. B. D. K. (Z. K.) św. Apolonii P. M. (4 dzień now. do św. Józefa).
10 C św. Scholastyki P.
11 P † Objawienie N. M. P. w Lourdes — Zdw. W.
12 S Siedmiu św. Założycieli Zgrom. Serwitów. §, **Salve**, *.

13 N **SIEDEMDZIESIĄTNICA (STAROZAP.)** II. Kl. Bł. Archangeli P. (Z. K.) §.
14 P ◯ Św. Walentego M.
15 W św. Faustyna i Jowity Męcz.
16 Ś św. Julianny P. M. i św. Samuela Egipskiego M. 5 dzień now. św. Józefa
17 C Ucieczka P. J. do Egiptu 2.
18 P † św. Symeona B. M.
19 S św. Marcela M., św. Konrada W. §, **Salve** *.

20 N **SZEŚĆDZIESIĄTNICA (MIĘSOP.)** (II. Kl.) św. Leona B. — **N. M. B.** Szk. §, 1.
21 P św. Fortunata i Feliksa.
22 W ☾ Stolicy św. Piotra w Antiochii — Zdw. W.
23 Ś Wigilia św. Macieja Ap., św. Piotra Damiana B. D. K. (6 dzień now. św. Józefa).
24 C ◘ ŚW. MACIEJA Ap. — II. Kl. — §, 4, 5.
25 P † św. Awertana W. (Z. K.) — **N. B. Dz. J.** 2.
26 S św. Aleksandra B. W., św. Małgorzaty Pokutnicy. §, **Salve** *.

27 N **PIĘĆDZIESIĄTNICA (ZAPUSTNA)** (II Kl.) św. Gabriela od M. B. bol. §.
28. P św. Romana Op.

BŁOG. AWERTAN

25 LUTEGO



W Limoges, we Francji ujrzał światło dzienne nasz święty. Rodzice ubodzy w dobra ziemskie, mieli jednak bogactwo, które Bóg tak często maluczkim tego świata udziela — mieli niezwykłe cnoty. Syn wstąpił w ich ślady. Już od młodości zajaśniała w nim bojaźń Boża i to co zawsze jest cechą świętych, niezwykłe nabożeństwo do Matki Bożej. Życie swe zapragnął poświęcić na wyłączną służbę Bożą. Po długich modlitwach oświecony światłem z nieba, zapukał do furty klasztoru Karmelitów. Cnotą, gorliwością, zamiłowaniem karności, szybko dorównał, a wkrótce i daleko wyprzedził swoich współbraci. Ubóstwo ukochał wyjątkowo. Może się ktoś na to uśmiechnie, ale kroniki tak zapisały, że nie tylko nie dotknął nigdy pieniędzy, ale nawet słowa „pieniądz" nie wymówił nigdy. Od widoku pieniędzy odwracał oczy, jak od zarazy. Takim był! Święci mają swoje „dziwactwa", jak my to nazywamy. Żył w czasach, kiedy fala zamiłowania umartwień cielesnych przechodziła przez kościół święty, kiedy od miasta do miasta, od wioski do wioski, przeciągały procesje biczowników, więc nic dziwnego, że i on ukochał umartwienie ciała. Zresztą i to jest świętym „dziwactwem" świętych. Więc na kolanach wspinał się na pobliskie klasztoru góry, klękał na ostrych kamieniach i ręce rozkładał na krzyż, aż ze znużenia opadały, pierś swoją aż do krwi tłukł kamieniem. Pod koniec życia, za zezwoleniem Przełożonych, w towarzystwie bł. Romeusza, wybrał się w pielgrzymkę do Ziemi św. Ciężka przeprawa przez Alpy nadszarpnęła jego zdrowie, a śmierć czekała na niego u bram włoskiego miasta Luki. Umarł w podmiejskim szpitalu, dotknięty zarazą, jaka wówczas we Włoszech szalała.

PRZYSŁOWIA.

W lutym, gdy zagrzmi od wschodniego boku, burze i wiatry walne są w tym roku.

Pyta się luty: „Masz, człowiecze, buty".

Czasem luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje; ale czasem tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma.

ZMIANY POWIETRZA.

1-go wiatr; 2-go deszcz; od 4-go do 12-go posępnie i wiatr; 13-go śnieg; od 15-go do 19-go wiatr, śnieg i deszcz; od 20-go do końca pogoda.



POŚWIĘCONY CZCI ŚW. JÓZEFA.

Intencja: Modlitwa za rodziny katolickie.

1 W Św. Albina B. M.
2 Ś ⊕ †† Popielec. Św. Pawła M. §, (7 dzień nowenny i N. św. Józefa).
3 C † Bł. Jakóbina W. (Z. K.).
4 P ††Św. Kazimierza kr. (Patr. Polski) [1]), bł. Romeusza W. (Z. K.), św. Lucjana I. pap. M. §, Nabożeństwo do B. S. P. J.
5 S †† św. Euzebiusza M. §, **Salve**, *.

6 N **1 Postu WSTĘPNA** (I kl.) św. Cyryla W. D. K. (Z. K.) Kolekty P. św. Perpetuy i Felicyty M. §,
7 P † św. Tomasza z Akwinu W. DK. — Zw. W. — §, †.
8 W † Bł. Wincentego Kadłubka (Pol.), św. Jana Bożego W.
9 Ś †† ☽ Suchedni, św. Franciszki Rzymianki Wdowy, §, (8 dzień now. św. Józefa).
10 C † św. 40 Męczenników z Sebasty, św. Cypriana i Wiktora M.
11 P †† Suchedni, św. Teresy Małgorzaty od N. S. P. J. (Z. K. B.) Zdw. W., św. Konstantyna §.
12 S †† Suchedni, św. Grzegorza W. Pap. DK. Teofana §, Salve *.

13 N **2 Postu SUCHA** (I kl.) św. Eufrazji P. (Z. K.) §.
14 P † św. Matyldy Kr. §.
15 W † św. Klemensa Dworzaka W., Longina setnika
16 Ś † ☺ św. Hilarego, (9 dzień nowenny do św. Józefa), §.
17 C † Bł. Jana Sarkandra M. (Pol.), św. Patryka Ap. Irlandii
18 P †† św. Cyryla Jerozolimskiego B. DK. §.
19 S †† **ŚW. JÓZEFA OBL. N. M. P.** — I kl. — Abs. Gen. †, §, 3, 4, 5, Salve, *.

20 N **3 Postu GŁUCHA** (I kl.) Bł. Baptysty z Mantui W. (Z. K.), **N. M. B. Szk.** §, †, 1.
21 P † św. Benedykta Op. — Zdw. W. — §.
22 W † św. Katarzyny Szwedzkiej P., Bogusława.
23 Ś † św. Domicjana i Tow. M. M. §.
24 C † ☾ św. Gabriela Archanioła. — Zdw. W. — †, 4, Salve *.
25 P †† ⊙ ZWIASTOWANIE N. M. P. — I kl. — Abs. Gen. §, †, 2, 3, 4, 5, N. B. DZ. J.
26 S †† św. Dyzmy dobrego Łotra, Emanuela M., §, Salve *.

27 N **4 Postu LETARE (ŚRODOP.)** (I Kl., św. Jana Damasc., B. D. K. §.
28 P † św. Jana Kapistrana W. §.
29 W † św. Bertolda W. (Z. K.) — Zdw. W. — †.
30 Ś † św. Wiktora §.
31 C † ● Bł. Joanny Tolos P. (Z. K.), św. Beniamina, Balbiny.

[1]) Przy świętach polskich, stopnie świąt nie są podane ze względu na to, że w diecezjach Polskich te święta są obchodzone nie w jednakowych stopniach.

BŁ. JAN BAPTYSTA

20 MARCA



Wieńczy go aureola świętych, na skroniach spoczywa wieniec laurowy, symbol poezji, a w ręku trzyma pióro na znak swej uczoności. Przykład jeden z wielu, jak w duszy człowieka obok świętości jest miejsce na wiele jeszcze innych spraw, jak łaska nie sprzeciwia się naturze, ale jej władze uszlachetnia, podnosi i uświęca. Był nasz święty uczonym. Kiedy, jako młody profesor, na rozkaz przełożonych, zasiadł na katedrze, wzbudzał szczery podziw głębią i rozległością swej wiedzy. Był poetą z Bożej łaski. Jego utwory natchnione duchem Bożym znalazły przychylne przyjęcie u współczesnych, przyrównywano je przecież do utworów Wirgiliusza. Ale przede wszystkim był świętym. Kochał naukę, do której Bóg dał mu zdolności, dziękował Bogu za ducha poezji, którym go obdarzył, ale nade wszystko rozmiłował się w cnocie. Światło jego nie pozostało długo w ukryciu. Postawiono go na najwyższych urzędach w Zakonie, by świecił wszystkim. A on rzeczywiście darów z nieba otrzymanych nie chował pod korzec, lecz według słów Pawła św. stał się wszystkim dla wszystkich. Z równą gotowością i z równą miłością doradzał papieżowi, który go często o zdanie pytał, jak i nauczył najmniejszych, którzy tłumnie gromadzili się u kazalnicy, by słuchać jego płomiennych nauk. Zakonowi przysłużył się ogromnie. Na wszelki sposób starał się podtrzymać chylącą się wówczas nieco karność zakonną. Pełen zasług przed Bogiem i ludźmi, zyskawszy sobie miłość i uznanie współczesnych i potomnych, zmarł w Mantui, mając lat 72 w r. 1516 ten uczony, poeta i święty.

PRZYSŁOWIA.

Marzec rzekł do lutego: Gdybym ci miał mocy wiele, tobym zmroził krowie cielę.

Gdy w marcu niebo od południa ryknie, wielki ci z tego urodzaj wyniknie.

Marzec uparty — stroi z pługiem żarty, a kwiecień przychodzi i w chlew go zawodzi.

ZMIANY POWIETRZA.

Od 1-go do 5-go powietrze ostre i zimne; od 6-go do 10-go ciepło; 11-go deszcz; 12-go do 16-go pogoda; od 17-go do 19-go co dzień rano zimno i przykro; od 22-go do końca miesiąca mróz.



POŚWIĘCONY CZCI NAJŚW. OBLICZA P. JEZUSA.

Intencja: Modlitwa za naszą młodzież.

1 P †† św. Hugona B. W., Wenancjusza B. M. §, **N. B. S. P. J.**
2 S †† św. Franciszka z Pauli W., §, Salve *.

3 N **5 Postu MĘKI PAŃSKIEJ (CZARNA)** (I kl.), św. Ryszarda W., Bł. Arnolda, (Z. K.) §.
4 P † św. Izydora B. DK. §.
5 W † św. Wincentego Ferez. W.
6 Ś † św. Tymoteusza M., Adolfa (Z. K.) §. **N. ŚW. J.**
7 C † ☽ św. Celestyna I Pap.
8 P †† M. B. Bolesnej — Zdw. W., — św. Emancjusza B. W., §.
9 S †† św. Marii Kleofasowej §, Salve *.

10 N 6 Postu PALMOWA (I Kl.), św. Ezechiela Proroka §. Abs. Gen.
11 P † św. Leona I Pap. DK. Abs. Gen. §.
12 W † św. Juliusza I Pap. W. Abs. Gen.
13 Ś † św. Hermenegilda M. Abs. Gen §.
14 C † ☺ USTANOWIENIE NAJŚW. SAKRAMENTU — I Kl. — św. Justyna, Tyburcego, Waleriana, i Maksyma M. M. Abs. Gen.
15 P †† MĘKA i ŚMIERĆ P. JEZUSA. — I Kl. — Abs. Gen. §.
16 S †† I. Kl. św. Benedykta Józefa Labre. Abs. Gen., §, Salve *. (W Wielką Sobotę od południa post ustaje).

17 N ZMARTWYCHWSTANIE P. JEZUSA — I Kl. — św. Aniceta Pap. M., Nabożeństwo do **M. B. SZKAPLERZNEJ.** Abs. Gen. †, §, 1, 3, 4.
18 P ❖ **WIELKANOCNY** — **I Kl.** — Bł. Marii od Wcielenia Wdowy (Z. K.). W kościołach Karmelitańskich Błogosł. Papieskie z odp zup.
19 W ◙ WIELKANOCNY — I Kl. — św. Leona IX Pap., św. Expedyta.
20 Ś św. Hildegundy, św. Wiktora.
21 C św. Anzelma B. DK., św. Konrada Parzham W.
22 P † ☾ św. Sotera i Kaja Męcz.
23 Ś św. Wojciecha B. M. Patr. Polski, św. Jerzego M. § Salve *.

24 N BIAŁA (Przewodnia) (I Kl.), św. Fidelisa z Sigm. M. §.
25 P ŚW. MARKA EWANGELISTY II Kl. **N. B. DZ. J.** §, 2.
26 W Matki Boskiej Dobrej Rady, św. Kleta i Marceliny Pap. Męcz.
27 Ś św. Piotra Kanizjusza W. DK.
28 C św. Pawła od Krzyża W., św. Witala M.
29 P † św. Piotra M.
30 S ● św. Katarzyny Seneńskiej P. i Św. Zofii P. M. § Salve *. (Zaczyna się nabożeństwo majowe).

SŁUGA BOŻY O. HERMAN



Był synem zamożnego kupca żydowskiego w Hamburgu. Urodził się 10 listopada 1820 r. Od młodości zdradzał wielkie zdolności muzyczne, i w tym kierunku kształcił się dalej pod kierunkiem Liszta i innych współczesnych mistrzów. Artystą był na wielką miarę. Szeroki świat stał przed nim otworem. Na jego występy śpieszyły najznakomitsze wielkości, witano go wszędzie i przyjmowano z radością. Mógł się uważać za szczęśliwca losu, a przecież w sercu jego potężniał coraz bardziej niesmak, niezadowolenie, pustka wewnętrzna. Świat cały, jego uciechy i radości mógł przygarnąć, by serce swe wypełnić, a przecież ono pozostało nienasycone. Ten, który miał to serce niespokojne nasycić po brzegi, jeszcze nie przyszedł, dopiero przygotowywał drogę swoją. Aż razu pewnego w czasie błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, Herman Cohen (takie było jego rodowe nazwisko), uczuł to przyjście Pańskie, uczuł głos, by porzucił wszystko i szedł za nim. I porzucił wszystko i poszedł! A że Bogu chciał służyć odtąd nie połowicznie lecz całym sercem, więc nie zadowolił się tylko przyjęciem chrztu, ale przywdział szatę zakonną w r. 1849, a święcenia kapłańskie, jako karmelita bosy, przyjął w r. 1851. Muzyki nie porzucił, ale talent swój, tak jak i wszystkie siły swoje, obrócił na służbę Bożą. I po dziś dzień jego natchnione utwory słyszeć można po kościołach Francji, Belgii i Hiszpanii. U nas mało znane jego przepiękne utwory. Jedynie jego „Serment á Marie“ (Przysięga Marii), rozpowszechniono, jako hymn sodalicyjny: „Królowej swej ja wierność przysięgałem“, ale cóż, kiedy wydawca nie zechciał podać imienia autora. — Zakonowi oddał O. Augustyn wielkie usługi we Francji i Anglii. Zmarł w obozie jeńców francuskich w Spandau, jako ofiara poświęcenia się dla bliźnich w r. 1871, ten wielki artysta i święty.

PRZYSŁOWIA.

Grzmot w kwietniu dobra nowina, już szron roślin nie pościna.

Jeśli w kwietniu posusza, nic się z ziemi nie rusza.

Gdy w końcu kwietnia deszcz rosi polom błogosławieństwo przynosi.

Pogoda w kwietnią niedzielę wróży urodzajów wiele.

ZMIANY POWIETRZA.

Aż do 4-go silny mróz, po czym do 9-go zmienne powietrze; od 12-go do 18-go przenikliwy mróz połączony z wiatrem; 23-go ciepło i parno; 24-go i 25-go ciepły deszcz od 26-go do 28-go dnie pogodne i ciepłe; 29-go deszcz, a następnie powietrze ciepłe.



POŚWIĘCONY CZCI NAJŚW. MARII PANNY.

Intencja: Modlitwa za grzeszników.

1 N ◘ 2 po WLKN. ŚW. FILIPA i JAKUBA AP. — II Kl. — §, 4, 5.
2 P św. Atanazego, św. Zygmunta. Salve *.
3 W ● N. M. P. KRÓL. KOR. POLSKIEJ, św. Aleksandra.
4 Ś OPIEKI ŚW. JÓZEFA — I Kl. św. Moniki Wd. Abs. Gen. †.
5 C ZNALEZIENIE ŚW. KRZYŻA — II Kl.[1], św. Anioła M. (Z. K.) św. Piusa V Pap. †, 5.
6 P † ☽ św. Jana w Oleju. — Zdw. W. — N. B. S. P. J.
7 S św. Floriana M., św. Domiceli M., św. Benedykta II Pap. §, **Salve**, *.

8 N 3 po WLKN. ŚW. STANISŁAWA B. M. (Patr. Polski) Objaw. św. Michała Arch. (W kościołach Karmelit. bos. Uroczystość Zewnętrzna Opieki św. Józefa), §, 3, 4, 5.
9 P św. Grzegorza z Nazian. B. DK.
10 W św. Izydora rolnika W., Antonina, Gordiana i Epimachiusza M.
11 Ś św. Alojzego Rabata W. (Z. K.).
12 C św. Nereusza, Achilesa, Domiceli i Pankracego Męcz.
13 P † św. Roberta Belarmina B. DK., Serwacego M.
14 S ⓢ św. Bonifacego M. §, **Salve** *.

15 N 4 po WLKN. św. Jana Chrzcic. de la Salle, §, **N. M. B. SZK.**, 1.
16 P ŚW. SZYMONA STOCK (Z. K.) — II Kl., — św. Andrzeja Boboli, † św. Ubalda B. W św. Jana Nepomucena M.
17 W św. Paschalisa W.
18 Ś św. Wenancjusza M., Feliksa W.
19 C św. Piotra Celestyna Pap., Pudencjanny, Iwona.
20 P † św. Bernardyna Seneńskiego W.
21 S Przeniesienie św. O. N. Jana od Krzyża — Zdw. W. — §, **Salve** *.

22 N ☾ 5 po WLKN. św. Ryty Wd., Heleny P. §.
23 P Dni Krzyżowe, św. Dezyderiusza.
24 W Dni Krzyżowe, M. B. Wspomożenie Wiernych.
25 Ś Dni Krzyżowe, Wigilia Wnieb. P. J. św. Marii Magd. de Pazz. P. (Z. K.) — Zdw. W. — św. Grzegorza VII. Pap. W., Urbana Pap. N. B. DZ. J. †, 2.
26 C ■ WNIEBOWSTĄP. P. J. — I KL. — św. Filipa Ner. W., Eleuteriusza Pap. M. †, 3, 4.
27 P † św. Bedy DK., Jana Pap. (zaczyna się now. do Ducha Św.).
28 S św. Augustyna B. W., Emila M. §, **Salve** *.

29 N ◉ PO WNIEBOWST. św. Teodozji §.
30 P św. Joanny d'Arc. P., Feliksa I Pap. Ferdynanda.
31 W N. M. P. Król. Wszystkich Świętych, Matki Pięknej Miłości, i Pośredniczki łask. — Zdw. W. — św. Anieli i Petroneli P.

[1] W całym Kościele obchodzono 3 maja (w Polsce 4 maja, w tym roku 5 maja).

ŚW. MARIA MAGDALENA

25 MAJA

Żywot św. Marii Magdaleny należy do tych, które niechętnie czytają ludzie naszego wieku, odwykli od umartwienia, bo pełno w nim tych surowości, które ich przerażają i jeszcze dlatego, że pełno w nim „dziwów Pańskich“ w postaci cudów, zachwyceń, widzeń, na które z taką niechęcią patrzą ludzie przyzwyczajeni spoglądać na wszystko przez „szkiełko mędrca“. Ale my pamiętamy o tym, co Pismo św. zapisało, że „dziwny jest Bóg w świętych swoich“. Więc mówi o świętej bulla kanonizacyjna, że pierwej nauczyła się modlić, niż mówić, że już jako mała dziecina, odmawiała sobie pokarmu, by podzielić się swoją częścią z ubogimi, że 10 lat mając ślubowała Bogu dziewictwo i nie ugięła się namowom rodziców, by wstąpić w związki małżeńskie. Gdy Karmelitanką została podwoiła umartwienia. Pościła surowo. By ciało swoje umartwić używała dyscypliny, łańcuszka żelaznego i cierniowej korony. Ale miłość Boża równocześnie wzrastała w jej duszy, a ten ogień wewnętrzny, jaki gorzał w jej sercu, na usta wywoływał okrzyk: „O Miłości, już więcej znieść cię nie mogę!“ Na znak tej miłości na sercu jej w cudownym zachwycie wypisane zostały słowa: „A Słowo ciałem się stało“. Szatan nie dał jej spokoju. Chciał koniecznie zniszczyć ten święty Boga przybytek. Lecz modlitwą gorącą, nowymi umartwieniami, święta odniosła nad nim zwycięstwo, i odtąd spokój błogi zapanował w jej sercu. Tak rozmiłowała się w cierpieniu, że za hasło swoje wzięła słowa: „Cierpieć, a nie umrzeć“, jakby przenosiła cierpienie w doczesnym życiu nad radość i szczęście niebieskie. Cierpiała w ostatniej chorobie straszliwie, ale tu właśnie najwyraźniej objawiła się jej heroiczna cnota. Czystą swą duszę oddała Bogu 25 maja w 1607 r.



PRZYSŁOWIA.

Maj, maj, Boże daj, żeby słonko przygrzewało i deszczem popłakało, a zboże na polu, wolne od kąkolu, będzie jako gaj.

ZMIANY POWIETRZA.

3-go przymrozek nad ranem, zresztą pięknie, 4-go grzmoty połączone z deszczem; 5-go powietrze niestałe; 6-go przy niebie pogodnym dotkliwy mróz; od 7-go do 26-go chłodne noce, lecz dni ciepłe, suche; 27-go powietrze ostre, od 28 do 30 dnie pochmurne, 31-go znaczny szron, a wieczorem spadnie deszcz i uderzy gdzieś piorun.



POŚWIĘCONY CZCI NAJŚW. SERCA PANA JEZUSA

Intencja: Wynagrodzenie za zniewagi Najśw. Sakramentowi.

1 Ś Bł. Jakuba Strzemię B.W. (Pol.) — N. Św. Józefa.
2 C Bł. Sadoka i Tow. Męcz. (Pol.) św. Marcelina, Piotra, Erazma Męcz.
3 P † św. Klotyldy Kr. — N. B. S. J.
4 S † † Wigilia Zesł. Ducha Św., św. Franciszka Car., W., § **Salve** *.

5 N ☽ **ZESŁANIE DUCHA ŚW.** Patr. Polskiej Prowincji Karm. Bosych — I. Kl. — św. Bonifacego B. M., Doroteusza, w Kościołach Karmel. Bos. 40 godz. naboż., Dzień Misyjny, Abs. Gen. §, †, 1, 3, 4.
6 P ● ŚWIĄTECZNY — I. Kl. — św. Norberta B. — W kość Karmelit. Błog. Pap. z Odp. Zup.
7 W ◘ ŚWIĄTECZNY — I. KL. — Błog. Anny od św. Bartłomieja P. (Z. K. B.).
8 Ś † † Suchedni., św. Medarda B. W.
9 C św. Pryma i Felicjana Męcz.
10 P † † Suchedni., Bł. Bogumiła B. W. (Pol.) św. Małgorzaty Kr. Wd.
11 S † † Suchedni., św. Barnaby Ap. — Zdw. W. — §, 4, 5, **Salve** * św. Jana Fakunda W., Onufrego, Bazylida, Cyryna, Nabora i Nazariusza Męcz.

12 N 1 po Św. TRÓJCY PRZENAJŚW. — I KL. — Abs. Gen. §, †, 4,
13 P ◎ św. Antoniego z Padwy W.
14 W ŚW. ELIZEUSZA PROR. II. KL. św. Bazylego Wielk. B. DK.
15 Ś Bł. Jolanty Wd. (Pol.) św. Wita, Modesta i Krescencji Męcz.
16 C ■ **BOŻE CIAŁO** — **I KL.** — Abs. Gen. †, 3, 4, 5. Św. Benona W.
17 P † św. Adolfa B., Raineriusza.
18 S św. Efrema W. DK. św. Marka i Marceliana Męcz. §, **Salve** *.

19 N 2 po Św. Św. Julianny Falk. P., Gerwazego i Protazego Męcz. §. N. M. B. Szk. 1.
20 P św. Sylweriusza Pap. M.
21 W ☾ św. Alojzego Gonzagi W.
22 Ś św. Paulina B. Św. 10.000 Męczenników.
23 C Oktawa Bożego Ciała — Zdw. W., — Wigilia św. Jana Chrzcic. Św. Zenona, bł. Wandy.
24 P † **UROCZ. NAJŚW. SERCA PANA JEZUSA** — I Kl. — Abs. Gen. †, 4, 5.
25 S ◘ NARODZENIE ŚW. JANA CHRZCICIELA (przeniesienie 24 czerwca) — I Kl. — Św. Wilhelma Opata, — N. B. Dz. J. 2. †, 4, 5.

26 N 3 po ŚW. Św. Jana i Pawła Męcz. §.
27 P ● N. Marii P. Nieust. Pomocy, św. Władysława kr.
28 W Wigilia ŚŚ. Apost. Piotra i Pawła, św. Ireneusza B. M.
29 Ś ■ ŚŚ. AP. AP. PIOTRA I PAWŁA — I. Kl. — Abs. Gen., †, 4, 5,
30 C Wspomnienie św. Pawła Ap. — Zdw. W.

Św. Elizeusz

14 CZERWCA



Karmel czci tego świętego proroka, bo był pierwszym uczniem Eliasza, którego Karmel obrał za swój wzór i za swego patrona. Pismo Boże w Księgach Królewskich zapisało nam jego życie i czyny. Charakterystyczne jest jego spotkanie się z Eliaszem. „Eliasz znalazł Elizeusza, syna Safata, orzącego dwunastu jarzmami wołów... A gdy przyszedł Eliasz do niego, zarzucił nań swój płaszcz. A on natychmiast opuściwszy woły, bieżał za Eliaszem i rzekł: „Proszę cię, niech pocałuję ojca mego i matkę moją, a tak pójdę z tobą!“ A wróciwszy się od niego wziął parę wołów i zabił je, a pługiem uwarzył mięso i dał ludowi i jedli: a wstawszy odszedł i poszedł za Eliaszem, isłużył mu“. I odtąd dzielił dolę i niedolę wielkiego proroka Izraela. A gdy Eliasz miał opuścić ziemię, zażądał Elizeusz wielkiej rzeczy od swego mistrza. „I rzekł Elizeusz: „Proszę, aby się stał we mnie podwójny duch twój“. On odpowiedział: „Trudnejeś rzeczy żądał, wszakże, jeśli mię ujrzysz, gdy będę wzięty od ciebie, stanie ci się o coś prosił...“ A gdy szli i idąc rozmawiali, oto wóz ognisty i konie ogniste rozłączyły obydwu, i wstąpił Eliasz przez wicher do nieba. A Elizeusz widział i wołał: „Ojcze mój, ojcze mój, wozie Izraelów i woźnico jego!“. Widział i ducha Eliaszowego otrzymał. Odtąd, jak jego wielki poprzednik, przebiegał ziemię judejską, nawoływał do pokuty, biednych wspomagał, królom wyrzucał ich zbrodnie i bezbożność, aż utrudzony swym apostolstwem, które nie zawsze owocne było, z powodu zatwardziałości ludu, legł na łożu śmiertelnym ten wielki mąż Boży, jeszcze przed śmiercią udzielając rad i wskazówek królowi Joasowi, który z płaczem go żegnał.

PRZYSŁOWIA.

Czerwiec, gdy zagrzmi, gdzie zorze zachodzą, ryby się znacznie i obficie rodzą.

Gdy się Jaś rozpłacze, Matka nie utuli, to będzie Jaś płakał do świętej Urszuli.

Jaki dzień w Boże Ciało, takich dni potem niemało.

Na świętego Wita, zboże zakwita.

ZMIANY POWIETRZA.

Do 4-go pochmurno i chłodno; 5-go zimny deszcz; od 7-go do 10-go ciepłe deszcze; od 10-go do 25-go zmiennie; 26-go deszcz; 28-go pogoda; 30-go posępnie.



POŚWIĘCONY CZCI MATKI BOSKIEJ Z GÓRY KARMELU — SZKAP.
Intencja: Modlitwa o dobre powołania kapłańskie.

1 P † PRZENAJDR. KRWI P. J. — I Kl. — Okt. i N. B. S. P. J. Salve *.
2 S NAWIEDZENIE N. M. P. — II Kl. Abs. Gen. †, 3, 4, 5, §, **Salve** *. Oktawa św. Jana Chrzcic., św. Procesa i Marciniana Męcz., Ottona B.
3 N **4 po Św.** Św. Leona II. Pap., Anatola. §.
4 P ☽ św. Teodora.
5 W św. Antoniego Marii Zachariasza W., Bernadetty Soub. P.
6 S Oktawa SS. Ap. Ap. Piotra i Pawła. — Zdw. W. — N. SW. J.
7 C **św.** Cyryla i Metodego Apost. Słowian, św. Wawrzyńca W. (Zaczyna się nowenna do M. B. Szkaplerznej).
8 P † św. Elżbiety kr.
9 S Bł. Joanny Skopelli (Z. K.) /§, **Salve** *.
10 N **5 po Św.** św. 7 Braci i Tow. Męcz. §.
11 P św. Piusa I Pap. M., Cypriana M.
12 W ⓔ św. Jana Gwalberta Op., — Nabora i Feliksa Męcz., Hilariona.
13 S Przeniesienie Św. M. N. Teresy — Zw. W. — św. Akleta Pap. M.
14 C św. Bonawentury B. D. K.
15 P † Wigilia M. B. Szkaplerznej (Post zakonny), św. Henryka W. Od południa tegoż dnia, aż do północy dnia następnego w kościołach i kaplicach publ. Karmelit. — ODPUST ZUPEŁNY. „Toties quoties". **Salve** *.

16 S N. M P. Z GÓRY KARMELU (SZKAPLERZNEJ) — I Kl. Salve *. W kościołach karmelit. bosych udziela się wiernym Błogosł. Pap. W czasie oktawy, w jednym dniu (dowolnie obranym, Odp. zup. 1, 4),
17 N 6 po ŚW., św. Aleksego W. §, **N. M. B. SZK.**, 1.
18 P Bł. Szymona z Lipnicy W. (Pol.), św. Kamila de Lellis Patr. chor.
19 W (Post zakonny), św. Wincentego a Paulo W., Arseniusza, Alfreda
20 S ☾ ŚW. ELIASZA PROR. i OJCA Z K. — I Kl. — Abs. Gen., Bł. Czesława Pol.
21 C św. Andrzeja i Benedykta (Pol.) — Jakunda, i Praksedy Męcz.
22 P † ŚW. MARII MAGDALENY POKUTNICY.
23 S Wigilia św. Jakuba Ap., Oktawa M. B. Szkaplerznej. — Zdw. W., św. Apolinarego Męcz., Apoloniusza. — §, **Salve** *.

24 N 7 po ŚW. Błog. Teresy od św. Augustyna i Tow. PP. Męcz. (Z. K. B.) †, §. Błog. Kunegundy kr. Polski, św. Krystyny P. M.
25 P ◘ ŚW. JAKUBA AP. — II Kl. — św. Krzysztofa Męcz. 4, 5, N. B. DZ. J., 2.
26 W ◘ ŚW. ANNY, MATKI N. M. P. — II Kl. — †.
27 S ● Oktawa św. Eliasza Pror. — Zdw. W. — św. Pantaleona, Celestyna, Aureliusza.
28 C św. Nazariusza i Celzjusza Męcz., Wiktora I Pap. M. Innocentego I Pap. W.
29 P † św. Marty P., św. Urbana II Pap., Prospera, Olafa kr., — Feliksa, Symplicjusza, Faustyna, Beatryczy M.
30 S Bł. Jana Soreth W., — (Z. K.), św. Abdona, Senena i Rufina M. §, **Salve** *.

31 N 8 po ŚW. św. Ignacego Lojoli W. §.

Św. ELIASZ

20 LIPCA

„Święty Proroku Boży, Eliaszu, Wodzu i Ojcze Karmelitów, proś o nasze zbawienie i o zbawienie wszystkich ludzi“. Tak się codziennie modli Karmel cały w swych pacierzach wieczornych. Nazywa go Ojcem, Założycielem swoim. Nie w tym znaczeniu, żeby od niego wzięła reguła początek, nie w tym również, żeby on rzucił istotne podstawy pod karmelitański Zakon, ale dlatego, że Zakon ten po wiekach zorganizował się na tym miejscu, które Eliasz święty uświęcił swoją obecnością i modlitwą, na górze Karmelu, ale dlatego, że idąc za jego wzorem tak zwani „Synowie proroccy“ zamieszkiwali tę górę aż do przyjścia Chrystusa Pana i po nawróceniu stali się pierwszymi pustelnikami chrześcijańskimi, a z tych pustelników góry Karmelu rozwinął się po wiekach zorganizowany Zakon karmelitański. Nazywa Zakon karmelitański świętego Eliasza swym wodzem i wzorem, bo za hasło swoje wziął słowa Eliasza: „Żalem rozżaliłem się o Pana, Boga zastępów“, bo w życie pragnie wprowadzić jego podwójnego ducha: umiłowanie samotnego przestawania z Bogiem na modlitwie i gorliwość o chwałę Bożą. Bo tym się odznaczał św. Eliasz. Najchętniej przebywał w samotnej jaskini na górze Karmelu lub w dolinie rzeki Karith, trwając na modlitwie i rozważaniu Bożych praw. Ale kiedy chwała Boża tego wymagała, opuszczał swoje schronienie, odważnie stawał przed królem upomnieć się o Boże prawa, nie uląkł się nawet bezbożnej królowej Jezabel, która czyhała na jego życie. W zapędzie gorliwości pozabijał kapłanów Baala, którzy lud izraelski odwracali od Boga prawdziwego. Na jego prośbę, Bóg trzechletnią posuchą ukarał niewierny lud. Odszedł z tej ziemi, uniesiony na wozie ognistym, Elizeuszowi przekazując swój urząd proroka i swego podwójnego ducha.



PRZYSŁOWIA.

Deszcz w Nawiedzenie Panny potrwa pewno do Zuzanny.

Wraz ze Szkaplerzną Matką idź na zagon z czeladką.

Na święty Jakub chmury, będą śniegu fury.

Od świętej Hanki chłodne wieczory i ranki.

Gdy się grzmot w lipcu od południa pada, drzewom się znaczy mocna nieuroda.

ZMIANY POWIETRZA.

2-go ponuro i dżdżysto; 3 deszcz; od 4 do 8 upały; od 10 do 11 burze; od 12 do 28 upały, następnie ulewy a potem pogoda przy opadach atmosferycznych.



POŚWIĘCONY CZCI NAJSŁ. SERCA N. MARII PANNY.

Intencja: Modlitwa za Ojca Świętego.

1 P św. Piotra w Okowach — Zdw. W. —
2 W św. Alfonsa Lig., B. DK. N. Marii P. Anielskiej.
3 Ś ☽ Znaleź.. Relikwij św. Szczepana, św. Nikodema. — **N. ŚW. J.**
4 C św. Dominika W. — Zdw. W. —.
5 P † N. Marii P. Śnieżnej — Zdw. W. — **N. B. S. P J.**
6 S PRZEMIENIENIE P. JEZUSA — II Kl., — św. Sykstusa i Tow. Męcz., §, **Salve** *.

7 N **9 po ŚW.** św. Alberta W., (Z. K.), św. Kajetana W. §.
8 P św. Cyriaka, Largusa i Smaragda Męcz., — Emiliana.
9 W Wigilia, św. Wawrzyńca M., św. Jana Vianney W., Romana M.
10 Ś ◘ ŚW. WAWRZYŃCA M. — II Kl. — św. Bogdana W. (Deusdedit).
11 C ⓟ św. Tyburcego i Zuzanny P. Męcz., św. Filomeny P.
12 P † św. Klary P.
13 S W tym roku postu kościelnego nie ma). Wigilia, Wniebowz. N. M. P., św. Hipolita i Kasjana Męcz. §, **Salve**, *.

14 N 10 po ŚW., św. Euzebiusza W. §, **Salve** *.
15 P ■ WNIEBOWZIĘCIE N. M. P. — I Kl. św. Tarcyzjusza M. Abs. Gen., †, 3, 4, 5,
16 W ŚW. JOACHIMA OJCA N. M. P. — II Kl., św. Rocha W. †.
17 Ś św. Jacka W. (Pol.) — Oktawa św. Wawrzyńca M.
18 C ☾ Bł. Anioła Augustyna, Mazz. W. (Z. K.), św. Agapita M., Heleny Ces.
19 P † św. Jana Eudesa W., Juliusza M., — Bolesława
20 S św. Bernarda Op. D. K. — Samuela Pror. §, **Salve** *.

21 N **11 po Św.** św. Joanny Franciszki de Chantal Wol. §, **N. M.B. Szk. 1.**
22 P Oktawa Wniebowz. N. M. P. — Zdw. W. — św .Tymoteusza i Tow. Męcz.
23 W Wigilia św. Bartłomieja Ap. św. Filipa Benicjusza W., Klaudiusza M.
24 Ś ◘ ŚW. BARTŁOMIEJA AP. — II. Kl. — †, 4, 5.
25 C ● św. Ludwika kr. W. — **N. B. Dz. J.**, 2.
26 P † M. B. Częstochowskiej. Św. Zefiryna Pap. M., Wiktora M.
27 S PRZEBICIE SERCA ŚW. M. N. TERESY. — II Kl., — św. Józefa Kalas. W. †, §, **Salve** *

28 N **12 po Św.** Św. Augustyna B. DK., św. Hermelisa M. §.
29 P Ścięcie św. Jana Chrzcic. — Zdw. W. — Św. Sabiny M.
30 W św. Róży Limańskiej P., św. Feliksa Adaukta Męcz.
31 S W kość. karm. bos. **ROCZNICA POŚW. KOŚCIOŁA — I Kl.** — †. W innych kościołach św. Rajmunda W.

CZCIG. BR. FRANCISZEK



Ojczyzną tego świątobliwego brata i wielkiego przyjaciela ubogich i wydziedziczonych była hiszpańska miejscowość Villapalacios. Nazywał się na świecie Franciszek Paschalis Sanchez. Bóg odmówił mu darów naturalnych, nigdy nie odznaczył się bystrością rozumu, nie miał również bogactw doczesnych. Ale dał mu dobra nie przemijające: łaskę wielką, z której, przy jego usilnej współpracy, zrodziły się wielkie cnoty. Na świecie był zaledwie pomocnikiem zakrystiana przy kościele świętych Justa i Pastora w Alkala de Henares. Ale z miłości bliźniego, zwłaszcza z miłości dla tych najmniejszych poświęcił się zbieraniu dla nich jałmużny. Stał się karmicielem ubogich i chorych w miejscowym szpitalu, a z czasem i ochronkę założył dla biednych sierót i dzieci opuszczonych. Wkrótce odezwał się w nim głos powołujący go na wyłączną służbę Bogu w Zakonie. Habit Zakonu Najśw. Panny z Góry Karmelu przyjął w konwencie madryckim 12 kwietnia 1898. Klasztory w Walencji, w Madrycie, Pastranie, gdzie po kolei przebywał podziwiały jego niezwykłą cnotę. Budowali się zakonnicy jego przykładem, podziwiali go świeccy, z którymi się stykał dalej prowadząc swoje dzieło miłosierdzia dla ubogich. W jego życiu jeden szczegół się wybija. Był gorliwym czcicielem Dzieciątka Jezus. Jemu powierzył zaopatrywanie swej spiżarni, z której ogromne zapasy co dzień rozchodziły się dla ubogich. I nie zawiodło Dziecię Jezus swego czciciela, to też Brat Franciszek w swej wielkiej prostocie nazywał je „swoim ekonomem". Zmarł w Madrycie 26 grudnia 1604.

PRZYSŁOWIA.

Czego sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie doparzy.

Kiedy sierpień następuje, resztki zboża koszą, albo sierpem dożynają i przepiórki płoszą.

ZMIANY POWIETRZA.

Od 1-go do 4-go pochmurnie i deszcz; 6-go pogoda, noce jednak chłodne; 7-go deszcz i burze; 8-go dosyć pogodnie; od 9-go do 14-go ustawiczne deszcze; 17-go pogoda; 18-go burza, po czym do końca miesiąca niestałe powietrze.



POŚWIĘCONY CZCI ANIOŁÓW STRÓŻÓW.
Intencja: Modlitwa o upokorzenie wrogów Kościoła.

1 C ☽ Bł. Bronisławy P. (Pol.), św. Idziego Op., 12 Braci Męcz.
2 P † św. Brokarda W. (Z. K.) Zdw. W., św. Stefana Kr. **N. B. S. P. J.**
3 S św. Symeona Słupnika, Zenona M.. Izabeli. §, **Salve** *.

4 N **13 po ŚW.** św. Rozalii P. §.
5 P św. Wawrzyńca Justiniana W.
6 W św. Zachariasza Pror., św. Patronów Król. Szwecji
7 Ś Oktawa Roczn. Pośw. Kośc. (Z. K.) Zdw. W., Bł. Melchiora Grodz. M. (Pol.), św. Reginy P. — **N. ŚW. J.** †, **Salve** *.
8 C ⊙ NARODZENIE N. M. P. — II Kl., — św. Hadriana, M. Abs. Gen. †, 3, 4, 5.
9 P ㊣ św. Grzegorza M., św. Piotra Klawera Ap. Murzynów.
10 S św. Mikołaja z Tolentynu W., §, **Salve** *.

11 N **14 po ŚW.**, św. Prota i Jacka Męcz. §.
12 P Imienia Marii — Zdw. W.
13 W św. Juliana M.
14 S Podwyższenie Św. Krzyża — Zdw. W. (Odnowienie ślubów zakonnych, połączone z odp. zup.). Zaczyna się Post Zakonny. 5 Salve. *.
15 C SIEDEM BOLEŚCI N. M. P. — II Kl., — św. Nikomeda M.
16 P † św. Korneliusza i Cypriana Męcz., św. Eufemii i Tow. Męcz.
17 S ℭ Stygmaty św. Franciszka, św. Hildegardy P. § Salve *.

18 N **15 po ŚW.**, św. Józefa z Kupertynu W. §. **N. M. B. SZK.**, 1.
19 P św. Januarego i Tow. Męcz., św. Konstancji Męcz.
20 W Wigilia, św. Mateusza Ap., św. Eustachego i Tow. Męcz.
21 Ś Suchedni, ◘ ŚW.. MATEUSZA AP. i EWANG. — II Kl., §, 4, 5.
22 C św. Tomasza z Wilanowa B. W., św. Maurycego i Tow. Męcz.
23 P †† Suchedni ● św. Lina Pap. M., św. Tekli P. M.
24 S †† Suchedni N. M. P. od wykupu niewolników, Zdw. W. §, **Salve** *. (Zaczyna się nowenna do św. Teresy od Dziec. Jezus).

25 N **16 po ŚW.**, ŚW. ALBERTA PATR. JEROZOL. II Kl. †, §, **N. B. DZ. J.**, 2. Błog. Ladysława z Gielniowa W.(Pol.).
26 P św. Gerarda B. M. (Z. K.), św. Cypriana i Justyny Męcz.
27 W św. Kosmy i Damiana Męcz.
28 Ś św. Wacława Kr. M.
29 C ◘ ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA. I Kl. †, 4, 5.
30 P † św. Hieronima W. DK., św. Zofii Wd. i 3 córek. Męcz.

Rocznica śmierci św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

ŚW. BROKARD

2 WRZEŚNIA

Urodził się w Jerozolimie, a pochodził z francuskiej rodziny, która po wyprawach krzyżowych osiadła w Palestynie. Wcześnie rozmiłował się w życiu samotnym, więc idąc za głosem Bożym, który prawie od lat dziecięcych go wołał na wyłączną służbę Bogu, na górze Karmelu przywdział habit Zakonu Najśw. Marii Panny. Cnotą wyróżnił się wkrótce spomiędzy wszystkich braci, to też kiedy zmarł św. Bertold, pierwszy przełożony zorganizowanego już na sposób zachodni Zakonu on po nim objął ciężki obowiązek Przełożonego. Rychło spostrzegł, że chcąc zapewnić swemu Zakonowi stałość i rozwój, postarać się musi o regułę. Prawo zwyczajowe, według jakiego żyli pustelnicy Karmelu nie na długo wystarczy i wciąż podlega zmianom. Ale sam w pokorze swojej nie chciał się podjąć pisania reguły, poprosił o nią św. Alberta, podówczas Patriarchę Jerozolimskiego. Reguła oparta na zwyczajach dawno przyjętych wśród mieszkańców Karmelu, stała się odtąd silną podstawą i spójnią w życiu pustelników dawnych, a teraz mających prowadzić życie klasztorne. Zaczęły się mnożyć fundacje; na Wschodzie najpierw, a wkrótce Zakon rozszerzył się i na Zachodzie. Włochy, Sycylia, Francja i Anglia przyjęły najprzód zakonników z Karmelu, zwących się Braćmi Najśw. Marii Panny. — Św. Brokard wiernie przez 35 lat stał na czele Zakonu starając się o jego wzrost zewnętrzny i wzmocnienie wewnętrzne. Kiedy czuł, że chwila śmierci nadchodzi, do braci swoich zwrócił się ze słowami zachęty, jakby ostatniej swej woli: „Bracia najdrożsi, Bóg powołał nas do pustelniczego Zakonu, za Jego szczęśliwą łaską nazywamy się Braćmi Najśw. P. Marii. Starajcież się, byście po śmierci mojej tego imienia nie nosili bezpodstawnie. Trwajcież więc w dobrem, unikajcie dostatków, świata unikajcie, a życie swe kształtujcie na wzór Matki Najśw. i św. O. naszego Eliasza“.



PRZYSŁOWIA.

Bartłomieja naśladuje cały wrzesień, a z nim jesień.

Straszna-ć jest wrześniowa słota, miarka deszczu, korzec błota.

Gdy noc jasna na Michała, to nastąpi zima trwała.

ZMIANY POWIETRZA.

Do 5-go wietrzno; 6-go i 7-go grzmot i deszcze; 11-go ponuro; od 13-go do 14-go szron; 15-go śliczna pogoda; od 16-go do 17-go pochmurno i przymrozki; od 18-go do końca mglisto i zimno.



POŚWIĘCONY CZCI KRÓLOWEJ RÓŻAŃCA ŚW.

Intencja: Modlitwa o przyjście Królestwa Bożego.

1 S ☽ Bł. Jana z Dukli W. (Pol.), św. Remigiusza B. W. §, Salve, *.
2 N 17 po ŚW., św. Aniołów Stróżów — Zdw. W. — §,4,5.
3 P ŚW. TERESY OD DZIEC. J. Patronki Misyj (Z. K. B.) — II Kl. 5.
4 W św. Franciszka z Asyżu W. — Zdw. W. —.
5 Ś św. Placyda i Tow. Męcz. — N. ŚW. J.
6 C św. Brunona W., Emila M., Artura[1]) Salve *. (Zaczyna się nowenna do św. M. N. Teresy).
7 P † N. M. P. RÓŻAŃCOWEJ — II Kl. — św. Marka Pap. W., Sergiusza i Tow. Męcz. N. B. S. P. J.
8 S św. Brygidy Wd., § Salve *.

9 N ⓣ 18 po ŚW., św. Dionizego i Tow. Męcz. §.
10 P Dziękcz. za zwyc. pod Chocimem (Pol.), św. Franciszka Borg. Salve *.
11 W MACIERZYŃSTWA N. M. P. — II Kl., — św. Gereona i Tow. Męcz. 2.
12 Ś św. Maksymiliana B. M., św. Serafina Kapucyna.
13 C św. Edwarda Kr., Wenancjusza Op.
14 P † św. Kaliksta I Pap. M., Ewarysta M. (Post zakonny).
15 S ŚW. M. N. TERESY OD JEZUSA — I Kl. — Abs. Gen., †, 3, 4, §, Salve *.

16 N ☾ 19 po ŚW., św. Jadwigi Księżnej Śląskiej. (Na Śląsku św. Jadwigi 15 października). Gerarda Majeli, §, N. M. B. SZK., 1.
17 P św. Małgorzaty Marii Alacoque P.
18 W ŚW. ŁUKASZA EWANG. — II Kl. — 5.
19 Ś św. Piotra z Alkantary W. — Zdw. — św. Edwina Op.
20 C ŚW. JANA KANTEGO W (Patr. Polski).
21 P † św. Hilariona Op. (Z. K.), św. Urszuli i Tow. Męcz.
22 S Oktawa św. M. N. Teresy — Zdw. W. — św. Filipa B. M. §, Salve *.

23 N ● 20 po ŚW., św. Seweryna B. §.
24 P św. Rafała Archanioła — Zdw. W. — †, 4.
25 W św. Chryzantyna i Darii; Kryspina i Kryspiniana Męcz. N. B. DZ. J., 2.
26 Ś Przeniesienie św. Andrzeja Korsini (Z. K.), św. Ewarysta Pap. M., Lucjana M.
27 C Wigilia, św. Ap. Ap. Szymona i Judy, św. Sabiny P.
28 P † ⊡ ŚŚ. AP. AP. SZYMONA i JUDY TADEUSZA. — II Kl. — §, 4, 5.
29 S św. Euzebii, św. Narcyza i Marcela Męcz. §, Salve, *.

30 N CHRYSTUSA KRÓLA — I Kl., — św. Serapiona B. (Z. K.) §.
31 P †† ☽ Wigilia Wszystkich Świętych, św. Antonina B. W.

ŚW. HILARION

21 PAŹDZIERNIKA



Rodzice jego byli poganami, on wzbogacił poczet świętych Pańskich. Z rodzinnego miasta Tabata w Palestynie wysłali go rodzice na studia do Aleksandrii, gdzie podówczas skupiało się życie umysłowe współczesnego świata. Lecz tu na niego czekał Chrystus z łaską swoją. Zapoznał się z nauką Jezusową, z bliska przypatrzył się życiu pierwszych chrześcijańskich gmin i całą duszą przylgnął do Chrystusa i jego nauki. Za nic mu były teraz już rozrywki, jakich nie szczędziła Aleksandria swoim mieszkańcom. Nie chodził do teatru; zbrzydły mu zapasy niewolników, ale za to na każdym zebraniu chrześcijańskim widziano go i podziwiano gorliwość tego neofity. Zatęsknił za życiem pustelniczym. Egipt rozbrzmiewał wtedy chwałą św. Antoniego, więc, rozdawszy swe olbrzymie majętności w spadku po rodzicach otrzymane, udał się Hilarion do niego. Ale na dwa miesiące tylko. Skoro poznał tajemnice życia pustelniczego oddalił się na samotność, by z Bogiem i z swoją duszą przestawać jedynie. Chatkę sobie zbudował maleńką, tak małą, że zaledwie mógł się w niej pomieścić. Przecież nie wygód szukać przyszedł na pustyni! Włosiennicy swej nie zmieniał nigdy, bo mówił, że zbyteczną rzeczą jest dbać o czystość tak lichej szaty, jaką jest włosiennica. Pismo Boże było jedyną księgą, jaką zabrał ze sobą na pustynię. Z niej czerpał pokarm dla myśli swojej, ona mu była orężem w walkach z szatanem, który nie dawał mu spokoju. Choć życie swe bez reszty poświęcił Bogu, przecież lęk go ogarnął przed nadchodzącą śmiercią. Ale sam sobie dodawał odwagi słowami: „Wyjdź, duszo moja! Czegóż się obawiasz? czego się lękasz? Siedemdziesiąt lat służyłaś Chrystusowi i śmierci się obawiasz?

PRZYSŁOWIA.

W październiku słoty kończą się roboty na dworze, czyś zdrowy, czy chory, ruszaj do komory, nieboże!

Ciemną nocą pies szczeka na dziadka października.

Październik — pościernik, bo po ścierni pług już orze i pola brózdami czerni.

Październik chodzi po kraju i ptactwo wygania z gaju.

ZMIANY POWIETRZA.

Do 9-go deszcz, przytem silny wicher; 10-go i 11-go dni jasne; od 12-go do 23-go dżdżyste powietrze niestałe; od 29-go do 31-go mglisto i zimno.



POŚWIĘCONY MODLITWIE ZA DUSZE W CZYŚCU CIERPIĄCE

1 W ■ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH — I Kl. — Abs. Gen., †, 4, 5. od południa tegoż dnia aż do północy dnia następnego można dostąpić odpustu zupełnego „Toties quoties" za dusze w czyścu cierpiące.
2 Ś DZIEŃ ZADUSZNY.
3 C św. Huberta B.
4 P † św. Karola Boromeusza B. W., Witalisa i Agrikoli Męcz. N. B. S. P. J.
5 S św. Relikwij w naszych Kościołach — Zdw. W. — †, §, **Salve** *.
6 N 22 po ŚW., Bł. Noniusza W. (Z. K.), św. Leonarda W. §.
7 P ⓟ Błog. Franciszki Ambos Wd. (Z. K.), św. Achillesa.
8 W Oktawa WW. ŚŚ. — Zdw. W. — św. 4 Koronatów Męcz., Klaudiusza.
9 Ś POŚWIĘC. BAZYLIKI NAJŚW. ZBAWICIELA. — II. kl. — św. Teodora Męcz. (Nabożeństwo za zmarłych Arcyb., św. Józefa).
10 C św. Andrzeja z Awelinu W., św. Tryfona i Tow. Męcz.
11 P † św. Marcina B. W., św. Menasa M.
12 S św. Pięciu Braci Męcz. (Pol.), św. Marcina I Pap., Alana (Z. K.) §, **Salve** *.

13 N 23 po ŚW., św. Stanisława Kostki (Patr. Młodz. Polskiej) §. św. Arkadiusza M., św. Dydaka W.
14 P ⓒ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH ZAK. KARMEL. —II Kl. Abs. Gen. †, 4. św. Jozafata Kuncewicza Arcyb. Połockiego Męcz.
15 W DZIEŃ ZADUSZNY ZAK. KARMEL., św. Alberta Wielk. B. DK. 1. (zaczyna się nowenna do św. O. N. Jana od Krzyża).
16 Ś M. B. MIŁOSIERDZIA OSTROBRAMSKIEJ, Bł. Ludwika W. — (Z. K.), św. Gertrudy P., św. Edmunda.
17 C Bł. Salomei P. (Pol.), św. Grzegorza Cudotwórcy B. W.
18 P † Pośw. Bazyliki św. Piotra i Pawła w Rzymie — Zdw. W. — św. Maksyma.
19 S św. Elżbiety Kr. Wd., św. Poncjana Pap. M. §, **Salve** *.

20 N 24 i **OSTATNIA** po ŚW., św. Feliksa Wal., Anatola M. §, **N. M. B. SZK.**, 1, **Salve** *.
21 P Ofiarowanie N. M. P. — Zdw. W., — św. Kolumbana B. Abs. Gen., 4. 5.
22 W ⓟ św. Cecylii P. M.
23 Ś św. Klemensa Pap. M., św. Felicyty M.
24 C **ŚW. JANA OD KRZYŻA** — I Kl. — św. Chryzogona M. Abs. Gen., †, 4.
25 P † św. Katarzyny Aleksandryjskiej P. M., Erazma **N. B. DZ. J.**, 2.
26 S św. Sylwestra Op., Piotra Aleks. B. M., Jana Berchm., Leonarda, Konrada §, Salve *.

27 N 1 ADW. (I Kl.), św. Waleriana B. §.
28 P św. Grzegorza III Pap. W.
29 W Wigilia św. Andrzeja Ap., Bł. Dionizego i Redempta Męcz. (Z. K. B.), — Zdw. W. — św. Saturnina M., †, 4.
30 Ś ⓓ ▣ ŚW. ANDRZEJA AP. — II Kl. — §, 4, 5.

BŁ. DIONIZY I REDEMPT

25 LISTOPADA

Bł. Dionizy od Narodzenia Pańskiego (na świecie Berthelot-Morin) z domu wyniósł gruntowne wychowanie chrześcijańskie i stąd jego ciągła skłonność do pobożności. Nim jednak zakonnikiem został, pociągnęły go bezbrzeżne przestrzenie oceanu. Został marynarzem. W marynarce portugalskiej, która wówczas wybiła się na pierwsze miejsce, uchodził za jednego z najlepszych. Po wielokroć odbył wielkie podróże, które wówczas były najeżone ogromnymi trudnościami. I w tym marynarzu zrośniętym już z morzem, rozmiłowanym w bezkresnych dalach oceanu, rozbudziła się tęsknota za skromną, ciasną celką karmelitańską. Pożegnał się więc ze swoją dotychczasową służbą i w klasztorze Karmelitów bosych w Goa, w Indiach, wstąpił w służbę Matki Najśw., przyjmując habit jej zakonu. Wyświęcony na kapłana, jako znawca stosunków, przyłączył się, na rozkaz Przełożonych, do poselstwa portugalskiego, zdążającego na wyspę Sumatrę, na zaproszenie tamtejszego władcy Mahometan. Tutaj czekała go śmierć męczeńska. Męczony w najokropniejszy sposób, nie zaparł się Chrystusa, więc dla Chrystusa życie swoje położył w ofierze, ścięty przez niewiernych. Los męczeński podzielił z nim i jego towarzysz bł. Redempt od Krzyża. I on służbę królewską zamienił na służbę bożą. Nim wstąpił do zakonu był żołnierzem w wojskach portugalskich w Indiach. W klasztorze był furtianem. Razem z bł. Dionizym wyruszył na Sumatrę, razem z nim osiągnął koronę męczeńską. Papież Leon XIII w r. 1900 policzył go w poczet Błogosławionych.



PRZYSŁOWIA.

Na Wszystkich Świętych, jeśli ziemia ciepła, to będzie zima ciepła, a jak deszcz, to trzeba będzie w piec wleźć.

Na Wszystkich Świętych sztuka: utnij gałąź buka — gdy już soku nie ma — będzie tęga zima.

Na świętego Andrzeja trza kożucha dobrodzieja.

ZMIANY POWIETRZA.

Do 3-go jasno i pogodnie; 4-go i 5-go deszcz; od 6-go do 8-go pogoda; od 9-go do 12-go ulewy; od 13-go do 20-go powietrze dżdżyste; od 23-go do 24-go mróz; 25-go deszcz; 26-go pogodny dzień jesienny; 27-go za dnia pogoda, w nocy deszcz; 29-go pogoda; 30-go wietrzno.



POŚWIĘCONY TAJEMNICY WCIELENIA SYNA BOŻEGO.

Intencja: o rozszerzenie czci Matki Bożej.

1 C Oktawa św. O. N. Jana od Krzyża. — Zdw. W. — św. Natalii.
2 P † św. Bibiany P. M. — **N. B. S. P. J.**
3 S św. Franciszka Ksawerego W. — Zdw. W. — §, **Salve**, *.

4 N **2. ADW. (II. KL.)** św. Piotra Chryzologa B. W. D.K., św. Barbary P. M. §.
5 P bł. Bartłomieja Fanti W. (Z. K.) św. Saby op.
6 W św. Mikołaja B. W.
7 Ś Ⓢ Wigilia Niep. Pocz. N. M. P., św. Ambrożego B. DK. — **N. SW. J., Salve** *.
8 C ■ **NIEPOKALANE POCZĘCIE N. M. P. — I. KL.** — Abs. Gen., †, 3, 4, 5.
9 P † Przeniesienie św. Marii Magd. de Pazz. (Z. K.).
10 S św. Melchiada Pap. M., N. M. P. Loretańskiej — §, **Salve**, *.

11 N **3. ADW.** (Gaudete II. Kl.) Bł. Franka W. (Z. K.) św. Damazego I. Pap. M., †, §.
12 P św. Aleksandra.
13 W św. Łucji P. M.
14 Ś † † ☾ Suchedni: św. Spirydiona B. W. (Z. K.) Arseniusza.
15 C Oktawa Niep. Pocz. N. M. P. — Zdw. W. — św. Krystyny.
16 P † † Suchedni: Bł. Marii od Aniołów P. (Z. K.) św. Euzebiusza B. M. (zaczyna się nowenna do Boskiego Dzieciątka Jezus).
17 S † † Suchedni: św. Łazarza B. M. §, **Salve** *.

18 N **4. ADW. (2 KL.)** Oczekiwanie N. M. P. — Gracjana §, **N. M. B. SZK.**, 1.
19 P św. Tymoteusza M., św. Urbana V. Pap.
20 W Wigilia, św. Tomasza Ap., św. Teofila, św. Bogumiła i Juliusza.
21 Ś ◘ Ⓐ ŚW. TOMASZA AP. — II. Kl. — §, 3, 4.
22 C św. Zenona Żołn. M.
23 P † św. Wiktorii P. M.
24 S † † Wigilia Narodz. P. J. (I. Kl.) Adama i Ewy, św. Lucjana M., §, **Salve** *.

25 N ■ **BOŻE NARODZENIE — I. KL.** — św. Anastazji P. M. Nabożeństwo do **B. DZ. J.**, Abs. Gen. †, §, 2, 3, 4, 5.
26 P ● Ⓓ **ŚW. SZCZEPANA I. Męcz. — II Kl.** — W kość. Karmelit. Błog. Papieskie z odp. zup.
27 W ◘ ŚW. JANA AP. i EWANG. — II. Kl. — §, 4, 5.
28 Ś ◘ ŚW. MŁODZIANKÓW MĘCZ. — II. Kl. —
29 C św. Tomasza B. M.
30 P † św. Dionizego B. W. (Z. K.).
31 S ◘ ŚW. SYLWESTRA I. Pap. W., św. Melanii — §, **Salve**, *. Wieczorem nabożeństwo na zakończenie ubiegłego roku.

BŁ. O. G. MARIA

16 GRUDNIA

Ujrzała światło dzienne w Turynie. Rodziców miała bogatych w dobra doczesne, ale jaśniejących równocześnie cnotą i pobożnością. Od najmłodszych lat dawała znaki swej przyszłej świętości. Nie lubiła się bawić tak jak jej rówieśniczki, ale w zacisznym ustroniu oddawała się rozmyślaniu i modlitwie. Pobudzona lekturą ksiąg pobożnych wraz z bratem swoim, umyśliła udać się na pustynię. Zamiar jednak nie przyszedł do skutku. Rozmyślaniem Męki Chrystusowej pobudzona dręczyła i umartwiała ciało swoje. Wcześnie pojęła niebezpieczeństwa życia w świecie, więc by duszę swoją nieskalaną Bogu zachować wcześnie zapukała do bramy klasztoru Karmelitanek w Turynie, prosząc o przyjęcie. Tu jednak czekało ją ciężkie doświadczenie duchowe. Bóg próbował jej wierności! Służyła Mu kiedy obsypywał ją pociechami; czy opuszczona, z sercem zimnym, dręczona pokusami, służyć potrafi? Czy wytrwa? Wytrwała! Pokusy wzmogły jej pokorę, w utrapieniach wzrosła cnota, wierność Bogu zajaśniała wspaniale. Dawne pociechy i rozradowanie wewnętrzne wróciły teraz już na zawsze. Miłość Boża ropłomieniła się w jej sercu, a z miłością Boga nieodstępna miłość bliźniego. Objęła tą miłością Kościół cały. I ten walczący , bo modlitwy swoje przeważnie za nawrócenie grzeszników ofiarowała, i cierpiący Kościół, bo umartwienia swoje ofiarowała Bogu za dusze czyścowe prosząc o skruszenie ich mąk, i Kościół triumfujący, w rozmyślaniach swoich wchodząc w ścisły kontakt ze świętymi. Jeszcze pod koniec życia czekał na nią krzyż w postaci ciężkiej choroby, którą zniosła z anielską cierpliwością. Z tym więc większą radością powitała dzień swej śmierci 16 grudnia 1717.



PRZYSŁOWIA.

Mroźny grudzień, wiele śniegu, żyzny roczek będzie w biegu.

Na świętą Barbarę mróz — odłóż sanie, szykuj wóz.

Na Adama pięknie — zima prędko pęknie.

Wigilia piękna, a jutrznia jasna, będzie stodoła ciasna.

ZMIANY POWIETRZA.

5-go deszcz i śnieg, następnie pogoda aż do 7-go; 8-go deszcz; 9-go ponuro, lecz ciepło; 10-go chmurno; 13-go deszcz; od 14-go do 18-go posępnie; 20-go tęgi mróz deszcz; 21-go pięknie; 30-go i 31-go na przemian jasno, mroźno, mglisto i ponuro.

OBJAŚNIENIE ZNAKÓW.

■ Święta Uroczyste obowiązkowe pod grzechem.

● Święta nieobowiązkowe, w Polsce obchodzone (zwolnione od obowiązku słuchania mszy św. i wstrzymania się od pracy przez Ojca św. Benedykta XV w r. 1916).

⊙ Święta nieobowiązkowe i w Polsce nie obchodzone od r. 1926, (zwolnione od obowiązku słuchania mszy św. itd. w. 1916).

⊡ Święta nieobowiązkowe od połowy 18. wieku.

† Wstrzemięźliwość od mięsa, poza czasem Wielkiego postu.

† W Wielkim poście posiłek raz na dzień do sytości w południe; — rano i wieczór lekki posiłek: mięso wolno jeść.

†† Post ścisły od mięsa, i jednorazowy posiłek do sytości.

(Z. K.) Zakonu Karmelitańskiego, (Z. K. B.) Zakonu Karmelitów Bosych.

(Pol.) Święta Polskie.

— I Kl. — święta pierwszej klasy — II Kl. — święta drugiej klasy — Zdw. W. — Ryt zdwojony większy.

● Nów księżyca. ☽ Pierwsza kwadra. ㊉ Pełnia. ☾ Ostatnia kwadra.

Uwagi co do znaków w kalendarzu dla III Zakonu i bractw.

N. M. B. Szk. — Nabożeństwo do M. B. Szkaplerznej.
N. B. S. P. J. — Nabożeństwo do Bosk. Serca P. Jezusa.
N. B. Dz. J. — Nabożeństwo do Bosk. Dzieciątka Jezus.
N. Św. J. — Nabożeństwo do Świętego Józefa.

† — Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłymi warunkami: spowiedź, komunia św. i modlitwa na intencję Ojca św.

1 — Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 — Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 — Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 — Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Mar.".
5 — Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ — Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościoła Karmelitów bosych.
* — Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelickich.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. † 3).

Odpust zupełny „toties quoties" to znaczy „Ile razy tyle razy" można w oznaczonym dniu uzyskać za każde nawiedzenie kościoła (do którego ten odpust jest przywiązany) pod warunkiem odbycia spowiedzi, przyjęcia komunii świętej, i za każdym nawiedzeniem kościoła należy odmówić na intencję Ojca świętego i Kościoła 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Mario i Chwała Ojcu.

Spowiedź i Komunię św. w tym celu można przyjąć też w innym kościele.

W naszych kościołach karmelitańskich odpust zupełny „toties quoties" można uzyskać w uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej 16 lipca. Zaś w uroczystość Wszystkich Świętych od południa i w Dzień zaduszny aż do północy. Odpust zupełny „toties quoties" za dusze w czyśccu cierpiące można uzyskać w każdym kościele i kaplicy publicznej.

DNI POSTNE.

W piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suchedni i wigilie Zielonych Świąt (Wniebowzięcia N. M. P.), Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia, obowiązuje post ścisły, oraz wstrzymanie się od potraw mięsnych. (W Wielką Sobotę od 12 godziny nie ma już żadnego postu). We wszystkie inne dni Wielkiego Postu, prócz niedziel, obowiązuje tylko post ścisły.

We wszystkie piątki całego roku (prócz wyżej wymienionych) obowiązuje tylko wstrzymanie się od potraw mięsnych.

Święci i Błogosławieni Patronowie polscy.

Bł. Andrzej Bobola M. Jezuita — 16 maja
Św. Benedykt M. Pustelnik Kameduła — 12 listopada.
Św. Benedykt z Opatowa Pustelnik — 21 lipca.
Bł. Bogumił Arc. Pustelnik — 10 czerwca.
Bł. Bronisława Norbertanka — 1 września.
Św. Cyryl biskup, Ap. Słowian — 7 lipca.
Bł. Czesław Dominikanin — 20 lipca.
Św. Chrystiana M. Pustelnik Kameduła — 12 listopada.
Św. Florian M. — 4 maja.
Św. Izaak M. Pustelnik Kameduła — 12 listopada.
Św. Jacek W. Dominikanin — 17 sierpnia.
Bł. Jakub Strzemię W. arcyp. lwowski — 1 czerwca.
Św. Jan M. Pustelnik Kameduła — 12 listopada.
Św. Jan Kanty W. Kapł. i Prof. Uniw. Jagiell. — 20 października.
Bł. Jan z Dukli W. Bernardyn — 1 października.
Bł. Jan Sarkanker M. — 17 marca.
Św. Jadwiga Księżna Śląska, — 16 października.
Św. Jędrzej Żurawek — 21 lipca.
Bł. Jolanta Księżna, Klaryska — 15 czerwca.
Św. Jozafat Kuncewicz M. Arcyp. Połocki Bazylianin — 14 listopada.
Św. Kazimierz Królewicz W. — 4 marca.
Św. Klemens Dworzak W. — 15 marca.
Bł. Kunegunda Kr. Klaryska — 24 lipca.
Bł. Ładysław z Gielniowa Bernardyn — 25 września.
Św. Mateusz M. Pustelnik, Kameduła — 12 listopada.
Bł. Melchior Grodzicki M. Jezuita — 7 września.
Św. Metody B. W. Ap. Słowian — 7 lipca.
Bł. Sadok i Tow. M. Dominikanin — 2 czerwca.
Bł. Salomea Kr. Klaryska — 17 listopada.
Bw. Stanisław B. M. — 8 maja.
Św. Stanisław Kostka W. Jezuita — 13 listopada.
Bł. Szymon z Lipnicy W. Bernardyn — 18 lipca.
Św. Wacław Król Czeski — 28 września.
Bł. Wincenty Kadłubek B. Cysters — 8 marca.
Św. Wojciech B. M. Benedyktyn — 23 kwietnia.

Oprócz wymienionych posiada Polska liczny poczet świątobliwych mężów i niewiast, którzy zmarli w opinji świętości. Do nich należą: Iwo Odrowąż, biskup krakowski a stryj św. Jacka, bł. Czesława i bł. Bronisława, — Stanisław Kaźmierczyk, — Izajasz Boner, — Michał Gedrojć, — Świętosław ze Sławkowa, których ciała mieści starożytny gród wawelski. Do takich należą poza tym królowa Jadwiga, Matka Teresa Marchocka, Karmelitanka, — O Wojciech Męciński T. J. męczennik, — O. Stanisław Papczyński, założyciel Marianów białych, — O. Kazimierz Wyszyński, Marjanin, — O. Fabjan Maliszewski, Dominikanin, — O. Rafał Chyliński, Franciszkanin, — Władysław diakon, — Wacław Kapłan, — Wiesław subdiakon. Dominikanie, którzy rozpromienieni miłością eucharystyczną zasnęli w Panu w Wielki Czwartek 31 marca 1272 w Krakowie. — z nowszych czasów: Bohdan Jański, założyciel Zmartwychwstańców, — Wanda Malczewska, — książę August Czartoryski, Salezjanin, — **O. Rafał Kalinowski, Karmelita bosy**, — O. Bronisław Markiewicz, założyciel Zgromadzenia św. Michała Arch. i wielki opiekun sierót, — M. Franciszka Siedliska.

Męczennicy za Unię z Podlasia i Chełmszczyzny: Jan Beyzym, Jezuita, Ap. trędowatych, — Maria Teresa Ledóchowska, — Brat Albert Chmielowski, — M. Ksawera Czartoryska, Karmelitanka Bosa, — Aniela Salawa, służąca i wielu innych.

KALENDARZ MARIAŃSKI

Wszystkich świąt i uroczystości Matki Bożej w ciągu całego roku.

Styczeń.

1 Objawienie się N. M. P. w Saragossie, jeszcze za Jej życia.
Niedz. 1 po 3 Kr. świętej Rodziny; Jezus Maria i Józef, Gody w Kanie Galilejskiej.
20 Objawienie się Matki Bożej, Alfonsowi Ratisbone w kościele Rzymskim pod nazwą „Della strata".

Luty.

2 Oczyszczenie N. M. P. (Matki Boskiej gromnicznej.).
11 Zjawienie się N. M. P. Niep. Pocz. w Lourdes.
17 Ucieczka do Egiptu.
25 Wytryśnięcie cudownego źródła w Lourdes.

Marzec

18 Objawienie się N. M. P. Miłosiernej.
(19) Piątek przed Niedzielą Palmową Siedmiu boleści N. Marii P.
25 Zwiastowanie N. Maryi Panny.
25 Pamiątka 16-go Zjawienia się N. M. P. w Lourdes, i wypowiedzenie słów, „Jam jest Niepokalane Poczęcie".

Kwiecień.

1 Matki Boskiej Łaskawej.
26 M. B. Dobrej Rady.
29 Matki Łaski Bożej.

Maj.

1 N. M. P. Matki Dobrego Pasterza.
3 N. M. P. Król. Korony Polskiej.
13 N. M. P. Królowej Męczenników.
(8) Sobota po Wniebowstąpieniu P. Jezusa N. M. P. Królowej Apostołów.
24 N. M. P. Wspomożycielki Wiernych.
31 Królowej Serca Jezusowego i Wszystkich Świętych, Pośredniczki Wszystkich łask i Matki Pięknej Miłości.

Czerwiec.

Jezusowego, Niep. Serca N. Maryi
5 Matki Dobrej Straży.
(5) Sobota po święcie N. Serca Panny.
27 M. B. Nieustającej Pomocy.
9 Matki B. łaskawej.

Lipiec.

2 Nawiedzenie N. Maryi P.
16 M. Boskiej Szkaplerznej.
17 Pokory N. M. P.
(24) Sobota przed Niedz. 4-tą lipca Matki Boskiej Miłosierdzia.

Sierpień.

2 M. Boskiej Anielskiej (Porcjunkuli.
5 M. Boskiej Śnieżnej.
13 Zaśnięcie N. M. P. i M. Boskiej Ucieczki Grzeszników.
15 Wniebowzięcie N. M. P.
19 Najcz. Serca N. M. P.
(28) Sobota przed Niedzielą ostatnią sierpnia Matki Boskiej Uzdrowienie chorych.
26 M. Boskiej Częstochowskiej, Sobota po św. Augustynie (28/VIII lub 27/VIII Matki Boskiej Pocieszenia).

Wrzesień.

3 M. B. Dobrego Pasterza
8 Narodzenie N. M. P.
12 Imienia Maryi.
15 Matki Boskiej Bolesnej.
19 M. Boskiej de la Salette.
24 M. B. od Wykupu Niewolników.

Październik.

6 N. M. P. Królowej Pokoju.
7 N. M. P. Królowej Różańca Św. Zwycięskiej.
11 Macierzyństwa N. M. P.
16 Czystości N. M. P.
20 M. B. Przedziwnej.

Listopad.

Niedziela w oktawie Wszystkich Św. N. M. P. Matki dusz czyśćowych.
16 M. B. Miłosierdzia, w Ostrej Bramie (w Wilnie).
21 Ofiarowanie N. M. P.
27 Cudownego Medalika N. M. P.
(20) Sobota przed niedz. 3. listopada Matki Bożej Opatrzności.

Grudzień.

8 Niepokal. Pocz. N. M. P.
10 Przeniesienie Domku N. M. P. (Matki Boskiej Loretańskiej).
18 Oczekiwanie N. M. P.



W Imię Ojca...

W imię Ojca, w imię Syna!
Oto ziemi bić zaczyna
Pierwsza wiosny tej godzina.
W imię Syna, w imię Ducha!
Oto z zmierzchów jej wybucha
Dnia nadzieja i otucha.
W imię Ojca — Stworzyciela!
Oto ciemność się rozdziela...
Świt już idzie, świt wesela...
W imię Syna, w imię krzyża!
Oto ziemi się przybliża
Czas! co szale śmierci zniża...
W imię Ducha, w imię słońca!
Noc już wstaje gorejąca
Co wysyła życia gońca...
W imię Trójcy! — Dzień powstanie
Światła, ciepła Zwiastowanie
Anioł niesie już po łanie...
W imę Trójcy! — Trzykroć żywej
Siew upadnie na te niwy
Pod deszcz bujny, descz burzliwy.
W imię Trójcy! — Nad okraje
Czarnych borów wiosna wstaje,
Zawitają życia maje.
Amen, amen ci, o Nocy,
Trzykroć amen twojej mocy,
Idą światła już prorocy...
Skróś przez ziemię — idą kwiaty
Skróś przez gaje — aromaty
Skróś przez błękit — huf skrzydlaty.
Skróś przez serca — ciche bicie
A skróś prochów — nowe życie!
Skróś powietrza — pieśń o świcie!



Pasterka dzieci.

Dawno, bardzo dawno temu panował w kraju, którego nazwy już nie pamiętam, a którego granic próżno byście szukali na mapie, — stary, bardzo dobry i mądry król.

Potrafił on zapewnić pracę wszystkim ubogim, a zaś bogatych nauczyć miłosierdzia. To też nie było w jego państwie, ani bandytów, ani złodziei; każdy mógł w swym domu spać spokojnie lub wędrować w nocy po bezludziach, bez obawy, że zostanie napadniętym.

Pragnienie uszczęśliwienia swych poddanych, zmuszało króla do wyświadczania im rok rocznie coraz to nowych dobrodziejstw.

Czy jednak sam król je obmyślał? Sądzę, że raczej Anioł mu te myśli podsuwał.

Dla zapoznania się z losem i potrzebami swych poddanych, podróżował król w skromnej wełnianej odzieży, w towarzystwie starego, wiernego sługi przez cały kraj. Idąc z miejsca na miejsce zagadywał tu rolników, tam dziewczyny pasące gęsi, ówdzie rozmawiał z drwalem, koszykarzem lub kowalem.

Pewnego razu, w mroźny zimowy dzień, siedział król w swym pięknym gabinecie, wybitym cały drogocenną skórą.

Ciężki, dębowy stół stał nieopodal kominka. Dzień miał się ku schyłkowi, zmrok zapadał. Przez wąskie zakratowane okienka widać było gasnącą, na zimnej bieli zaśnieżonych pól, czerwień zachodu.

Na stole spoczywała przed królem duża księga, zamknięta na misternie wyrzeźbioną mosiężną klamrę. Były to cztery Ewangelie. Król nie czytał, ale siedział pogrążony w zadumie. Jego długie, wąskie palce, głaskały bezwiednie piękną, siwą brodę. W oczach znać było smutek i zamyślenie. „Już nadszedł grudzień" — mówił sam do siebie — „a ja przez cały rok nie znalazłem sposobu uszczęśliwienia mych poddanych".

W tej chwili wszedł sługa z ciężką, zapaloną lampą, postawił ją przed królem na stole i wyszedł cicho, nic nie mówiąc.

Po jego wyjściu władca złożył ręce jak do modlitwy, twarz nabrała wyrazu jeszcze większego strapienia, otworzył księgę Ewangelii, przeżegnał się i zaczął przewracać kartkę za kartką, jak gdyby czegoś szukał.

Nagle zatrzymał się. Światło lampy padło właśnie na jeden z obrazów biblijnych, bogato kolorowanych. Błękit, czerwień, i złoto rysunku zaczęły lśnić jak drogie jedwabne materie. Król zaczął się rycinie uważniej przypatrywać: obraz przedstawiał Pana Jezusa błogosławiącego główki dziatek; po przeciwnej stronie kartki były wypisane słowa z Ewangelii św. Marka: „Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie, a nie zabraniajcie im. Albowiem królestwo niebieskie jest tych, którzy je naśladują".

Król dalej czytać nie potrzebował, bo poczuł zbliżające się światło wewnętrzne. Zagłębił się tylko jeszcze bardziej w swym wielkim fotelu, utkwił wzrok w suficie i począł rozmyślać.

Uroczysta jakaś cisza, która zaległa gabinet, przemieniła go jakby w oratorium. Zdawało się, że wszystko z królem słucha w strapieniu głosu natchnienia Bożego.

Pykanie płomieni na kominku i lekki trzask starego kufra — potęgowały jeszcze bardziej panującą ciszę. Można nawet było myśleć, że to anioł wszedł niepostrzeżenie do pokoju i stanął za fotelem, kładąc swą dłoń na ramieniu króla.

Król trwał w zamyśleniu. A może się modlił?.... Twarz jego rozjaśniała się coraz bardziej, a oczy powoli zachodziły łzami.

„To prawda" — powiedział naraz sam do siebie: „myślałem, że znam i zadowoliłem wszystkie pragnienia moich poddanych, zarówno bogatych, jak i biednych. Tymczasem widzę, że nie znam wcale życzeń dzieci mojego królestwa. Kocham je wszystkie, nieraz, gdy spotkam, głaszczę ich główki, i za pośrednictwem ich matek już nieraz obdarowywałem je zabawkami i łakociami, ale nigdy jeszcze z nimi samymi przyjacielsko, jak ojciec nie rozmawiałem".

Postanowienie zostało powzięte. Nazajutrz i dni następnych, w towarzystwie, jak zwykle, starego sługi, obchodził król swój kraj, zatrzymywał każde dziecko na drodze spotkane, rozmawiał z tymi, co w progu domu swojego stały, rozdawał



Tajemnica miłości.

prezenta, i jak prawdziwy ojciec, czule każde z nich rozpytywał, jakie by miało życzenie.

Od wielu dzieci nic się wydobyć nie dało. Inne wyrażały bardzo płytkie i pospolite życzenia: że pragną dostawać więcej konfitur do chleba, lub też mieć więcej wolnego od nauki czasu, lub wreszcie życzyły sobie mieć nowe zabawki.

Tymczasem zbliżał się dzień Bożego Narodzenia, dlatego też, w szeregu zadawanych dzieciom pytań, spytał król raz nieco starszą i rozumnie wyglądającą dziewczynkę:

„Czy bardzo lubi piękne święta Bożego Narodzenia?“

Na takie pytanie nikt by nie odpowiedział przeczeniem, bo przecież święta Bożego Narodzenia są naprawdę miłe i piękne: drzewko, prezenta, łakocie, kolędy... To wszystko wiedziała i czuła zapytana przez króla dziewczynka.

Ale... ale w jej odpowiedzi było coś, co mądremu królowi pozwoliło się domyślać, że w głębi serduszka tej małej dzieciny jest coś, co jej nie pozwala, na wzmiankę o Bożym Narodzeniu, cieszyć się całym sercem.

Wyczuwając to w słowach i zachowaniu się dziecka, zaczął król namawiać ją do zupełnej szczerości wobec niego.

„No, moja mała“ — mówił — „powiedz mi szczerze, czego jeszcze pragniesz, czego ci brak jest podczas świąt Bożego Narodzenia, a może będziemy mogli uczynić zadość twej prośbie?“

„Panie“ — odpowiedziała dziewczynka, nie wiedząc, że z królem rozmawia: „przecie święta Bożego Narodzenia są przede wszystkim świętami małych dzieci. Tak nam mówił nasz ksiądz Proboszcz. Tymczasem proszę zobaczyć, co się dzieje: Ledwo dzwony zaczną bić na pasterkę, a już tatuś, mamusia, starsi bracia i siostry zbierają się, by iść do kościoła; a nas dzieci wysyłają spać. I kiedy mały Jezus zstępuje podczas Pasterki z nieba do żłóbka, to do przyjęcia Go są tylko sami dorośli ludzie. W całym kościele nie znajduje ani jednego towarzysza — takiego dzieciątka, jakim Sam jest. Czy Pan uważa, że to jest słuszne? Czy to nie brak uprzejmości względem małego Jezusa?“

Nie mało zadziwiło króla takie pytanie i spostrzeżenie dziecka. Dziewczynka bezwzględnie miała dużo słuszności. Ale dlaczego jemu taka myśl nigdy do głowy nie przyszła?

W dwa dni później, w trzecią niedzielę Adwentu, we wszystkich miastach, grodach i wsiach całego kraju, specjalni gońcy biciem w bęben z wszystkich ulic zwoływali mieszkańców, a potem donośnym głosem odczytywali orędzie królewicza, zaopatrzone pieczęcią króla:

„Z rozkazu Jego królewskej mości w nadchodzący dzień Bożego Narodzenia, Msza św. Pasterska będzie odprawiona wyłącznie dla chłopców i dziewczynek od 4—9 lat. Dorośli mają pozostać w domu i pilnować ognia na kominku, aby nie wygasł. Oni będą mogli wziąć udział we Mszy św. o świcie lub rano. Niech każdy to sobie zapamięta“.

Tegoż dnia, w sieniach kościołów i na murach miejskich budynków, duże afisze ogłaszały wielkimi literami, czarne na białym, to samo orędzie.

W niedzielę, po Mszy św. wychodzący z kościoła ludzie dłużej niż zazwyczaj rozmawiali grupkami o nowym rozporzą-



dzeniu króla. Wszyscy byli mocno poruszeni i dotknięci skutkiem naruszenia drogich ich sercu tradycji, ale znając mądrość króla i przyzwyczajeni widzieć w nim same tylko cnoty, nie myśleli nawet o narzekaniu. Po powrocie do domu, z pogodną twarzą oznajmili dzieciom radosną dla nich nowinę, jak gdyby i im sprawiało ono większą przyjemność. Dzieci jednak wiedziały już od starszego rodzeństwa o swych nadzwyczajnych przywilejach.

Nadeszła wreszcie oczekiwana noc Bożego Narodzenia, była ona chyba najpiękniejszą, nie tylko jaką widywano kiedy w tym kraju — ale wogóle na całym świecie — od czasu przyjścia na świat Zbawiciela. Niebo ubrało się w tak liczne gwiazdki, że zdawało się, iż jest ich więcej niż polnych kwiatków na łące w maju. Lśniły się, rzucały światełkami, jakby oczkami ciekawymi, to tu, to tam, tak, że się miało wrażenie, że się w niebie potrącają, walcząc o lepsze, bardziej z brzegu miejsce, ażeby móc dobrze widzieć tą niezwykłą dziś noc Bożego Narodzenia.

Nawet gwiazda Betlejemska, która od czasu Narodzenia Pana Jezusa całkiem gdzieś była ukryta w niebie, dziś się ukazała, jak gdyby chciała wieść wszystkie dzieci do żłóbka w kościele, jak niegdyś Mędrców ze Wschodu zawiodła do stajenki. Gwiazda ta była zupełnie odmienna, niż zwykłe gwiazdy: bardzo była duża, podobna do kwiatów brylantowych, tak światło w niej się mieniło, i jakby przelewało z miejsca na miejsce, lśniące i błyszczące wszystkimi barwami tęczy. Nadzwyczajności dodawał tej gwieździe ogon srebrno-niebieski, który jak trzon ciągnął się za nią. Wśród gwiazd, na zachodzie ukazał się też na niebie srebrny, wąski sierp księżyca.

A ziemia? Jak się ona ustroiła na te niezwykłe chwile? Od dwóch dni gęste, puszyste płatki śniegu tkały dla niej tak piękny płaszcz futrzany, jakiego dotąd nie miewała. Nawet domy wiosek, sterczące ciemnymi plamami spośród zaśnieżonych pól, przybrały swe dachy i gzymsy okien śnieżnym puchem, a na polach, wzdłuż zamarzniętych potoków, wysterczały z pod szaty śnieżnej ciekawe, obcięte pnie wierzb przydrożnych.

We wszystkich domach — od pałaców hrabiowskich, do lepianek węglarzy, panował tego dnia niezwykły ruch. Małe dzieci już ze zmrokiem ułożono do snu. O jedenastej zbudzono je, a troskliwe mamusie starannie i ciepło ubierały swe maleństwa. Dzieci zaś pozwalały robić matkom, co się im podobało, myśląc tylko wciąż o tym, co je miało spotkać za chwilę. Na samą myśl ujrzenia Pana Jezusa, oczka im lśniły z radości.

Od wielu dni przeżycia dzisiejszej nocy były jedynym tematem rozmowy w domu i w szkole. Wiele dzieci przygotowywało zabawki, które postanowiły ofiarować w kościele malutkiemu Braciszkowi, Jezusowi, który miał się narodzić w żłóbku.

O wpół do dwunastej rozdzwoniły się dzwony kościelne w całym kraju. Cóż to był za potężny dźwięk! Od wielkich basów kościołów katedralnych, aż do najcieńszych sygnaturek klasztornych, szedł potężny zgodny, jakby weselny taniec tonów: sunął poprzez ulice miasta, drżał w powietrzu, zdawał się głosić światu najpotężniejszy koncert największych artystów. Dalej, za miastem, ponad dolinami muzyka dzwonów stapiała się w jednolity dźwięk, jakby licznych uli otoczonych rojami gwiazd, jakby pszczół wypełniających niebieskie przestworza.

W chwilę później znów inny widok przedstawił się oczom. Jedne po drugich zaczęły się otwierać drzwi domów, rzucając na śnieg snopy światła. Wesoło i ochoczo wybiegały na ciemne ulice roje chłopczyków i dziewczynek, pozostawiając dorosłych w głębi mieszkań. Gromada dzieci spieszących do kościołów podobna była do karzełków lub czerwonych kapturków, tak otuleni byli przed mrozem szalikami, w spiczastych kapturkach na głowach, w ciepłych płaszczykach i nowych, drewnianych sandałkach.

Wszystkie ulice zaroiły się od dzieci idących po dwoje lub troje i rozprawiających o tym, co ich miało spotkać. Ale nie było w tej gromadzie zwykłego dzieciom hałasu i krzyku, snać rozumiały coś nie coś, że to nie pora na śmiech. Na wiejskich drogach też pojawiły się światełka: to były latarki, trzymane w rękach dzieci idących na pasterkę.

A całe te wielkie rzesze chłopczyków i dziewczynek, niosły pod płaszczykami starannie ukryte zabawki, które miało otrzymać od nich w prezencie małe Dziecię Jezus.

Na progach świątyń witali te dziwne procesje księża proboszczowie — wskazując dzieciom miejsca w kościele. Teraz pierwszą troską dziatwy było zdjąć szaliki i ciepłe rękawiczki



Figurka cud. Dziec. Jezus czczona w Karmelu.

i porozpinać płaszczyki. Lecz jakże tu ukryć było przyniesioną, ukochaną zabawkę? Pokładli je więc przed sobą na klęcznikach.

Nieba! Cóż to było za piękne rozpakowywanie: Oczom obecnych ukazały się najmniej oczekiwane przedmioty: blaszane trąbki, gumowe lalki, tekturowe konie, pluszowe niedźwiadki i wiele, wiele innych cennych skarbów, które grzecznym dzieciom poprzynosił przed 3-a tygodniami św. Mikołaj. Ale te zabawki nie były nowe, przeciwnie, znać po nich było dobrze, że już od dłuższego czasu służyły do zabawy: poplamione, powykręcane, zniszczone i popsute.

Główny ołtarz jarzył się już od świateł, a podczas tego, gdy się dzieci rozlokowywały, kościelny kończył zapalanie świec kolorowych, ustawionych wśród zieleni barwnych kwiatów przy żłóbku.

Całej tej scenie przypatrywały się z nieba roje aniołków, które się rozpierały na niewidzialnych balkonach niebieskich, robiąc sobie nawet czasem łokciami lepsze miejsce, ażeby móc zobaczyć co się będzie działo w tylu nawach kościelnych, poprzemienianych w dziecinne pokoje z zabawkami.

Z za pleców aniołów wysuwali swe głowy poważni Cherubini, spoglądając z ciekawością ku ziemi, i uśmiechając się dobrotliwie jak matki patrząc na swe dzieci w kołysce.

Pasterka się rozpoczęła. Dzieci modliły się ze złożonymi rączkami. Większość jednak, zamiast klęczeć, stała na klęcznikach lub ławkach, żeby lepiej widzieć żłóbek.

Po Ewangelii ks. Proboszcz zdjął ornat i manipularz i skierował się ku wyjściu na ambonę. Ale w tejże chwili przystanął ze zdumieniem. Od strony żłóbka dał się słyszeć dźwięczny, krystaliczny głosik.

To dziecię Jezus powstało na słomie i mówiło do dzieci kazanie, to wyciągając rączyny przed siebie, to znów podnosząc dwa paluszki w górę, jak gdyby chciało błogosławić główki dziecięce.

Ksiądz proboszcz pomyślał: „Sama Ewangelia przemawia; nigdy nie myślałem, że jest tak przedziwnie prosta i piękna“.

Dzieci jednak nie były bynajmniej zdziwione; wszystko to było według nich całkiem naturalne i oczekiwane.

Słuchały z otwartymi z przejęcia ustami, ze wzrokiem utkwionym nieruchomo w Boże Dziecię, same jakby piękniejsze i dziwnie przemienione.

W kościele było cicho — tylko cudowny głos małego Jezuska dźwięczał jak brzęk fontanny; dzieci siedziały nieruchomo, jedynie, nieposłuszne duże pantofle drewniane spadały im tu i ówdzie z nóg, mącąc nastrój głuchym uderzeniem o posadzkę.

Stary organista pochylony nad milczącą klawiaturą — a ks. proboszcz w stallach cicho płakali.

Ta sama scena powtórzyła się we wszystkich kościołach. O tejże godzinie we wszystkich kościołach tego kraju, wszyst-

kie dzieci usłyszały tę samą niebiańską naukę z ust małego Jezusa.

Po powrocie do domów, chłopcy i dziewczynki opowiedzieli jak mogli najlepiej wszystko co widzieli i słyszeli. Wzruszeni rodzice tulili swe maleństwa, a potem nakarmili je waflami, suto polanymi kakaem.

Na sumie tegoż ranka wszyscy ks. ks. proboszczowie i ks. kapelan dworu wypowiedzieli kazania na jeden i tem sam temat: przeżyć tej cudownej nocy.

Teraz dopiero dorośli zrozumieli dobrze, że trzeba być czystym, prawym i tak pełnym prostoty, jak małe dzieci, jeżeli się chce wejść kiedyś do królestwa niebieskiego.

POCHWALONY!

Pochwalony w tej kaplicy
Daj Bóg pożyć zdrowo!
Przyszli my tu kolędnicy,
Z gwiazdą Trzechkrólową.
A jak tu są dobre dzieci,
Nad główkami im zaświeci
A jak nie ma, to się wróci,
Zaćmi się i zasmuci,
Gwiazda Trzechkrólowa.

A my gwiazdę pozdrowili:
Zawitaj w jasności!...
Do siebie ją zaprosili
Na kolędę w gości;
Poszła z nami sierotami
Jaśniejąca promieniami,
Poszła z nami w tę gościnę,
Rzucająca blaski sine
Gwiazda Trzechkrólowa.

A ta gwiazda szła z daleka
Ścieżyną po niebie,
Pamiętała, że Jej czeka
Ziemia tam w potrzebie,
Pamiętała o tym dworze,
Przyniosła mu jasną zorzę,
Pamiętała o tej chacie
Przyniosła jej kołacz w szacie
Gwiazda Trzechkrólowa.

Gdzie zajdziemy, to zajdziemy,
Witają nas wszędy;
Ludzie radzi tej czeladzi,
Co śpiewa kolędy!
Idziem sobie polem, drogą,
W każdej chacie nas wspomogą.
A przed nami idzie zorza,
A nad nami jasność Boża,
Gwiazda Trzechkrólowa.





Legenda.

Zdarzyło się, że dnia jednego po wojnie światowej, zstąpił Pan Jezus wraz z św. Piotrem na ziemię. Szedł pieszo, aby przyjrzeć się nieco światu. Zdążali wolno, ale w ciągu doby nie spotkali ani jednego człowieka; widzieli tylko miasta leżące w gruzach, zniszczone wioski, bielejące kości i rozrzucone belki; żadnych innych, prócz kruków nie zoczyli ptaków. Pod wieczór znaleźli się niedaleko jakiegoś miasta. Gdy byli już w pobliżu, P. Jezus przystanął i odezwał się w te słowa do św. Piotra:

„Idź mój synu, do tego miasta przed nami i dowiedz się, kto by mnie przyjął na jedną noc? Na twój powrót czekać będę, siedząc tu na drodze pod lasem“.

Św. Piotr podążył w kierunku miasta. Przyszedłszy do miejskiej rogatki, zwrócił się do strażników celnych z zapytaniem:

„Czy przyjęlibyście Jezusa Chrystusa na jedną noc?“

Strażnicy celni poczęli się śmiać, a jeden z nich, ospowaty, odpowiedział w imieniu innych:

„Pewno pan jesteś wariatem, skoro szukasz noclegu w domu strażników celnych? Czyż nie wiesz, że to gmach urzędowy, a w takim budynku Jezus Chrystus nie ma czego szukać!“

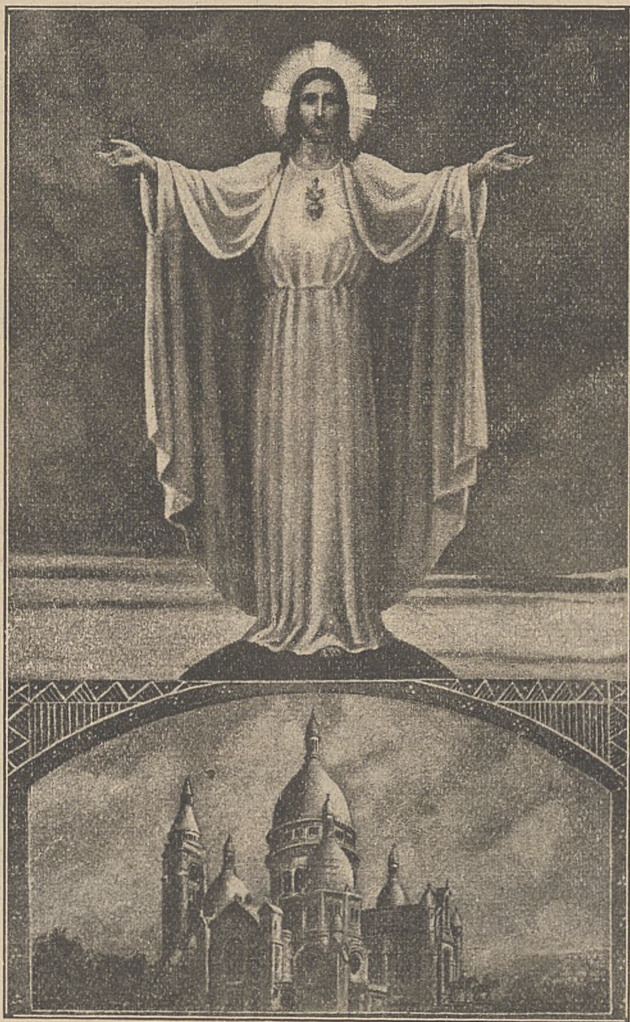
Św. Piotr podążył dalej. Niedaleko rogatki, wśród ogrodów, napotkał wieśniaka, który z próżnym wozem wracał z targu do domu. Św. Piotr zapytał go:

„Bracie, czy jesteście tutejsi?“

— Tak, niedaleko stąd mam ziemię i dom.

„A czy przyjęlibyście P. Jezusa na jedną noc?“

— Za dobrą zapłatą — dlaczego nie — odpowiedział chłop. — Za dobre pieniądze przenocuję i samego diabła!
A św. Piotr żachnął się na niego:
„Aż tak bezbożnym człowiekiem jesteście?!“



— Niech pan mi tu nie dokucza! — huknął chłop. — Przecież nawet Chrystusowej trumny nie strzeżono darmo. Dlaczegożbym ja miał dawać nocleg bezpłatnie?!
„A więc tak? To wzorujecie się na poganach?“
Ale wieśniak nie słuchał dalszych jego słów, zaciął konia i odjechał z hałasem.
A św. Piotr podążył dalej. Na skraju miasta widniała ładna willa zdobna wieżyczkami i otoczona dużym ogrodem, tam

więc zaszedł. Służący jednak chciał go wypędzić, a gdy zwabiony krzykami, nadszedł właściciel domu, św. Piotr mógł wreszcie zapytać, czy przyjąłby Pana Jezusa na jedną noc?

— Moja willa, to nie dom zajezdny! — odparł gospodarz i z gniewem odwrócił się od św. Piotra, ale natychmiast oprzytomiał, zdając sobie sprawę, że tak ostre obejście się z P. Jezusem może mu, jako świeżo wzbogaconemu, niekoniecznie wyjść na dobre, zawrócił więc do drzwi i rzekł:

— Znam prezesów wielu stowarzyszeń dobroczynnych. Na życzenie więc chętnie dam list polecający do któregoś z nich.

Św. Piotr nie czekał na żadne polecenie, ale poszedł dalej. Na przedmieściu odezwał się do spotkanego tam robotnika:

„Czy przyjęlibyście P. Jezusa na jedną noc?“

Robotnik odpowiedział:

— Gdyby to zależało tylko ode mnie, — naturalnie żebym Go przyjął — bo widzę, że Jego nauka jest prawdziwą, a miłość rzeczywiście jest zasadniczym nakazem i największą potęgą! Ale sam nie mam odwagi tego zrobić, gdyż ci, którzy są apostołami nienawiści, powiedzieliby, że jestem zdrajcą!

A św. Piotr spieszył dalej. Na jednej z głównych ulic, zagadnął jakiegoś obywatela:

„Czy przyjąłbyś pan P. Jezusa na jedną noc?“

Obywatel — zaskoczony, odpowiedział leniwie:

— Ach, proszę tego nie żądać ode mnie. Dziś świat jest tak zbałamucony, że najlepiej, gdy człowiek do niczego się nie przyznaje.

I szedł św. Piotr dalej. I znalazł się na jednej z wielkich ulic zupełnie niespodzianie przed świetnym pałacem i gdy się właśnie namyślał, czy próbować tam szczęścia, otwarła się brama pałacowa i bogacz-właściciel wyszedł na ulicę. Święty Piotr stanął przed nim i znów pytał:

„Panie, czy przyjąłbyś P. Jezusa na jedną noc?“

Niski, gruby człowieczek, mrugając przez chwilę oczyma, odpowiedział:

— Naturalnie, żebym przyjął! tylko niestety nie mam odwagi tego uczynić, jestem bowiem Żydem. Gdybym więc przyjął Jezusa Chrystusa, to Żydzi kpiliby ze mnie, a chrześcijanie wyśmialiby mnie!

I poszedł św. Piotr dalej. W jakimś parku zwrócił się z swoim zapytaniem do modnie ubranej damy, która przechadzała się z córeczką. Dama, uroczo uśmiechając się, odmówiła św. Piotrowi:

— Nie, dziękuję za takiego gościa, który uczy o liliach polnych. Napewno wygłosiłby jakąś mowę przeciw modzie!

Św. Piotr zapytał się córeczki damy, czy ona może by przenocowała P. Jezusa w pokoju dziecinnym. Oczy małej dziewczynki zabłyszczały:



— O, bardzo chętnie. Przecież Jezus przyniesie podarek!

„A gdyby nic nie przyniósł?“ — zapytał się św. Piotr.

— No, to wtedy, nawet bym Go nie wpuściła! — zawołało dziecko. — Przecież dobry Jezus chodzi z podarunkami, a jeżeli przychodzi z próżnymi rękoma, to nie jest dobry!

Św. Piotr poszedł znów dalej i trafił do najbardziej wytwornego hotelu w mieście, pytając portiera:

„Czy przyjęliby P. Jezusa na jedną noc?“

— Za nic w świecie! — odpowiedział portier. Przecież przedstawiciele państw, kierujący polityką świata, prowadzą tu właśnie swoje obrady, a ci umknęliby z przed oblicza Chrystusa!

Szedł więc św. Piotr dalej, stawiając swoje pytanie ludziom spotykanym, ale każdy go zbywał i potrafił wyszukać jakąś przyczynę, dla której Panu Jezusowi nawet na jedną noc nie mógł użyczyć noclegu. Jeden posiadał za ciasne mieszkanie, drugiemu brakowało pościeli, trzeci miał innego gościa, jednym słowem: św. Piotr nadaremnie zwracał się do ludzi. Tymczasem noc powoli mijała i już dnieć poczęło i nie trzeba było szukać noclegu.

Św. Piotr zasmucony powrócił na drogę pod las, gdzie Jezus wieczorem usiadł, ale już Go tam nie zastał! Św. Piotr szukał śladów Jego na drodze, ale nie znalazł znaku stóp Chrystusowych. — Pewno powrócił do nieba! — pomyślał św. Piotr — i sam się tam skierował.

Strażnicy celni, którzy z okien swego urzędowego gmachu widzieli drogę i las, zauważyli tylko, że rano z lasu przy drodze podniosła się mgła jakoś inaczej, niż się zwykle podnosiła.



Spowiedź Hanyska

(Nie-bojka).

Hanys Kręcik, małym se był śpikiem, ale zato srogim „huncwotem“. Wszandy go było pełno: w kościele zawsze, berdyjo, stoł na zadku, zaś przy zgóbieniu na samym przodku. Przy pocierzu zawsze społ, przy robocie morzł, jeny przy misie to sie berdyjo pocił. Zdrowie służyło mu, zwycajnie jak wszystkim wielkim gałganom, papla srogo i cerwiono. Na okrągłym wielkim łebie rosła szopa, jak łociepka słomy do straszynio wróbli. Jedna wiecha na lewo, drugo na prawo, jedna sam, drugo tam, zaś wele uszów styrcały dwie mańsze łociepeczki, a patrząc na nie, kożdego świędziało ręcysko, żeby za nie pociągnąć. Nojwięcej też używoł se na nich pon rechtór, kiery pokusie nigdy nie poradził się przeciwstawić.

Dzisiok dziwny był dzień. Hanys Kręcik, mioł iść do pierwszej spowiedzi. Najstraszniejszą chwilą w jego życiu mioł być pierwszy rachunek sumienio. Muter, idąc rano ze mszy, kupili Hanyskowi w sklepie u Sollmana srogo kartka papieru biołego i „blajsztyft“.

— Hanys!... — padali muterka, — siednij se sam pieknie przy stole, gęba łobróć sam, na łobrozek, do Pana Jezusa. Weź se ten papier, myśla, że ci styknie, i zrób se po lekutku i z łozwogom rachunek sumienio. Żebyś zaś nic nie zapomnioł, napisz se wszystkie grzychy, te ciężkie przódzi, a potym te mańsze. Siedź, a nie wierć sie, wiesz, że popołedniu mosz iść do pierwszej świętej spowiedzi.

Padajonc to muterka, poszli do kuchni zająć się gospodarstwem, cichutko jak zwycajnie, a to skiż tego, żeby Hanyska w skupieniu nie szterować.

Tóż siedzi nasz Hanysek, poprowdzie nie siedzi, a zdo sie przylepiony do kanty stołka. To abo gryzie koniec „blajsztyfta“, abo tyż, jak mu sie jaki srogi grzech spomni, chyto sie ręcyskiem za kudły.

Łod czasu do czasu przejyżdżo mańkutem wartko bez stół, a nigdy po darmo. Po kożdym takim ruchu wyciągo mię-

dzy palcyskami jedna albo więcej much, ale dzisiok łozgnioto im jeny łeby; skrzydeł, ani szłapów nie wyrywo, a to skuli tej spowiedzi, do kierej przeca pójść musi. Kiej se tak w duchu wspomino swoje pora przeżytych lot i wszystkie gałgaństwa i niecnoty, to go aż mory biją, aż mu sie ćma robi w łocach. A sam jeszcze zygor, jakby na złość, porząd na ścianie pado: doc-kiej, doc-kej, doc-kiej! Nojbardziej to go mierżi ten grzych z cornym kotem łod księdza faroża, kierego na jesień chycił, udusił a potem w chliwiku łobiesił.

— Ano jak ty mnie, tak jo tobie!.

Bo trza wom wiedzeć, że nasz Hanysek bardzo przoł ptokom, mioł ich tyż poranoście, kiere se nie bez trudu przeca chycił do ślaczka. Roz widzioł, jak mu jakieś kocisko porwało ulubionego czyza. Od tego czasu zaprzysięgnął wszystkim kotom śmierć. Nojgorzej to zaś było, kiej po zamordowaniu farożowego kota, skrył sie Hanysek za stodoła i czekoł, aż gospodyni łod księżoszka pójdzie do chliwika futrować kury. Rozpacz i złość, jako się po ujrzeniu zabitego kota objawiła na tustej gębie gospodyni, napełniła naszego Hanyska nojwiększom rozkoszom. No, ale to przeca grzych tuplowany!

Tóż pisze Hanysek: ...Staremu kopidołowi wraził do fajfki jakieś kudły, kiere znod na placu... Gospodorzowi Cypionce, jak wióz na furze żyto do młyna, przerżnął nożym dwie miechy. ...Starej komornicy Pytlinej wytrzas ślojdrom dwie szyby... Swojej muterce (kiero była wdowom i ciężko na utrzymanie swoje i Hanyska musiała pracować) prawie codzień wyzyroł z gorka mlyko i to bez ździebło...

Pisoł tak i pisoł, co jeden grzych to większy, co jedno gałgaństwo większe łod drugiego.

Toć z tym ździebłem, dziepiero zaś wcoraj to zrobił — a wiecie jak? Wrożoł do gorka bez kożuch słomka, kożuch łostoł nie naruszony, a mlyko wyzyroł. Muterka wierzyli, że to zaiste jakieś czary, albo urok zmory, kiero jom łod czasu do czasu w nocy gniótła. Ani jej bez głowa nie przeszło, że to sprowka tego jancykrysta Hanysa. Jeszce wiecie co jej radził:

— A dyć, muter, weźce se święcono woda, i pokropcie te gorcek, to sie wierza łodmieni.

O ja, ludkowie, najduch zatracony to łon już tam był, ten nasz Hanysek. Kiej już tak tych rozmaitych kąsków spisoł — bez trzydzieści, nie poradził se już więcej spomnieć. Tóż wzion i przecytoł se ta litanijo coś bez łosiem razy, to skuli wprawy, żeby nic nie zaboczył i wartki spowiedź odbył, i nie łozdróżnił bez stękanie księdza faroża, miarkując z góry, jak się to księżoszek z takiego grzysznika jak łon, radówać bydom.

Potym Hanysek podpisoł jeszce pod ta swoja grzyszno litanijo swoje miano i przezwisko, kartecka pieknie złożył i wraził ją se do kabzy.

Na łobiod dali muterka zacierki na samym mlyku, ale mu jakoś nie podłaziło. Zaiste mlyko przypominało mu ten grzych ze słomką. Ba, i mutrze nie mógł wejrzeć do łoców, toć nosił teroz w kabzie na piśmie, włosnym ręcyskiem napisane, jaki to z śniego „huncwot".

— No, wielaś to tam tych grzychów naszkryfloł, Hanys? — pytali muterka.

— Ujdzie muter, nima tak źle.

Po jodle zabrał sie Hanys do szkoły, a stamtąd z inkszymi syncyskami poszoł do kościoła.

Ksiądz-„faroż" siedzieli już w słuchatelnicy i zarozki też mali grzysznicy zacyni jeden po drugim w skrusze i z pewnym lękiem podchodzić do Bożego trybunału, opuszczając go po odbytej spowiedzi z ulgą i lekkością. Szło to szykownie i wartko, jak nie przymierzając po maśle. Nie dziwota, syncyska, prawie że każdy grzychy mioł napisane na papierze, to tyż roz dwa łodcytoł je jakby z książki. Toć ksiądz faroż sami tego naucyli na katejmusku, radząc:

— Ino se wszystkie grzychy spiszcie, chłopcy, żeby nic nie zapomnieć. Łobocycie, jak wom to bydzie lekutko na sumieniu, jak grzychy dokumentnie wyznocie i za nie żałówać bydziecie. Tego nie idzie wcałe łopedzieć, takie coś, to sie ino cuje.

Ale naszymu Hanyskowi jakoś ciężko szło z tym żolem za grzychy i postanowieniem poprawy. Widać, jeszce go cięgiem zły duch kusił.

Tego siwego kota — myśli se — kierego terozki mo gospodyni, chciołbych dopaść, zarozicki gizda łobiesza. Jutro se go musza upasówać.

Ale nim sie boroczek spostrzegł, już przy słuchatelnicy na niego przyszła kolejka. Nogi mu dygotały, kiej uklęknył kole krotki, Ksiądz faroż łotworzyli łokienko na znak, że Hanys mo zacząć spowiedź. Ten zaś nic, ino szuko i szuko ręcyskami po kabzach. Księżoszek zniecierpliwieni padają:

— No, czamu nie zaczynosz? Godej: „Jo ubogi grzyszny człowiek..."

Ale Hanys nic, czerwony jak rak, poczon przewrocać w kabzach, patrząc zakłopotany to sam, to tam. Wreszcie ze łzą w głosie pado:

— Prosza łojca duchownego, joch stracił moje grzychy.

— Cego to, grzychy-eś stracił... widzisz, ty gałganie, no i jakóż teroz bydzie?

Ale dobry ksiądz-faroż jakoś zaradzili, no i zaczyni Hanyskowi w wyznawaniu grzychów dopomagać.

Tóż, noprzodzi przyszła sprawa z tym łobieszonym kotem gospodyni, potem te dziury w miechach, a potem już po porządku wyśpiewoł Hanysek jeden grzych po drugim, nie zaboczywszy nic. Toć jedno przestępstwo prawie było podobne do drugiego.

Kiej skończył, czekoł terozki pokuty bez jakiejkolwiek obawy. Boć cóż tyż księżoszek mieli robić, przeca wrzeszczeć głośno nie mogli, boć ucyli na katejmusku ło tajemnicy świętej spowiedzi. Za uszy, ani za kudły tyż go wytargać nie mogli, bo chroniła go od tego krotka w łokienku, kierej praktyczność pod tym względem dziepiero terozki podziwioł.

A potym księżoszek wcale nie byli tacy źli, jakby sie zdowało. Jeno skiż tego kota, to sie pytali:



— A czyś go wierza męczył?

— Ni, prosza ojca duchownego, jenych go łobiesił.

Nic na to księżoszek nie padali, a nawet zdowało się Hanyskowi, że się troszycka pod nosem uśmiechnyli.

— Ło, tymu siwymu gizdowi tyż nie podaruja, tyż go łobiesza, jo już mom wprawa w tym — myśloł se Hanys, kiej, po otrzymaniu pokuty, odchodził od słuchatelnicy.

Wyszedłszy z kościoła, czuł nasz Hanysek ogromnom lekkość na duszy, aż se podskoczył z rozkoszy. Ale nim szłapami

dotknął ziemi, już go chtoś ze zadku dopodł za kragiel. Patrzy, a to gospodyni od księdza faroża, chyciła go i zawlykła ze złością w ślypiach do szopy. Tam chyciła kawoł drewna i nuż obkłodać Hanysa.

— Tóżeś to ty mi, chacharze, tego kota zakatrupił... ty? A mosz... a mosz... a mosz!...

Hanys przeca nicego nie żądoł, a gospodyni ino dowo i dowo bez ustanku:

— A mosz!... a mosz!....

Oj! ryczoł tyż to, boroczek, ryczoł, aż sie kury wystraszyły i jak głupie na wszystkie strony zaczyny uciekać.

— Już nie byda.... już nie byda.... już nie byda... — skrzeczoł Hanysek.

W ten sposób dziepiero gospodyni obudziła w Hanysie prowdziwy żol za grzychy i postanowienie poprawy.

Nareszcie gospodyni zmęczono, ciepnyła drewnym do szopy, a Hanysem ze szopy. Uciekoł tyż to, uciekoł, aż się kurzyło za nim, a jakby na urągowisko usłyszoł z dachu wesołe miałczynie burego kota. Ale ło wieszaniu go, już biedny Hanysek nie myśloł. W łepetynie jego kręciła się ino jedna myśl: wto jej pedzioł ło tym kocie? Toć nieroz przezywoł na gospodyni pocichu „czarownica", a dzisiejsze lejty utwierdziły go w przekonaniu, że nią baba jest.

Kej ze zbolałym puklem przyszoł ku dom, muterka czekali już na niego przed progiem. Ręce trzymali na zadku, trzymając cosik, co nie kożdy potrzebowoł widzieć.

— No, tóżeś przyszoł, mój syneczku? — przywitali go muterka jakimś dziwnym głosem. — Tóż pódź do izby, pódź!

W izbie dziepiero łoboczył Hanys, co to muter kryli za sobą. Była to blank nowo trzcina...

— Dockiej ty jancykryście, już jo cie teraz poświęca, jo ci pokoża mlyko, już go terozki nie bydzie ubywało, aże nie bydzie!....

I muterka zabrali się do Hanyska dokumentnie, oj zabrali. Pukiel oszczędzali, jakby wiedząc, że tam już wlazło, co wleźć miało. Ale za to pora coli niżej... flastrowali, a flastrowali z wprawom, jako jeno majom nasze mamulki na Śląsku.

Hanys ślimtając i trzymając sie za galoty, myśli: Tóż to to jest ta tajemnica świętej spowiedzi i to, co sie po niej cuje...

Wyrwawszy się muterce, ino roz prasknył do dźwierzy i na dwór. Polecioł na niedaleko łącka i położył sie boroczek, zbity i zmaltretowany do trowy, niedaleko płota. Usnął z wielkiej turbacyji. Naroz łobudziło go jakieś bolesne darcie w głowie. Nie myślcie, że to z jakiegoś było zaziębienio... o nie, powód to był blank inkszy.

Siodłok Cypionka klęczoł z drugiej strony sztachetów, przeraził rencysko bez szpara i trzymoł Hanysa za kudły. Potym dopod go za uszy i jak klyscami ciągnął, jakby chcioł wiel-

ki łeb Hanysa przeciągnąć bez wąsko szpara w sztachetach. Hanys skrzeczoł:

— Muter, moje uszy... moje uszy!

Cypionka zaś śmiejąc się, padoł:

— Muter, moje miechy... — i ani myśloł popuścić.

Kiedy jednak po pewnym czasie puścił łeb, uszy Hanyska wyglądały, jakby je chto łomalowoł modrom tintom. Uciekając po za płociu do dom, trefił na swoje nieszczęście kopidoła, widać, że tam na niego wachowoł. Oj, ździelił go tyż to, ździelił styliskiem łod łopaty bez zbolały zadek, aż mu się w łoczach zaświeciło.

— Mosz, ty djobli śpiku zielony, za te kudły we fajfce... mosz... a mosz!

Tak boroka nigdy jeszcze nie sprano, jak dzisiok. I to ksiądz faroż łosprowiali na katejmusku, jak sie to kożdy dobrze i lekko czuje po pierwszej świętej spowiedzi.

Nazajutrz biedny nasz Hanysek, szykując się do Stołu Pańskiego, ledwie trzymoł sie na nogach, tak go wszystko bolało i poliło. Do tego przyłącył się jakiś dziwny lęk, — porząd mu sie zdowało, że chyto go Cypionka za kudły, abo tyż czuł mutrzyna trzcina na galotach.

Po Komunii świętej przytąpoł Hanysek razym do chałupy, kaj polekutku powróciła mu zaś radość do życio, zwyczajnie, jak to u młodych. Muterlicka nie czekali już dzisiok ze trzcinką, ale naszykowali dobrej kawy i srogi kęs kołoca z posypkom, kiery Hanys spucowoł, nie łostowiając ani kruszynki. Jeny że stoł borok przy jodle i choć go mamulka namowiali, żeby se siednył, nie chcioł ani rusz. Widać to wcorajsze święcenie mlyka jeszcze siedziało na zadku.

Kiej po pewnym czasie spuchnięte uszy Hanysa zaczyny wracać do pierwotnego wyglądu, a i ta część pod plecyma wydobrzała, Hanys polekutku wrócił też zaś do rozumu. Zaczął myśleć i sie zastanowiać i terozki dziepiero zrozumioł, że to spisane grzechy, kiere stracił, były powodem jego nieszczęścio i udręki.

A rzec miała sie tak: Francik Smykała, Hanysa nojlepszy przyjociel, znod ta kartka z jego grzychami, a jako dobry kamrat polecioł do wszystkich poszkodowanych i grzychy Hanysa zdradził. Uwierzyli, boć przeca kartka była fajniście podpisano przez Hanysa jego mianem i przezwiskiem.

Ale Hanysek tej przyjocielskiej przysługi nie zaboczył, oj nie...

Po pewnym czasie Francik Smykała mioł podbite oko i spuchnięto papla. Wtajemniczeni łosprawiajom, że to mu Hanys łoddoł coś z tego, co dostoł łod wszystkich w dniu swojej pierwszej świętej spowiedzi.

Z „Berów i Bojek Śląskich"

O pięciu męczennikach kaźmierskich

W maju b. r. OO. Kameduli ze sławnej pustelni na Bielanach koło Krakowa otworzyli nową swoją placówkę w Kaźmierzu w Wielkopolsce. Sławna ta miejscowość, uświęcona śmiercią męczeńską pierwszych polskich pustelników: Jana, Benedykta, Mateusza, Izaaka i Krystyna. Pustelnicy ci obchodzą nas żywo, ponieważ żyli oni i zginęli na naszej ojczystej ziemi i na naszej ziemi spoczywają ich relikwie.

W dawnej Wielkopolsce, w przepięknej okolicy, w bliskości malowniczych jezior leży miejscowość Kaźmierz. Miejscowość ta, z którą związane są losy pięciu męczenników, pamięta bardzo dawne, odległe czasy. Pustelnicy bowiem, o których mowa, żyli i umęczeni zostali w tejże miejscowości, za panowania króla Bolesława Chrobrego.

Polska w owych czasach była państwem silnym i potężnym, przed którym drżały inne państwa i ludy. Bolesław Chrobry mądry i waleczny król, umiał w swojej żelaznej, ale i sprawiedliwej zarazem dłoni, utrzymać ówczesne duże i potężne państwo. Rozdzielone przez ojca Mieczysława na drobne części, złączył w jedną całość i umiejętnie nad nim panował. Ówczesna Polska z urzędów swoich, potęgi i bogactw słynęła daleko. Najbliżsi sąsiedzi Niemcy, lubili do niej zaglądać. Nęciły ich bogate i dobrze zagospodarowane ziemie. Kusili się nieraz o ich zdobycie. Krainą Bolesława Chrobrego pragnęli wzmocnić i rozszerzyć swoje granice. Lecz liczne wojny, prowadzone przez wielkiego polskiego króla z Niemcami, kończyły się zawsze zwycięstwem oręża polskiego. Wtedy mieliśmy dużo ziemi, a wszystka była urodzajna. Włościaństwo pracowite i spokojne uprawiało rolę tak dobrze, że nigdzie ona nie rodziła lepszego zboża. Bydło piękne słynęło daleko. Konie wytrwałe, niezmordowane na wojnie, znane były z swej siły. Gdy który z rycerzy dosiadł takiego rumaka, jak wicher rzucał się na nieprzyjaciela, bo wiedział, że koń dobry i wytrwały nie ulęknie się przeszkód.

W naszych rzekach i stawach pełno było ryb. Wystarczyły one nie tylko ich właścicielom, nie tylko naszą, polską żywiły ludność, lecz i z dalekich stron przybywano po nie i wywożono w różne strony świata. I lasy nie były tak wycięte jak dzisiaj z rzadka tylko zasiane drzewami. Były to puszcze wielkie, rozległe jak morza i jak morza trudne do przebycia. Pełno w nich było wiekowych, rozrosłych drzew. Stały one jak olbrzymy i jak olbrzymy strzegły ziemi, na której rosły.

Wśród puszcz leśnych, w głębi zielonych obszarów, żyło niemało dzikiego zwierza. Żubry, tury, łosie i niedźwiedzie były stałymi mieszkańcami ówczesnych lasów. Ludzie nie lękali się tak bardzo owych zwierząt. Więcej aniżeli dzisiejsi umieli nad nimi panować.



W takich to odludnych gęstwinach leśnych, w dawnej Wielkopolsce, w miejscowości dziś zwanej Kaźmierzem, mieszkali, wysłani do Polski na prośby Chrobrego, pustelnicy kaźmierscy. Właściwie tylko dwóch z nich, t. j. Benedykt i Jan, między 2 listopada a 12 grudnia 1002 roku, przybyli z daleka, bo aż z włoskiej krainy. Byli oni uczniami św. Romualda, mieszkającego podówczas w puszczy w Pereum, w bliskości Rawenny we Włoszech.

Św. Romuald urodził się w połowie X wieku w Rawennie. Pochodził z zamożnej, książęcej rodziny. W pierwszych młodzieńczych latach, prowadził życie bardzo lekkomyślne. Lecz gdy później za łaską Bożą ujrzał prawdziwe światło wiary, nawrócił się na drogę cnoty i wstąpił do zakonu Benedyktynów. W nowicjacie i w dalszym swoim życiu odznaczał się niezwykłą pobożnością i świątobliwością. Był założycielem wielu klasztorów i w tych, które zakładał a i w dawniej założonych, wprowadzał ścisłe surowe reguły i pustelnicze życie, wyrzekające się pierwszych potrzeb. W ten sposób zreformował wiele klasztorów we Włoszech i Francji. Żyjąc na puszczy, zajmował się jednak chorymi i nieszczęśliwymi! Niesienie pomocy potrzebującym, modlitwa i krzewienie życia klasztornego, poświęconego Bogu i rozmyślaniom, oto były cele św. Romualda. Nic dziwnego, że uczniowie podobne rozszerzali zasady. Do Jana i Benedykta, gdy przybyli do Polski, przyłączyli się trzej nasi rodacy, braciszkowie Mateusz, Izaak i Krystyn. Dwaj pierwsi byli rodzonymi braćmi. Pochodzili z bardzo nabożnej rodziny, siostry ich również pobożne i czci Bożej oddane, w klasztorze spędziły życie.

Osiadłym w lasach pustelnikom, król Bolesław wybudował kościół, a każdy z nich sam dla siebie zbudował znów małą pustelnię i w niej oddzielnie zamieszkał.

Oddani modlitwie, pustelnicy zapominali o sobie, żyli tylko dla Boga i dla tej jednej myśli, aby błagać Go o łaskę i przebaczenie dla grzeszników. Po pewnym czasie grono przyszłych męczenników powiększył mnich imieniem Barnaba. Wspólnie tedy wszyscy obwołali swoim przełożonym Benedykta i przygotowywali się do przyszłej apostolskiej pracy , oczekując chwili, w której zawezwani pójdą między ludzi i na wzór innych wybrańców Boga, będą głosić jego wielkie i święte prawdy.

Pewnego dnia, król Bolesław Chrobry z Gniezna, gdzie modlił się u grobu świętego Wojciecha, na czele licznego rycerstwa i dworzan, wybrał się w dalszą podróż i zawitał do lasów kaźmierskich. Odcięci od świata i ludzi pustelnicy głębokie na królu wywarli wrażenie. Prostota ich życia, wielka, czysta jak krynica podniosłość i świątobliwość serc, przykuła jego uwagę.

Klęcząc, w pokorze modlił się w kościółku i modłom pustelników polecał szlachetny król kraj swój i licznych poddanych. Zwiedziwszy pustelnie po odbytych modłach, pokrzepiony na duchu, silny głęboką wiarą, król Bolesław wedle zwyczaju kazał otworzyć szkatuły, z którymi jeździł zwykle i bogate dary złożył w upominku pustelnikom. Lecz złoto i srebro, chociaż pochodziło z rąk królewskich, nie przemawiało do serc przyszłych męczenników.



Król Bolesław prosił właśnie pustelników, aby ofiarowane złoto przyjęli na podróż do Rzymu, do Ojca świętego. Chciał bowiem, aby od panującego podówczas na stolicy Piotrowej papieża Sylwestra II. przywieźli mu koronę.

Lecz pustelnicy odmówili prośbie królewskiej, tłumacząc się, że rzeczy i sprawy ziemskie ich nie obchodzą zupełnie; nie mogą przeto zajmować się nimi. Pomimo odmowy, król prosił,

aby przyjęli skarby ofiarowane i jeśli już nie na podróż, to użyli ich na własne potrzeby. Lecz myśli i uczucia pustelników w innym tonęły świecie i inna muzyka aniżeli brzęk złota i srebra płynęła z zaziemskich sfer do ich duszy.

— Po co i na co dajesz nam, miłościwy królu złoto i srebro, ono nie dla nas. Z nimi grzech tylko może zawitać do naszych pustelni. To, co posiadamy, wystarcza na nasze potrzeby. Modlitwy i łaska Boża, to nasze skarby — usprawiedliwiali się z odmowy przed Bolesławem. — Posiadanie złota, nie daje ludziom szczęścia, przeciwnie nawet, często bardzo goryczą i łzami zapełnia życie. Pan nasz, Jezus Chrystus, nie potrzebuje złota. On od nas żąda tylko modlitw i dobrych uczynków, — tłumaczyli królowi.

Lecz Bolesław Chrobry, przyzwyczajony do składania darów i ofiar duchowieństwu, nie mógł zrozumieć obojętności pustelników. Podniecała ona jeszcze więcej jego ofiarność, prosił, błagał i przekonywał, w końcu widząc że nie może nakłonić pustelników, w tajemnicy przed nimi, opuszczając pustelnie, zostawił przeznaczone dla jej mieszkańców dary. Zdziwienie i przerażenie ogarnęło pustelników, gdy po wyjeździe króla spostrzegli pozostawione skarby. Wybrali natychmiast jednego ze swego grona, Barnabę i wysłali go śladem wyprawy królewskiej, aby zwrócił Bolesławowi kosztowne dary.

Po odejściu ojca Barnaby, grom padł na cichą pustelnię. Złość i chciwość ludzka dotarły do jej wnętrza. Nie uszanowały one wrogów, poza którymi mieszkała przeczysta jasność, słodycz i cnota, nie uszanowały serc, które biły tylko dla podniosłych myśli i uczuć.

Widocznie złoczyńcy, znając hojność królewską, domyślając się, że według zwyczaju obdarował pustelników, napadli na ich schronienie. I w noc głuchą, ciemną, dnia 10 listopada, w wigilię św. Marcina, biskupa, 1003 roku, w chwili gdy pustelnicy śpiewali psalmy, rozpoczęły się godziny męki.

— Oddajcie nam złoto i srebro, które wam król pozostawił, a puścimy was z życiem, inaczej straszną śmiercią zginiecie z rąk naszych — wołali zbrodniarze.

Pustelnicy wzywając Boga na świadka słów swoich, odpowiedzieli:

— Skarbów nie posiadamy wcale; to co nam zostawił król Bolesław, odesłaliśmy mu przez brata naszego Barnabę; jeśli nie wierzycie słowom naszym, możecie przeszukać pustelnię, złoto i srebro nie ma dla nas znaczenia, nie obchodzą nas ziemskie dostatki. Szukajcie, a przekonacie się czy posiadamy jakie skarby i czy ukrywamy je przed wami.

Lecz gdy złość i nikczemność raz opanuje duszę ludzką i zabije w niej wszystkie dobre i szlachetne pierwiastki, człowiek głuchnie na głos prawdy. Zbrodniarze nie widzieli anielskiego wyrazu twarzy pustelników, nie słyszeli modlitw, któ-

rymi błagali Boga o upamiętanie dla swoich oprawców. W dzikości i zaślepieniu, przejęci tylko żądzą zdobycia domniemanych skarbów, znęcali się nad pustelnikami. To znów na widok ich spokoju, opadały zbrodniarzom dłonie. Trwożyły ich słowa modlitwy, płynące z ust ofiar.

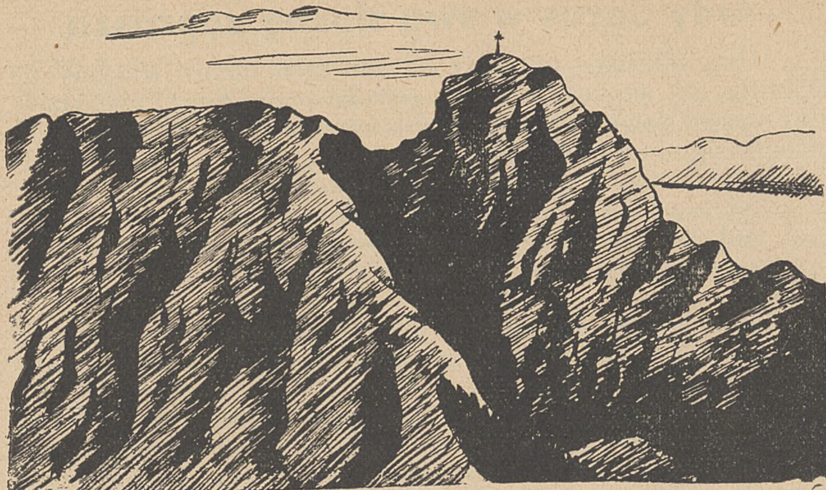
Lecz w końcu chciwość i niewiara wzięły górę nad budzącą się w zaślepionych iskrą współczucia, i męczennicy kaźmierscy śmierć ponieśli okrutną. Skonali, z przebaczeniem na ustach; modlitwą za morderców pożegnali kościółek i ciche, otulone zielenią leśną schronienie. Pustelnie, przystań opuszczonych i nieszczęśliwych, w której dotąd rozbrzmiewały tylko hymny i modlitwy, stały się miejscem krwawej, strasznej ofiary. Nie ukryła się jednak zbrodnia, nie zginęła w odmęcie życia. Okoliczni mieszkańcy, przybywszy do kościółka i zobaczywszy pustkę, przerazili się wielce; wieść o strasznej zbrodni rozpieśli wokoło; szybko bardzo doszła ona nawet króla, który nie zdążył jeszcze wrócić do Gniezna.

Śmierć męczeńska pięciu pustelników, była wielkim ciosem dla całej okolicy. Zabrakło rady, opieki i modlitw cichych, pobożnych mieszkańców puszczy. Król Bolesław bolał ogromnie, tym więcej jeszcze dręczył go skon świątobliwych pustelników, że ofiarowane przez niego dary, zaogniły chciwość złoczyńców. Rozesłał dworzan na wsze strony i kazał pilnie szukać zbrodniarzy.

A kiedy ich znaleziono, z rozkazu króla odpowiednia ich miała spotkać kara. Lecz stare kroniki piszą, że właśnie w chwili, gdy na rozkaz Bolesława przyprowadzeni w kajdanach stanęli nad grobem pięciu męczenników, zajaśniała nagle wielka jasność, i w tejże chwili opadły kajdany z rąk i nóg zbrodniarzy. Król Bolesław w zdarzeniu tym widział życzenie pustelników, którzy zamiast śmierci zbrodniarzy, chcieli widzieć ich nawróconymi na drogę cnoty i prawdy. Tak się też stało.

Wola kaźmierskich pustelników, objawiona z wyżyn zaziemskich, była dla króla prawem. Ułaskawieni przez Bolesława Chrobrego zbrodniarze, przy zwłokach swoich ofiar, przysięgli poprawę, wyznali ze skruchą całą zbrodnię i nawróceni za łaską swoich ofiar, odtąd w wielkiej pokucie i modlitwach pędzili dalsze, już bogobojne i cnotliwe życie. Pogrzeb kaźmierskich pustelników, na który umyślnie przybył biskup poznański Unger, z rozkazu króla Bolesława, odbył się na miejscu z wielką czcią i nabożeństwem.

Mnich Barnaba powróciwszy z nieszczęśliwej wyprawy, resztę życia spędził na puszczy. Nie opuszczał już jej ani na chwilę. W tęsknocie, bólu i łzach za towarzyszami, upływały dni jego i godziny, przepełnione modlitwą, dobrymi uczynkami i wielką miłością Boga.



Sława o męczeńskiej śmierci pustelników kaźmierskich, rozchodziła się daleko. Przybywali pobożni pielgrzymi na puszczę, u grobu męczenników szukano pomocy, pociechy i opieki.

Dziś na tym miejscu, gdzie z głębin cichych pustelni płynęły modły pięciu pustelników, gdzie wśród drzew puszczy leśnej przesuwała się wraz z świetnym rycerstwem wyniosła postać króla Bolesława, w powiecie słupeckim, leży osada Kaźmierz. Cała ta miejscowość, będąca dziś własnością hrabiego Karola Mielżyńskiego, to jedno wspomnienie przeszłości. Dziś zwiedzający Kaźmierz, nie posłyszą modlitw pustelników ani też szczęku broni Bolesławowych rycerzy, pamięć jednak o świętych czczona jest na miejscu.

W kościele klasztoru pobernardyńskiego, który na początku 16-go wieku zbudował Jan Lubrański, biskup poznański, spoczywają relikwie kaźmierskich męczenników. Część tychże, przy końcu panowania Bolesława Chrobrego, przewieziona została do Gniezna. Stąd znów, już po śmierci syna jego Mieszka II, w roku 1039, gdy Brzetysław, książę czeski zajął chwilowo Gniezno, zabrał z sobą spoczywającą tamże część relikwii i wywiózł do Pragi.

Z zabranych przez księcia czeskiego relikwii część pozostała w Pradze czeskiej, w kościele św. Wita, druga zaś część, a mianowicie relikwie św. Krystyna, przewiezione zostały do Ołomuńca na Morawy, gdzie i dziś pozostają i gdzie podobnie, jak i w Pradze czeskiej, obchodzona jest cześć kaźmierskich męczenników.

Gdy Jezus w swą służbę zaprasza

Dwa miesiące upłynęły od zaręczyn donny Kasyldy de Padilla, gdy poczuła w duszy głęboką przemianę. Przepędziwszy wesoło dzień w towarzystwie narzeczonego, wieczorem nie mogła się obronić ciężkiemu smutkowi, na myśl, że dzień się skończył, że następne podobnież się skończą.

Ni wspaniałe stroje, ni uroda niezwykła nie dawały jej już zadowolenia. Nie uszło to uwagi otoczenia. Narzeczony zwłaszcza wypytywał się troskliwie o powód tej dziwnej zmiany.

Donna Kasylda nie była jednak w stanie dać odpowiedzi na to pytanie, gdyż doprawdy sama nie zdawała sobie sprawy co jej właściwie dolega.

W międzyczasie narzeczony został wezwany do króla na dłuższy czas. Kasylda mając teraz więcej chwil wolnych, zaczęła się zastanawiać nad przyczyną tej wewnętrznej rozterki. W końcu przyszła do przekonania, iż dlatego nie może znaleść zadowolenia i spokoju wśród świata, że dusza jej skłania się ku rzeczom, które nie przeminą, które początkiem i końcem sięgają w wieczność.

Przyszedł jej na myśl brat, który nie wahał się zamienić wspaniałych szat na ubogi habit zakonny, i siostra jej, co ubiegającemu się o jej rękę oświadczyła jak niegdyś Agnieszka święta, że za późno przyszedł, bo „poślubiona jest już Temu, któremu aniołowie służą, a piękność słońce i księżyc podziwia“.

W duszy Kasyldy rozpoczęła się bolesna walka.

I świat nęcił i Jezus w swą służbę zapraszał.

Do kogo pójdzie? Komu swe służby ofiaruje? Chyba światu. Wszak ma wszystkie dane po temu. Jest piękna, młoda, bogata... Ze światem zresztą jest poniekąd związana, bo przyrzekła rękę wybranemu swego serca. Świat również daje jej wszystko co najlepszego posiada: zaszczyty, sławę, honory, bogactwa... Czyż zresztą bogactwa i wdzięki, zaszczyty i honory to nie dary Boże? Czyż na to ich Bóg udziela by nimi gardzić? I Kasylda poszłaby może za światem, gdyby nie przeświadczenie, że ją Jezus na swą służbę wzywa. Jakąż jednak trwogą przejmowało ją to wezwanie! Wszak iść w służbę Chrystusa, to znaczy wzgardzić bogactwami, zaszczytami i honorami, to jest tym wszystkim, w czym ona dotychczas swe szczęście widziała. Iść za Chrystusem, to kochać Go całym sercem i tyko Jego. Nikogo więcej, bo on jest zazdrosnym miłośnikiem. Sama myśl, że musiałaby zerwać z wybranym swego serca, napełniała ją przerażeniem.

A Jezus wzywał...

Słodki, tajemniczy Jego głos wciąż do siebie miłośnie zapraszał.

Cichy, ledwo dosłyszalny początkowo szept, zamieniał się w coraz głośniejszy zew, pod wpływem którego Kasylda zdobyła się na heroiczny wysiłek: postanowiła zerwać z tym, bez którego nie wyobrażała sobie życia, a sama za przykładem siostry i brata ukryć się w klasztorze. Nie wiedziała jeno jaki zakon obrać.

— — — — — — — — — — — — — — —

W klasztorze SS. Karmelitanek bosych, w Walladolid, odbywały się obłóczyny. Maleńki kościółek był wypełniony po brzegi. Bo też naprawdę kochano i szanowano, jak wszędzie tak i tutaj córki Matki Teresy od Jezusa. Trochę z powodu Matki Teresy, której sława obiegała cały prawie półwysep Iberyjski, ale więcej z powodu świętości, jaka promieniowała z tego „Gołębnika Matki Najświętszej“. Mieszkańcy Walladolid uważali sobie za zaszczyt, że w obrębie swego miasta posiadali tak cenny skarb, jakim bez wątpienia jest każdy klasztor Karmelitanek. To też chętnie spieszono na każdą uroczystość do tego ubożuchnego kościółka.

Na dzisiejszej uroczystości m. in. była obecna donna Kasylda de Padilla.

Już tu nieraz była, ale tak jak dzisiaj, nigdy ten klasztorek nie przypadł jej do serca. Mała liczba Sióstr, a nade wszystko to wielkie ubóstwo wprost ją zachwycało. Tu jest moje miejsce — powiedziała sobie. Powróciwszy do domu, postanowiła się zwierzyć siostrze ze swymi zamiarami. Siostra wzięła to za kaprys i zaczęła jej odradzać przedstawiając, że i w małżeńskim stanie można się nie tylko zbawić, ale i uświęcić“.

Tak — odrzekła Kasylda — a czemuż więc ty zerwałaś ze światem? Jedną mam tylko duszę i dlatego właśnie nie mogę jej narażać na wieczną zgubę, a nie uniknę jej, jeżeli dalej pójdę drogą, którą dotychczas postępowałam — dodała z mocą.

Siostra nie sprzeciwiała się więcej. Była przekonana. Pozostała jeszcze matka, narzeczony i dalsza rodzina. Ze strony matki nie potrzebowała się obawiać trudności, bo wiedziała, że ją kocha bardzo, ale Boga więcej i dlatego nie odmówi mu ofiary ze swego dziecka. Kasylda nie zwierzała się jej jednak dotychczas z niczym, czekając odpowiedniej chwili. Narzeczony miał powrócić za miesiąc. Kasylda postanowiła nie czekać jego powrotu, ale przy pierwszej lepszej sposobności przywieść swój zamiar do skutku. Znalazłszy się wraz z matką jednego razu za klauzurą, oświadczyła, ku zdumieniu wszystkich, że stąd już nie wyjdzie.

Nie pomogły perswazje matki, która chociaż w duchu cieszyła się z postanowienia dziecka, z obawy jednak, by nie posądzono jej, że namówiła córkę do porzucenia świata, starała się ją odwieść od tego kroku. Na nic zdały się również przedstawienia przełożonej. Kasylda broniła dzielnie swego zdania.

Dopiero osobiste wdanie się O. Dominika Baneza sprawiło, że Kasylda zgodziła się opuścić klauzurę, mając zresztą zapewnione przyjęcie, bo tak jej spowiednik jak i O. Dominik orzekli, że jest to sprawa Ducha świętego.

Poza klauzurą czekała jednak Kasyldę ciężka walka, bo krewni dowiedziawszy się o jej zamiarze, postanowili nie dopuścić do wykonania nie tylko nierozważnego, ale wprost szalonego, w ich mniemaniu, czynu.

W każdym razie — orzekli — panna powinna czekać, dojdzie do swoich lat i więcej rozsądku nabierze.

Jakto — zapytała Kasylda — uznaliście przecież, że mam dostateczne, by mnie wydać za mąż i w świat rzucić. Jakimże więc teraz sposobem znajdujecie mnie za młodą, gdy pragnę oddać się Bogu?

Wiadomość doszła wkrótce do narzeczonego. Kasylda obawiając się słusznie większych jeszcze trudności, postanowiła uskutecznić swój zamiar przed jego przyjazdem.

By nie obwiniono jej matki za jej postępowanie, uplanowała ucieczkę z domu krewnych narzeczonego. Będąc obecną jednego dnia u matki narzeczonego, uprosiła ją, by pozwoliła udać się jej na przejażdżkę za miasto. Ta zgodziła się chętnie, użyczając jej nawet swego powozu.

Kasylda miała już gotowy plan. Poprzedniego dnia poleciła jednemu ze służących by kupił wiązkę drzewa i czekał na nią pod klasztorem SS. Karmelitanek. Sama zaś tak pokierowała tą całą przejażdżką, że w końcu znalazła się przed furtą klasztorną. Zatrzymawszy konie, poleciła poprosić siostrę kołową o szklankę wody, nie mówiąc dla kogo. Nie czekając aż jej przyniosą żądaną wodę wyskoczyła z powozu i pobiegła do bramy gdzie sługa czekał z drzewem. Zadzwoniła, by przyszedł kto zabrać je. Za parę chwil otworzyła się furta. Na to właśnie czekała Kasylda. Nim się furtianka spostrzegła, Kasylda klęczała już u stóp figury Matki Bożej i obejmując ją rękami, błagała Przełożonej by jej nie wypędzała.

I tym razem, niestety, nie było jej danym na zawsze pozostać w tak upragnionej samotni. Narzeczony powrócił przywożąc ze sobą dekret królewski, uprawniający go do zabrania Kasyldy z klasztoru.

Musiała uledz przemocy.

Zalewając się rzewnymi łzami, wymawiała krewnym, że napróżno ją dręczą, bo gwałtem nie dokażą niczego.

Umieszczona w domu jednego z krewnych, przez trzy miesiące, codziennie prawie, musiała słuchać upomnień i namów, a wszystkich do jednego zmierzających: że pozostając na świecie zbawioną być może .

Tak jest zaprawdę — odpowiadała Kasylda — ale dla mnie za powolna to droga. Niech sobie inni miłują Jezusa, miłując zarazem męża, dzieci i majętności. Niech dzielą Bó-

stwo ze światem. Dla mnie jest to za mało, bo pragnę oddać się Jezusowi całkowicie. Chcę mu oddać wraz z duszą me ciało i nikogo poza Nim znać nie chcę.

Krewni musieli ustąpić.



Święci rodzice Karmelu
św. Jan od Krzyża i św. Teresa od Jezusa.

Uchwalili jednak oddać ją do klasztoru, w którym przebywała jej siostra, gdzie reguła nie była tak surowa jak w Karmelu.

Kasylda dowiedziawszy się o tych nowych obliczeniach, postanowiła je pokrzyżować. Będąc jednego dnia na nabożeństwie, wysłała ochmistrzynię do zakrystii, by zamówiła mszę

świętą na jej intencję. Skoro ta odeszła, Kasylda zrzuciła trzewiki by jej w biegu nie przeszkadzały i puściła się biegiem w stronę Karmelu.

Ochmistrzyni nie zastawszy jej w kościele, nie namyślając się wiele pobiegła za nią do klasztoru. Nie nadążyła jednak. Kasylda była już za furtą, a za parę chwil otrzymała tak upragniony habit.

Należała już na zawsze do Jezusa.

Walka ze światem była skończona, a zwycięstwo należało do niej. Czekała ją jeszcze walka ze sobą, ale tej się nie lękała.

Oprac. na podstawie Księgi Fundacji św. M. T. od Jez.

SUKIENKA MARYI

Jeżeli jesteś czcicielem Maryi
I szczerze kochasz Najświętszą Panienkę,
Noś najpiękniejszą ozdobę na szyi,
Niepokalanej świąteczną sukienkę.
Skoro twe piersi okryje ta szata,
Już pasowanym będziesz Jej rycerzem;
Matkę Chrystusa masz za adwokata,
Gdyż ona broni okrytych szkaplerzem.
Jednak najbardziej pamiętać potrzeba,
Aby sumienie mieć w cnoty bogate,
Wszak Boża Matka wszystko widzi z nieba:
Smuci się bardzo, kto zbruka Jej szatę.
W pancerz Maryi kto pierś swą uzbroi,
Ona go zawsze bronić jest gotowa —
Niech się podszeptów szatańskich nie boi,
Bo czuwa przy nim — Karmelu Królowa!
Skaplerz — amulet święty katolika,
Wiecznego szczęścia warunki dyktuje,
Z błędnych manowców sprowadzi grzesznika,
Do bram wieczności drogę utoruje.
Pod tym znamieniem nie zaznasz co trwoga,
Z Matką Chrystusa skoro masz przymierze,
Nawet gdy dusza w cnoty jest uboga,
Wnet ją ozdobi i umocni w wierze.
Nie umrze w grzechu ten, co szkaplerz nosi:
Rozbroi duszę z niemrawości czynem,
Ucieczka grzesznych łaskę mu uprosi,
W krytycznej chwili pojedna go z Synem!
A gdy zaniesie bilans na sąd Boży,
Gdzie król wszechświata zwoła swe owczarnie,
Najczulsza Matka ramiona otworzy,
Dzieci w szkaplerzu do łona przygarnie!

Lublin, 1934 r. *Zygmunt Kiedrzyński*

Jak chytrzejszy chytrego chytrze wykorzystał

Maciej Pięta był wzorowym gospodarzem, ale, jak to się zresztą niestety każdemu uczciwemu człowiekowi zdarzyć może, uległ pewnego dnia pokusie, i wybrał się z przyjacielem do hrabskiego lasu na... polowanie!

„Upolować sarenkę... nie skrzywdzą tym przecież pana hrabiego! Dużo jeszcze zwierzyny jest w lesie, a wszak Bóg o niej ma piecze, a nie hrabia. Co na wolności, to tyle jego, co moje!“ tak sobie rozumował poczciwy Maciej, uspokajając swe sumienie. — Istotnie, Maciej kłusownikiem nigdy z zawodu nie był, ale, ot tak, od niechcenia, chciał tylko pofolgować swej fantazji i spróbować jak to smakuje.

Polowanie udało się znakomicie. Ale, nie minęło dni kilka jak, o zgrozo.... Maciej Pięta zawezwany został przez sąd śledczy. Biedny nasz gospodarz struchlał.... Wstyd, jak wstydem, ale co potem nastąpi??... trzeba będzie słoną karę zapłacić... a to najcięższym mu się wydawało. Gryzł się więc i trapił co niemiara. Jakże temu nieszczęściu zaradzić???

W pobliskim miasteczku mieszkał adwokat, biegły w swym fachu, a jak lis chytry. Maciek wybierze się do niego na poradę. Przecież może coś tam wskóra, aby zło zażegnać.

Tak i uczynił.

* * *

Mecenas wysłuchawszy historii Macieja, potrząsał ponuro głową. „Trudna sytuacja... Mało widoków, byśmy z niej wybrnęli. Kodeks karny kłusownikom nie przepuszcza. Kara grozi, a w dodatku kara pieniężna...“

„Biada mi, biada“, mruczał rozpaczliwie, chrapliwym głosem, strapiony Maciej, „a tożem sobie piwa nawarzył!.. Już bym kozę odsiedział, ale ta kara pieniężna, to najgorzej przygniecie...“.

Miał odejść z niczym od pana adwokata, gdy tenże zatrzymał go za ramię. „Macieju“, rzecze poważnie do niego „mam sposób, by cię od nieszczęścia uchronić — ostatnia to deska ratunku, ale, kładę dwa warunki!“.

Maciejowi oczy zabłysły z radości. — „Pierwszy warunek, ciągnął dalej adwokat, cedząc swe słowa, „abyś mię nie zdradził i postąpił tak, jak ci każę. Drugi... słuchaj dobrze, abyś mi sto złotych na stół wypłacił“.

Maciej zzieleniał. — Nie zdradzić pana mecenasa i zrobić co mu każe, to ujdzie, ale sto złotych na stół... o rety!!! — „Nie godzę się na to panie mecenasie“.

Adwokat wskazał mu drzwi. Bezradny Maciej, wzięty we dwa ognie, targał nerwowo swą czapkę... Co tu począć? Po chwili namysłu zapytał:

— A czy pewna nasza wygrana, gdybym się zgodził na wasze warunki?

— Pewna.

— No... to niech już tak będzie... Godzę się na wszystko, bylebym cały wyszedł.

— A więc — tłumaczy adwokat — pierwszy mój warunek polega na tym, byś ani słowa przed sądem nie wyrzekł, jak tylko to jedno „Bee!" rozumiesz? Więc gdy cię sędzia o coś zapyta, ty mu na to odpowiesz: „Bee". Dla odmiany możesz sobie czasem i na: „Muu" pozwolić, ale nic więcej, absolutnie nic, pamiętaj, inaczej sprawę przegramy! Rozumiesz, o skórę twoją własną, tu chodzi... — Drugi warunek niemniej ważny i konieczny, to 100 złotych na stół!"

Nie było innej rady, Maciej chcący, niechcący przyjął warunki i odszedł.

* * *

W dniu oznaczonym stanęli obaj przed sądem.

— „Czy ty jesteś Maciej Pięta, oskarżony o kradzież sarny w lesie hrabskim?"

— Bee!

Zdziwiony i zaskoczony sędzia, szeroko oczy otworzył: „Macieju Pięta, pytam się was, czyście zastrzelili sarnę w lesie hrabskim, czy nie? Stoicie przed sądem!

— Bee!

— Przed sądem powiadam ci stoisz, a nie w owczarni" — krzyknął rozdrażniony sędzia. Mów, jak się należy.

— Muu!

Personel sądowy gryzł sobie wargi, aby nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Pisarz i woźny mało co się nie staczali pod stół, lub pod przyległe ławki. Jeden tylko adwokat zachowywał się z poważnym spokojem.

— Przyznajesz się do winy — wołał podniecony tym wszystkim sędzia?

— Muu — odpowiedział Pięta, wysuwając naprzód głowę i chowając ją w ramionach, jak gdyby chciał bóść sędziego.

— A będziesz sobie drwił ze mnie!? Zobaczysz, czym to pachnie! Każę cię zamknąć i głodzić, aż się nauczysz mówić po ludzku.

— Bee! Bee!

Tego już było za wiele sędziemu. Pieniąc się ze złości, chciał natychmiast ukarać winowajcę. Gwałtownym ruchem ręki, wezwał odźwiernego więzienia, chcąc wydać swój wyrok — gdy — adwokat wystąpił w obronie oskarżonego.

— „Panie sędzio, rzekł ze spokojem, mamy tu do czynienia z człowiekiem niepoczytalnym. Rzecz zbyt jasna i nie potrzebuje dłuższego udowodnienia. Rozmawiałem tymi dniami z żoną Macieja, która mi także przyznała, że mąż jej od pewnego czasu całkiem się zmienił. Może zbytnia gorliwość w gospodarst-

wie odbiła się trochę na jego zdrowiu — zwłaszcza na umyśle — wprawiając zamieszanie w jego pojęciach. Człowiek ten zapewnie mniema, że jest owcą lub wołem, skoro jedynie tymi dźwiękami się posługuje. Sądzę, że objaw tak anormalny głośno przemawia za ułaskawieniem oskarżonego. Uważany być powinien jako niepoczytalny".

Słowa te uspokoiły nieco sędziego. Po krótkiej rozprawie i rozpatrzeniu okoliczności, przyznał rację adwokatowi i kazał puścić na wolność błędnego Macieja. Posiedzenie zostało zamknięte.

* * *

Po chwili gospodarz i adwokat znaleźli się na ulicy. Szli milcząc, nie patrząc się nawet na siebie. Po dłuższym marszu, gdy już byli za skrętem ulicy, czując się bezpiecznym, adwokat pierwszy przemówił: „No cóż gospodarzu, chwalicie sobie taką rozprawę?"

— Bee! — Adwokat parsknął śmiechem. — „Ale dosyć już tego", rzecze do Macieja, „mówmy już teraz po ludzku, gospodarzu. Nic przecież nam nie grozi obecnie".

— Muu! — Nieco rozdrażniony, adwokat sądził, że się wieśniak lęka, aby przypadkiem przez kogoś nie był podsłuchany, więc w milczeniu szedł dalej przy swoim kliencie, aż stanęli przed domem rodziny adwokata. Wtedy mecenas grzecznie zaprosił Macieja do swego mieszkania i rzekł: Panie Macieju, sami przyznacie z jakim poświęceniem waszej sprawy broniłem i jak świetnie was z tak przykrego położenia wyratowałem! Wszystko udało się nadspodziewanie gładko. Wypełniliście znakomicie pierwszy warunek, teraz wypada pomyśleć o drugim. —

— Bee!

— Macieju, przestańce beczeć, i wyłóżcie 100 złotych na stół. Tyle mi się za moją pracę należy.

— Muu! — tym razem adwokat z kolei zaczął się pienić ze złości. Lecz pokrywając swą irytację wymuszonym spokojem, rzekł: Widzę, żeście dziś zmęczeni tą rozprawą i już wam się w głowie mąci. Idźcież więc z Bogiem. I tak trafię do was w swoim czasie.

* * *

Maciej powrócił do domu. Minęły spokojnie dwa tygodnie, gdy oto nadchodzi list od pana adwokata, proszący uprzejmie, lecz bardzo stanowczo, by gospodarz wyrównał natychmiast zaległą powinność. Maciek wziął pióro i „tłustym drukiem" wypisał na kopercie: Bee — poczem odesłał z powrotem pismo do nadawcy. Niestety historia milczy o wrażeniach, doznanych przez pana mecenasa przy odbiorze swego własnego listu — — — lecz łatwo się domyśleć!

Po kilku dniach ponowny list zjawia się pod adresem Macieja Pięty. Tym razem zawierał już nie prośby, ale groźby,

co się zowie. Donosi, że adwokat zamierza zaskarżyć swego dłużnika przed sądem, że czeka go podwójna kara pieniężna, areszt, etc. etc.

Śmiejąc się chytrze mądry gospodarz nie stracił bynajmniej humoru, ani orientacji. Wystosował w odpowiedzi tenże sam list z powrotem do adwokata, a na kopercie wypisał wołowymi literami już nie jedno, ale trzy potężne: Bee! Bee! Bee! Wiedział bowiem dobrze, że panu mecenasowi jeszcze większa kara grozi niż jemu i że się pan mecenas więcej ma czego lękać sędziego, niż on, Maciej Pięta.

Chytrą była rada adwokata, ale chytrzej jeszcze postąpił mądry gospodarz, Maciej Pięta, o czym świadczy powyższe zdarzenie.

KU ROZRYWCE.

W teatrze polskim w Katowicach wystawili piękną baśń „Szklana Góra", cieszącą się ogromnym powodzeniem wśród młodzieży.

Kiedyś jedna matusia powiada do syna:

— Karlicku, umyj se kark, pójdziemy dzisiok do tejatru na ta jakoś tam góra ze śkła.

Karlik se kark fajnie wyszorowoł. Cóż, kiej fater miast po bilety wloz widać kaj indziej, no i z teatru nic.

Za pora dni powtórzyło się to samo: Karlik kark wymył, ale do teatru nie poszoł, bo to było przed gieltakiem.

Po gieltaku zaś to samo: już mieli iść, kark był fajny, ale coś wlazło w parada, no i zaś nic z tego.

Nareszcie po pierwszym tatulek przynieśli bilety. Pójdą napewno. Mamulka woło Karlicka i przypomino, żeby se kark umył, bo pójdą do tejatru. Na to Karlik:

— Ja, nie ma tak dobrze, zaś sie umyja i byda cołki tydzień, jak głupi lotoł z umytym karkiem, a do tejatru nie póda!

•

Dwóch chłopaków, idąc ze szkoły, znalazło na drodze złotego. Nie wiedząc, co z nim począć, umówili się, że pieniądz zatrzyma ten, kto powie największe kłamstwo. Stanęli zatem pod domem i zaczęli sobie opowiadać, cyganiąc przy tym co jeden, to więcej. Wtem przechodzi nauczyciel i pyta ich się, co tu robią.

— My jeden drugiego cyganiemy, panie rechtór — odpowiada jeden z chłopaków.

— Co? cyganicie? Nie wiecie, że cyganić to grzech? Nie należy nigdy kłamać. Ja też jeszcze nigdy nie cyganiłem — mówi zgorszony nauczyciel.

Na to mówi jeden chłopak do drugiego:

— Józek, dej mu tego złotego, bo łon go teroz wygroł!.....

Z dziejów męczeństwa narodu polskiego

Nikt nie zaprzeczy, że w czasach porozbiorowych duchowieństwo katolickie w Polsce zasłużyło się dobrze Ojczyźnie. Zrośnięte silnie i głęboko z życiem narodu, brało żywy udział w jego pracy, radościach i cierpieniach. To też nic dziwnego, że rządy zaborcze całe ostrze swej nienawiści skierowały ku duchowieństwu, w którym widziały główną przeszkodę do urzeczywistnienia swoich planów. Duchowieństwo polskie stanęło w pierwszych szeregach walki o duszę narodu, świecąc mu przykładem bohaterstwa i nie cofając się przed żadną ofiarą i bezgranicznym poświęceniem. Dzieje tej walki zdają się tracić swą żywotność dla współczesnego pokolenia, a wielkie postacie bojowników o prawa naszego narodu nie są niektórym znane nawet z nazwiska.

Jednym z tych wielkich obrońców narodu był arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęsny Feliński, powołany na to dostojeństwo w r. 1862, więc w chwili najbardziej dla naszego narodu tragicznej. Gdy wybuchło powstanie 1863 r. i spadły na naród klęski, arcyb. Feliński stanął w jego obronie i wystosował do cara Aleksandra II list, w którym wzywał go, aby w imię miłości chrześcijańskiej, w imię interesu obu narodów położył kres przelewowi krwi. Rząd rosyjski domagał się odwołania listu. W odpowiedzi arcybiskup przesłał carowi memoriał, w którym przemówił do Wszechwładcy Rosji tymi słowami: „Nie uwzględniając ani przyrodzonego, ani Bożego prawa, potępiają w nas to, co od ludzkiej woli nie zależy. Zbrodnię nam n. p. czynią z tego, że kochamy Polskę, a nie Rosję, zapominając o tym, że miłość Ojczyzny jest tak samo uczuciem wrodzonym jak miłość matki. Nie może też być zbrodnią cześć i uwielbienie dla cnót i zasług przodków ani pragnienie, aby dawna chwała i potęga narodu powróciła, gdyż i to uczucie jest także mimowolne, z mlekiem matki wyssane. Lecz to, co największą burzę przeciwko nam wywołuje, jest chęć odzyskania orężem utraconej niepodległości, za co wyrok zagłady po tylekroć już został na nas ferowany. A jednak w Moskwie stoi pomnik wzniesiony na cześć Minina i Pożarskiego przez tych samych patriotów co nas za bunty kamienują. Co do mnie mam mocną wiarę w rządy Opatrzności, która karze wprawdzie za winy i narody, ale też i dźwiga z upadku, skoro się upamiętają".

Po tym memoriale arcyb. Feliński skazany został na zesłanie do Jarosławia, gdzie przebył lat 20. Takiemuż losowi uległ następca, sufragan-nominat warszawski Paweł Rzewuski, który za opór rządowi został wywieziony do Astrachania. Biskup płocki, późniejszy arcyb. warszawski, Wincenty Chościak-Popiel, został uprowadzony do Niżniego Nowgorodu. Konstanty Łubieński, biskup sejneński, zmarł na wygnaniu w Niż-

nim Nowgorodzie. W r. 1870 na 15 biskupów i sufraganów pozostało w kraju zaledwo trzech, resztę wywieziono. Przeszło 400 księży i zakonników zesłano na Sybir lub stracono.

Prześliczną kartę w życiu Kościoła pod zaborem pruskim przedstawia walka duchowieństwa polskiego o zachowanie polskości w Wielkopolsce. W latach 1873—1875 więzienia w Koblencji, Trewirze i Ostrowie przepełnione były duchownymi. Arcybiskup gnieźnieński Mieczysław Ledóchowski za opór germanizacji w r. 1874 był aresztowany, osadzony w więzieniu w Ostrowiu i wydalony z kraju, w ślad za nim poszli do więzienia w r. 1874 sufragan poznański Jan Janiszewski i w r. 1875 sufragan poznański Józef Cybichowski.

Najcięższa i najtrudniejsza była walka o polskość na kresach (Wołyń, Podole i Ukraina). Rząd carski skierował szczególną uwagę na Kresy. Wynarodowić i sprawosławić Polaków było głównym zadaniem i celem polityki rządu. Nie wszystkim są znane dzieje walki o polskość na kresach. A przecież te kresy to przepiękne świadectwo jak kościół pracował nad utrzymaniem ducha polskości wśród tamtejszych mieszkańców.

Każda większa placówka polska — to były ogniska wiary katolickiej, obyczaju i kultury naszej narodowej, źródło bogactwa i zamożności Polski. Wiary, bo był kościół, plebania, katechizacje dzieci, cmentarz, który wiązał przeszłość z przyszłością. Było to pole do pracy i ekspansji dla inteligencji polskiej, która na tych żyznych łanach znajdowała chleb, nie wynarodowiając się, bo pracowała z Polakami, dla Polski, w promieniu ramion katolickiego krzyża. Pracowano tam wyłącznie dla Polski.

Istotnie na Kresach silnie pulsowało życie narodowe i katolickie. Każdy kościół, każdy dwór ziemiański, każda rodzina, — to były warownie polskości. Kresy wydały cały poczet obrońców narodu, z kresów wyszli arcyb. Szczęsny Feliński, arcyb. Hołowiński, Załuski, Naruszewicz, Sołtyk, Borowski, Ludowidzki, Szembek, Symon, Niedziałkowski i wielu innych. Kresy dały znakomitych pisarzy i pieśniarzy. Kresy brały gorący udział we wszystkich walkach niepodległościowych, świecąc przykładem ofiarności z życia i mienia dla Ojczyzny. Kresy promieniowały swym iście wyczulonym uczuciem patriotycznym. Ta miłość dała im siłę do przetrwania prześladowczych ciosów carskich.

Dziś niestety, znaczna część tych ziem, na których tętniło życie polskie pod tyranią czerwonych katów. W rękach bezbożników sławne sanktuarium Karmelitów Bosych — Berdyczów z cudownym obrazem Matki Boskiej, Niezliczone straty poniosły te ziemie...

Obok olbrzymich strat materialnych, ekonomicznych i kulturalnych, jakież tam, na tych ziemiach straszne zapanowało

spustoszenie w sferze religijnej i moralnej! Tam, gdzie bujnie rozwijało się życie katolickie, dziś rozpostarła swe wszechwładne panowanie brzydkość spustoszenia! Praca i dorobek całych



Wielki w historii Polski wojownik na kresach wschodnich — Ks. Jeremi Wiśniowiecki.

wieków obróciły się w niwecz. Straciliśmy na kresach *212 ślicznych* kościołów z katedrami w Kamieńcu i Żytomierzu wraz z cenymi zabytkami, *305 kaplic,* a te świątynie — to pomniki

wzniesione ofiarnością praojców i pracą kapłanów. Tysiące i tysiące wiernych dziś tam pozbawione są pociechy religijnej, kapłani są przedmiotem nienawiści bolszewików, prześladowani, włóczeni po więzieniach, torturowani w sposób iście bestialski. Wielu już tych męczenników XX wieku padło ofiarą w walce z nowoczesnym barbarzyństwem! Dziś na tym całym obszarze pracuje zaledwie około 20 kapłanów. Wierni żyją i umierają bez sakramentów — istna brzydkość spustoszenia.

Rzecz dziwna i niepojęta, dlaczego też kresy, oddane Polsce całą duszą i walczące o jej niepodległość, zostały tak lekkomyślnie zignorowane i skazane na zagładę! Tłumaczono, że Polacy na kresach są w mniejszości, a jednak ta mniejszość stanowiła wielką siłę oporną w walce z potęgą rosyjską. Tam rząd carski uznawał wartość Polaków kresowych i przeciwko nim zastosowywał najsurowsze środki, chcąc ich zgnębić.

Kto zna dzieje Wołynia, Podola i Ukrainy, ten zna czynniki, jakie wpłynęły na zmniejszenie ludności katolickiej i polskiej. Rząd za główne swoje zadanie uważał „obrusienje“, t. j. tępienie polskości na kresach. Już Katarzyna II przez zniesienie unii 8 milionów Polaków obrządku wschodniego zjednoczonego kazała zapisać na prawosławie. Mikołaj I w r. 1839 za sprawą Siemaszki przyłączył 2.500.000 osób unii do prawosławia w guberniach południowo-zachodnich. Mikołaj I oświadczył, że za posłannictwo swoje uważa „walkę z polskością i Dominus vobiscum“, a całe panowanie jego stwierdziło, że całą potęgą dążył po zniszczenia polskości. To zniszczenie miały na celu ukazy: z dnia 21 listopada 1831 r., który przesiedlał 5.000 rodzin z Podola na Kaukaz, w r. 1832 rozszerzono ten ukaz na gubernie wołyńską, kijowską, mińską, witebską, wileńską i grodzieńską, wskutek czego 45.000 rodzin zostało przeniesionych w głąb Rosji i na Syberię, — ukaz styczniowy z 1847 r. przesiedlał z ziem dawniej polskich 21 tysięcy rodzin do gubernii symbirskiej i tobolskiej. Do zniszczenia polskości zmierzały ukazy konfiskacyjne od r. 1834, zwłaszcza zaś ukaz 1837 r., konfiskujące majątki 2.340 emigrantów.

Powstania listopadowe i styczniowe dały wielką liczbę ofiar z kresów. Dr. Michał Janik w swej cennej pracy „Dzieje Polaków na Syberii“ podaje wiele nazwisk Polaków zesłanych z Wołynia na Syberię, ale praca ta nie wyczerpuje wszystkich ofiar, musi ona być uzupełniona przez ściślejsze studia. Między tymi ofiarami z Wołynia, liczne były postacie bardzo wybitne, nazwiska ich związały się z najtragiczniejszymi wydarzeniami w dziejach ojczystych i zostaną na zawsze w czci u całego narodu polskiego.

Po powstaniach Polacy kresowi byli pozbawieni praw służby państwowej, co wpływało na osłabienie polskości, bo zmuszeni byli szukać chleba w guberniach rosyjskich. Młodzież polska, po ukończeniu studiów, nie mogąc dostać po-

sady w kraju, szukała pracy w centralnej Rosji, a nawet na Syberii, co było oczywiście z ujmą dla polskości. Prawo o małżeństwach mieszanych, nakazujące dzieci płci obojga wychowywać w prawosławiu, w wielkim stopniu szkodziło polskości na kresach. Zakaz kupowania majątków Polakom był też zgubny dla rozwoju polskości. Nic dziwnego, że przy takich warunkach Polacy kresowi zostawali w mniejszości, ale ta mniejszość dobrze się zasłużyła Ojczyźnie, pracując i cierpiąc dla niej, nie szczędząc ofiar z życia i mienia, więc chyba nie zasłużyła na taki marny los, jaki ją spotkał przez oderwanie od macierzy, z którą była zawsze duchem ściśle zespolona.

Gdyby Polska utrzymała kresy, całe setki tysięcy Polaków, oderwanych przymusem od wiary katolickiej, wróciłyby do jedności. Praca p. Olgierda Czarnowskiego „Polacy prawosławni na Rusi" wykazuje, że w roku 1909 na Wołyniu było 415 tysięcy, autor jednak uprzedza, że nie są to ścisłe cyfry. Kasata unii miliony oderwała od jedności katolickiej. Całe wsie były zapisane na prawosławie. Potomkowie tych zniewolonych noszą nazwiska polskie i wielu ma papiery szlacheckie. Kiedy w r. 1918 mieliśmy w Kamieńcu posiedzenie oświatowe, stawiła się tłumna dalegacja małorolna, prosząc, żeby ich uważać jako Polaków, a nie jako Rusinów, czy Ukraińców. Można powiedzieć, że Polska przez zrzeczenie się znacznej części Wołynia, Podola i kijowskiej Ukrainy, straciła około 3 miliony Polaków.

Dziś, niestety, stoimy wobec faktu dokonanego. Na tych kresach są tylko zgliszcza, które na usta wywołują bolesną modlitwę Jeremiasza proroka: „Wspomnij, Panie, co się nam przydarzyło, wejrzyj, a obacz zelżywość naszą. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych" (Jeremiasz rodz. V—12). Kościoły nasze spustoszone, zrabowane i zbezczeszczone. „Drogi Syjonu płaczą, że nie masz, kto by szedł na święto uroczyste; wszystkie bramy jego pokażone, kapłani jego wzdychają" (Jerem. rodz. I—w. V).

Na tych obszarach garstka wielkich bohaterów, kapłanów polskich, z godnym podziwu poświęceniem stoi na posterunku i zmaga się z przeszkodami, niosąc setkom tysięcy pociechę religijną. Inni już poginęli w mękach, inni giną w więzieniach, lub w lasach sołowieckich. Cześć tym męczennikom XX wieku!

Czerwona katorga

Zza muru granicznego, którym odgrodził się Związek Radziecki od Europy, coraz dochodzą odgłosy salw karabinowych. To „ojczaszek“ Stalin, radosne „słonko“ Z. S. R. R. „likwiduje“ dotychczasowych towarzyszy, dzisiejszych... „szpiegów, szkodników i trockistów“.

Ale nie wszyscy mają szczęście i nie wszyscy trafiają... pod ścianę. Nieskończone legiony wyroków sądów ludowych na— zsyłkę, lub, jeśli kto woli, na czerwoną katorgę, która mieści się na legendarnych już dzisiaj Sołówkach. Cokolwiek byśmy o Sołówkach napisali, opierając się na najbardziej autorytatywnych, źródłowych rewelacjach tych nielicznych Polaków, którzy przebyli piekło Sołówek i dotrwali do... powrotu do ojczyzny, wszystko to będzie nazwane co najmniej „plugawym fałszem faszystowskim“. Aby więc takich zarzutów uniknąć, a jednocześnie zapoznać czytelnika polskiego z prawdziwym obrazem Sołówek, zacytujemy poniżej kilka fragmentów z niedawno wydanej w Szanghaju książki Mikołaja Kisielowa-Gronowa p. t. „Obozy śmierci w Z.S.R.R.“. Autor tej książki jest nie tylko Rosjaninem najczystszej krwi, ale przez 10 lat był aktywnym funkcjonariuszem sławetnej Czeki, potem został „za opieszałość“ przeniesiony na stanowisko pracownika Inspekcyjno-Informacyjno-Śledczego Wydziału Obozu Karnego na Sołówkach.

Ten to p. Kisielow, który jak stwierdza w przedmowie, uciekł z tego wygodnego stanowiska tylko dlatego, żeby światu powiedzieć szczerą prawdę o Sołówkach, tak pisze w swej książce:

„W bezdrożnej karelskiej kniei, otoczone w lecie bajorami błota, w zimie pokryte zwałami śniegu stoją dwa—trzy baraki dla zesłańców, mały domek dla czekistów, dozorców i — nieodłączny dodatek — karcer („krikusznik“). Oto obraz jednej z wielu „komandirowok“, czyli punktów katorżnych robót przy wyrębie lasu w SŁON‘ie.

Baraki zbudowane są z cienkich, wilgotnych bierwion i na pół metra znajdują się w ziemi. Dach płaski, zrobiony z cienkich żerdzi i z gałęzi choiny. Podłoga z ziemi. W baraku są prycze na dwa piętra. W zimie śnieg z dachu przenika do wnętrza baraku i spada kroplami wody na śpiących. W baraku znajduje się 400 do 500 ludzi. Brud, niemożliwy smród, wszy, pluskwy, zimno... Smród w barakach jest taki, że czekiści-dozorcy nigdy do baraku nie wchodzą... Umywalni, mydła pościeli w SŁON‘ie dla zesłańców nie ma. Myją się na mrozie, lejąc wodę z ust na ręce.

Jeżeli zesłaniec musi wyjść w nocy, winien przez dyżurnego prosić o pozwolenie stojącego koło drzwi na warcie cze-

kistę-dozorcę. Następnie musi się rozebrać(sic!) do bielizny i dopiero wtedy (ażeby nie uciekł"), może wyjść na podbiegunowy mróz.

Tak mija noc.

Rano — kasza jaglana na wodzie i kubek wrzątku. Potem — oczekiwanie w szeregu na szefa „komandirowki".

— Baczność!

— Dzień dobry, szakale!

— Zdraaa...

Do zesłańców podchodzą „dziesiętnicy" (rekrutują się spośród kryminalistów) i każdy bierze swych zesłańców. Nad „dziesiętnikami" obejmują komendę czekiści-dozorcy i partia katorżników wyrusza na robotę do lasu — czasem odległego o 10 km.

Więźniowie nie dostają ani menażek, ani łyżek. Zwykły obrazek: zesłańcy odbierają „obiad" (pszenna kasza na wodzie bez żadnych olejów) do... podołu brudnego ubrania lub do czapki. Herbatę (woda gotowana) odbierają w znalezione na śmietnikach pudełka od konserw. Nie mając łyżek, jedzą rękami kaszę sołowiecką... Nie mają w sobie niemal nic ludzkiego — brudni, zawszeni, wycieńczeni, zastraszeni... Z tego powodu czekiści nazywają ich „szakalami".

Za moich czasów w kompanii było 250 Turkiestańczyków, lecz sądzę, że obecnie nikt z nich już nie żyje: Turkiestańczycy nie wytrzymują klimatu sołowieckiego, nie było dnia, ażeby nie umierało dwóch — trzech. Byli to przeważnie „basmaczy" (powstańcy) oraz „kułacy".

Wielu księży, szczególnie katolickich. Wielu Polaków, którym w SŁON'ie w ogóle powodzi się gorzej niż innym narodowościom. Najmniejsza bowiem komplikacja pogarsza położenie Polaków-zesłańców.

Kompanie 13. i 14. (karne) mieszczą się w dawnych cerkwiach sołowieckich — przy czym dla większego „humoru" w ołtarzach świątyń ulokowano zesłańców - duchownych wraz z najgorszego gatunku specjalnie dobranym z elementów przestępczych („szpany"), którego zadaniem jest na różne sposoby stale zohydzać życie duchownym".

Oto, zaledwie drobna garść fragmentów tej najbardziej ponurej książki, jaka ostatnimi czasy o Związku Radzieckim została napisana. Nie chcemy relacyj Kisielowa-Gromowa uzupełniać jakimikolwiek komentarzami. Zresztą... czy komentarze tu są potrzebne? Czy upiorna prawda nie przemawia dostatecznie przekonywująco?



Ptaszę Matki Najświętszej

Gdy pierwszy rodzic dziką kopał ziemię i znoił nad nią czoło w ciężkiej pracy, smutno mu było... Smutno z myślą w duszy o utraconym raju i o grzechu.

Ziemia mu była niechętną i twardą; słońce na niego patrzało z ukosa i zachmurzone wisiały niebiosa nad jego głową i w głuchej pustyni nikt się do niego nie odzywał wcale.

Zwierz go unikał nawet w leśnej głuszy.

Kto raj utracił — piekło nosił w duszy...

Raz do oracza na jałowej ziemi zeszedł Bóg — jego przyglądnąć się pracy — a Adam dumał z oczyma smutnymi i w ziemię patrzał, jak w niemego wroga, że w zamyśleniu nie dostrzegł był Boga.

Stwórca zaś przed nim stanął i zapytał:

— I jakże ci się powodzi Adamie?... — a on się ocknął i odrzeł:

Źle, Panie; ciężko mi dźwigać Twoją karę srogą, nie mam przy pracy nad sobą nikogo!...

I westchnął przy tym żałośnie, głęboko, że miłosierny Bóg nań zwrócił oko; wziął grudkę ziemi, śmignął nią do góry, a z grudki ptaszek wzleciał szaropióry i zatrzepotał skrzydełkami w górze i zaczął śpiewać nad Adama głową.

I odtąd w każdy pracowity dzionek, witał go piosnką wesołą skowronek i latał nad nim, pod niebo się wspinał i miłosierdzie Boże przypominał; więc się już Adam tak nie smucił więcej, bo miał otuchę w piosence ptaszęcej.

A szare ptaszę Bożą służką było i ziemi pieśni o niebie nuciło...

Zaś kiedy Jezus Pan chodził po świecie i prawdy uczył ludzi w Nazarecie i swą naukę Zbawicielską głosił, skowronek Matce stęsknionej od Syna codziennie wieści do chaty przynosił, by spokój miała Jej dusza matczyna.

Kiedy samotna płakała w swym smutku, on Ją piosenką pocieszał w ogródku i przed Chrystusa do domu powrotem



Matka Boża osłania gniazdko skowronka.

co tchu przylatał, by oznajmić o tym, że nauczania dziś skończona praca i ćwierkał:

— Pani, łzy otrzyj — syn wraca!...



Śpiewak Matki Bożej.

A na Golgocie, gdy świat struchlał cały, że Bóg na krzyżu kona umęczony, do świętej skroni wzniósł się ptaszek mały, by odjąć kolec z cierniowej korony i chociaż tyle ulżyć Pańskiej męce, aby krwi kroplę mniej Chrystus uronił.

Wzleciał nad krzyżem i krążył w błękicie i smutną piosnkę nad Golgotą dzwonił, że Bóg za ludzkość oddał swoje życie...

Płakało ptaszę nad Chrystusa głową, że dźwigać musi koronę cierniową i że za prawdy triumf — ludzkie dłonie kolcami Jego uwieńczyły skronie.

Boga-Rodzica, maluczkich Patronka wzięła do nieba świadka swojej troski.

U stóp Jej tronu miejsce dla skowronka i jest śpiewakiem odtąd Matki Boskiej.

Ona swojego wiernego pieśniarza trzyma w opiece i łaską obdarza, a kto ptaszynie Jej krzywdę wyrządzi, tego Bóg karze i surowo sądzi.

Sama Przeczysta jego gniazda strzeże, i od napaści własną chroni dłonią, pod swój błękitny płaszcz skowronka bierze, pod płaszcz gwiazdami świecący jasnymi i gniazdko jego nakrywa przy ziemi — a wroga, co jej ptaszynę zaczepia, razi światłością i blaskiem oślepia.

Przy tronie Panny co wieczór i rano na „Anioł Pański" ptaszę pieśni śpiewa, a chociaż dzwony ziemskie bić przestaną on w swoją piosnkę całą duszę wlewa i w tym śpiewaczym tak tonie zachwycie, jak gdyby pieśnią tylko było życie.

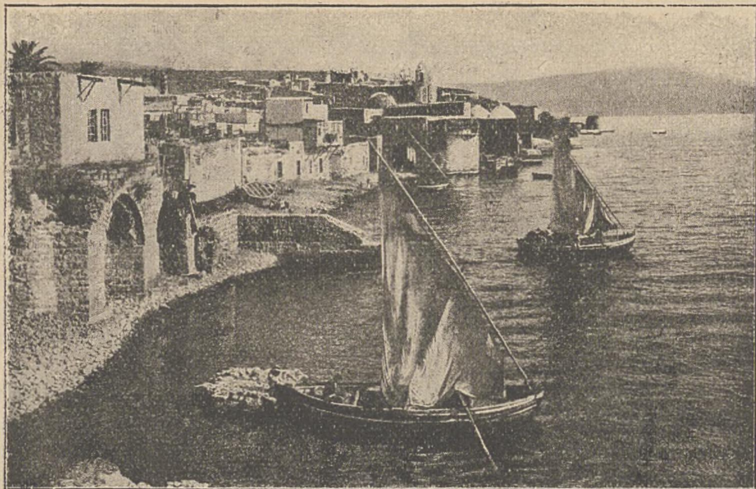
A Matka Boska z zadumą na twarzy słucha śpiewaka swojego i marzy...

Śpiewaj ptaszyno, śpiewaj Jej o ziemi, którą do pracy budzisz tony swymi i o oraczach, co w tę rolę czarną, w znoju i trudzie zasiewają ziarno, serdecznym głosem nucąc pieśń poranną:

— Błogosławionaś Maryjo Panno!...

Jezioro Tyberiadzkie

Oto jak wspomina Ewangelia Św. o pierwszym ukazaniu się Chrystusa, jako Nauczyciela: Przyszedł do Galilei i wstąpił do Kafarnaum. Życie też publiczne Zbawiciela upływało głównie na tej ziemi, aześrodkowało się szczególnie nad jeziorem Tyberiadzkim, zwanym również morzem Galilejskim. O wybrane spośród wszystkich mórz świata, ile widziało ono cudów, jakie nauki rozbrzmiewały nad jego brzegami. Oto jedno z tych miejsc świętych, o których autentyczność nikt spierać się nie może; upadają samo przez się dyskusje i rozważania, czy te najdroższe dla nas wypadki rozegrały się o jedną piędź ziemi bliżej, czy dalej. Faktem niezbitym, niezaprzeczonym jest to — że „Jezus chodził nad morzem Galilejskim" (Mat. IV. 18), że tu nauczał, tu uzdrawiał „ślepe i chrome", tu dla zgłodniałych rzesz chleb rozmnażał, na tych wreszcie wzgórzach, klę-



Jezioro Tyberiadzkie (dzisiaj).

cząc podczas długich nocnych godzin, zasyłał do Ojca, „który jest w niebiesiech“, z gorejącego miłością serca modlitwy za ludzi, swych braci.

Jezioro Genezaret leży o 208 m. poniżej poziomu morza. Kształt ma wydłużony, zwężony ku południowi. Od strony zachodniej przytyka doń Galileja, wschodnie wybrzeża za czasów Chrystusa Pana zajmował Dekapolis, czyli związek dziesięciu miast.

Morze Tyberiadzkie — to perła Galilei. Cudny zaiste widok ukazuje się oczom podróżnego, gdy zjeżdżając ze wzgórz galilejskich po raz pierwszy ujrzy jezioro. Równa tafla szaro-błękitna lśni się wśród wysokich zielonawych i złotawych pagórków. Spadziste, bo niemal prostopadłe brzegi wschodnie rysują się wyraźnie na horyzoncie, ale w stronie północnej, zjawisko wyłania się nieoczekiwane. Na jasnym tle nieba wznosi się dumnie śniegiem ukoronowany szczyt.

Nad tym jeziorem, gdzie w dusznym cieplarnianym powietrzu trudno jest oddychać, dziwne wrażenie robią te śniegi, które ludziom północy przypominają chłody i mrozy zimowe. Lecz zarazem widok jest uroczy, bo na południowym niebie z głębokości szafiru śniegi Wielkiego Hermonu, nabierają życia i blasków niezwykle intensywnych.

Droga ze wzgórz prowadzi do Tyberiady. Jest to mała mieścina, której domy wznoszą się nad samym jeziorem, tak że niektóre budowle mają fundamenta w wodzie. Miasto, zbudowane przez Heroda Antypasa w 17 roku naszej ery, nie było nigdy czysto żydowskim. Tetrarcha bowiem, nie bacząc na wierzenia synów Izraela, wzniósł osadę na dawnych grobow-

cach. Dla Żydów było to świętokradztwem, to też stronili od Tyberiady, która stała się wkrótce miastem zabaw i siedliskiem zepsucia. Chrystus Pan według najstarszej tradycji miał tylko przejść tędy, nigdy się tu dłużej nie zatrzymując.

Z Tyberiady biegnie na północ droga do miast, które najczęściej miały szczęście gościć Mesjasza. Droga ta raz schodzi nad samo jezioro, to znów wije się na zboczach gór, które kończąc się stromym bazaltowym murem bronią dostępu do morza. Woda pracując przez długie wieki i żłobiąc skalną ścianę naniosła osadu i żwiru tworząc wąską plażę. Lecz ręka Boskiego Artysty ten smutny poniekąd krajobraz rozjaśniła cudną dekoracją — oto wzdłuż kamienistej linii brzegowej ciągnie się nieprzerwane pasmo krzaków oleandrowych. W kwietniu przypada pora ich kwitnienia i wówczas, zda się, różowa wstęga oplata jezioro, przeglądając się w błękitnej tafli wód.

Wkrótce droga oddala się nieco od samego brzegu, biegnąc wzdłuż kilkunastu nędznych lepianek z szarej gliny; wśród tej biedniutkiej osady rośnie jako jedyna ozdoba samotna palma daktylowa. Cóż to za wioska tak uboga? — To Magdala, niegdyś za czasów Chrystusa Pana, kwitnące i bogate miasto. Przychodzą na myśl na ten widok słowa Kantyku: „Dispersit suberbos mente cordis sui, deposuit potentes de sede“ (Łuk. I. 51, 52). — Rozprószył pyszne myśli serca ich. Złożył mocarzy z stolicy“. Tak to Magdala, — ojczyzna świętej Pokutnicy, Maryi Magdaleny, która umiłowawszy Chrystusa-Proroka, miłowała Go opuszczonego na krzyżu, wierna do ostatka temu, co winy jej zmazał. Tu też w XII w. na miejscu domu świętej wznosił się kościół, dziś wszędzie pustka i opuszczenie.

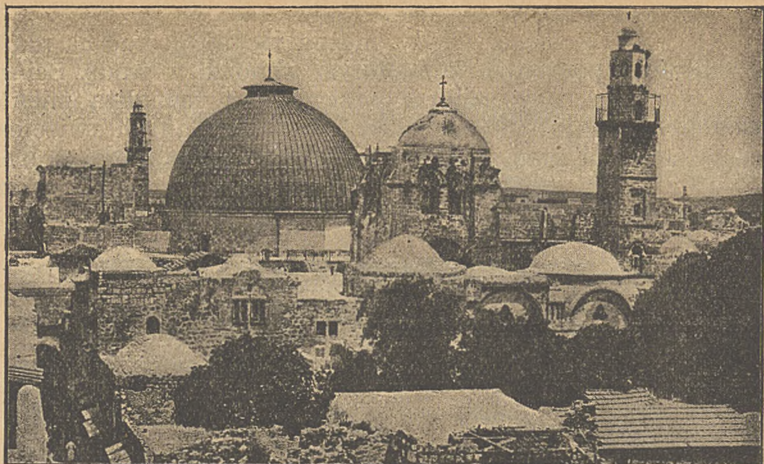
Zaraz za Magdalą, wzgórza nadbrzeżne oddalają się od jeziora, horyzont rozszerza się i ukazuje się płaszczyzna, zarośnięta bujną trawą, upstrzona makami i różnorodnymi polnymi kwiatami, jest to równina Genezaret. O niej mówi Talmud: „Jeśli jest na ziemi raj — to jest nim Genezareth“. A ile razy Zbawiciel tu bywał, ile razy udając się do Kafarnaum i Betsaidy, przechodził przez te strojne, wdzięczne roślinnością pola. Apostołowie po pierwszym rozmnożeniu chleba, gdy do barki ich poprzez rozszalałe fale przyszedł Zbawiciel, przybili do krainy Genezar. Św. Marek tak o tym pisze: „A gdy się przeprawili, przyszli do ziemi Genezareth i przybili do brzegu (VI. — 53)“. Ile się tu wspomnień unosi, ile słów, Mądrości Przedwiecznej, wypowiedział tu Boski Mistrz. — I znów droga wspina się na wyżynę, z niej ma się widok prześliczny, niezapomniany na całe jezioro. Nieprzeparty urok mają te wody! Błękit ich spokojny, niezakłócony — lecz zdradliwy jest to spokój. Nieraz po dniu pogodnym i upalnym przechodzi w nocy nad jeziorem burza; zupełnie niespodziewanie wpada w kotlinę morza wicher, który w jednej chwili czystą taflę przeobraża w nie-

przyjazny i nieokiełzany żywioł. Ta zmienność pogody wyjaśnia ustępy z Ewangelii, które mówią o gwałtownych nawałnicach na morzu Tyberiadzkim. Z taką wichurą walczyli aposto-



Ulice w miastach Palestyny.

łowie, gdy Chrystus, modląc się na górze widział ich: „pracujących, wiosłami robiących, bo im był wiatr przeciwny“ (Mar. VI. — 48). W taką to ponurą groźną noc rozegrała się owa pamiętna scena uśmierzenia burzy.



Widok Jeruzalem.

A gdy wzrok wędrowca przeniesie się dalej, to zobaczy przeciwny brzeg jeziora — spadziste, zielone zbocza krainy Gerazenczyków. I znów przypomina się słowa: „A gdy się przewieźli przez morze do krainy Gerazeńczyków, zabieżeli mu (Jezusowi) dwaj mający diabelstwo“ (Mat. VIII. — 28). I Jezus wypędził czarty.

Ten cud nie jestże obrazem tego największego dzieła Chrystusowego, zniszczenia królestwa szatana w duszach i przywrócenia synostwa Bożego?

Droga dobiega wreszcie do osady Tell-Haum, czyli dawne Kafarnaum. Stos kamieni, kilka rozgruchotanych kolumn i potłuczonych fryzów — oto, co zostało z dumnego Kafarnaum. Ruiny te kryją się w gaju eukaliptusowym nad brzegiem wody. Miejsce to bardzo malownicze lecz zarazem bezgranicznie smutne, ciąży bowiem na nim wyrok surowy lecz tak sprawiedliwy Chrystusa Pana: „A ty Kafarnaum iżali się aż do nieba wyniesiesz? aż do piekła wstąpisz. Gdyby się były w Sodomie cuda stały, które się stały w tobie, snadźby były zostały aż do dnia tego. Wszakże powiadam wam znośniej będzie ziemi Sodomitów w dzień sądny, niźli tobie“ (Jan VI, 52).

Ruin tych pilnują Ojcowie Franciszkanie, którzy mają tu kościółek i klasztor w pobliżu dawnej synagogi. Udając się z Magdali do Kafarnaum, zostawia się w niewielkiej od szlaku odległości osadę Ain Tabhale. Chcąc mieć chwilę ciszy i samotności trzeba tam zboczyć. Dochodzi się do prześlicznej posiadłości, położonej na wysokiej stromej skale nad brzegiem morza. Jest to cudowny ogród, gdzie rosną najróżnorodniejsze rośliny gorących krain. Prześliczne gatunki mimoz i róż, drzewa granatowe, palmy. Całość wygląda jak jaki czarowny gaj.

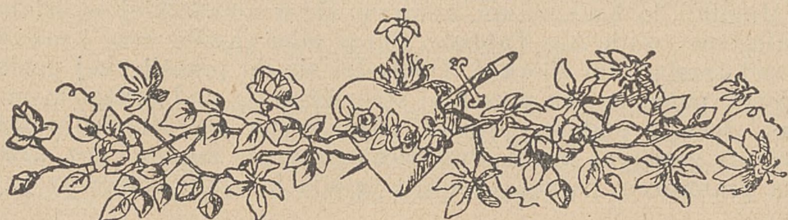
W skale wyżłobione są schody, można się tak dostać na plażę, która długim pomostem kamiennym wchodzi w wodę. Ściana bazaltowa od strony jeziora, pokryta jest jednolitą miękką kaskadą różowych pelargonii i nasturcyj obsypanych kwieciem. Siedząc więc na plaży jest się odgrodzonym od ziemi murem z kwiatów, a ma się tylko przed sobą toń wodną i malowniczą linię brzegów.



Nad Jordanem.

Po cichych falach od czasu do czasu przesuwa się rybacka łódź — tak jak niegdyś łódź Piotrowa... w on dzień, „gdy okazał się znowu Jezus u morza Tyberiadzkiego“ (Jan XXI, 1), w ów pamiętny dzień, gdy z ust Zbawiciela wyszło trzykrotne zapytanie: „Szymonie Janów miłujesz mię?“ (Ibid, 16). To pytanie najważniejsze dla Jezusa — to pytanie, które On, Pan Zastępów, stawia nędznym, biednym stworzeniom: „Miłujesz mię?“ — to pytanie, które zdradza nam całą tajemnicę Serca Przenajświętszego, a jest nią pragnienie miłości i tylko miłości!

„Deus charitas est“
„Bóg jest miłością“.



WESOŁY KĄCIK



Pan: to nie to samo wino, które zwykle piję

Kelner: zaraz spróbuję

Kelner: miał pan rację... brakowało wody, którą już dolewam...

Na co się Chińczykowi przydał warkocz...

1



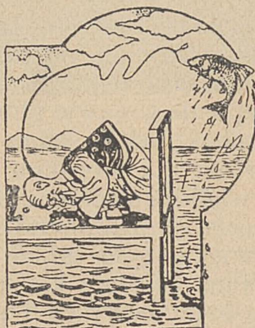
2



3



4



5



Kościół Mariacki

Podobnie jak na katedralnego, tak też i archiprezbiterialnego kościoła N. M. Panny budowę, wieki się składały. Założycielem jego jest Iwo Odrowąż, biskup krakowski. Budowę rozpoczęto w roku 1226 i tu z kościoła św. Trójcy oddanego do Polski wprowadzonym dominikanom, parafię przeniesiono. Kiedy ostatecznie budowa całkiem ukończoną została, nie wiadomo. Mikołaj Wierzynek, bogaty mieszczanin, kupiec, rajca i podstoli krakowski, zmarły w r. 1360, prezbiterium swoim nakładem wybudował; sklepienia dokończono około r. 1395. W r. 1397 wymalowano sklepienie kościoła, a we dwa lata potem, rajcy krakowscy w prośbie do stolicy św., kościół ten nowowybudowanym nazywają.

Wspaniała ta w środku miasta świątynia, z cegły palonej i ciosowego kamienia zbudowana, jest pomnikiem stylu gotyckiego z połowy XIV wieku. Atoli jednostajnego stylu budowy w całości swej nie dochowała. Najpiękniejszą częścią na zewnątrz kościoła mariackiego jest prezbiterium; opięte szkarpami kończącymi się u góry wspaniałym, kamiennym przyozdobieniem z galeryjki arkad i pinaklów, z których dwa teraz nowe. W piętnastym wieku przystawiono do naw pobocznych od strony południowej i północnej dwie kruchty z kaplicami na górze, w szesnastym inne powstały kaplice, a w ośmnastym, Jacek Łopacki, archiprezbiter skądinąd dobrodziej kościoła, zeszpecił jego wnętrze pilastrami, gzymsami i ozdobami w stylu barocco. W takimże stylu przybudowano pięciokątny u głównego wejścia przedsionek. Do XVIII w. miał dach ołowiany; za staraniem Jacka Łopackiego, a ofiarnością Piotra Stadnickiego, kasztelana Wojnickiego, miedzią pokryty został; mariacki osobnej facjaty nie ma; facjatę stanowią dwie wieże. Jedna większa, mariacką zwana, 75 metrów wysoka, ze szczytem od r. 1478 pokrytym ołowiem; druga niższa z pięciu dzwonami, z których najstarszy z r. 1435, nie jest jak mariacka, cała gotycką; zakończenie ma w stylu barocco.

Wnętrze kościoła podzielone na trzy nawy, środkową i dwie poboczne; długość kościoła od progu drzwi głównych, aż do ściany poza wielkim ołtarzem, 246 stóp (74 m), wysokość od posadzki, aż po sklepienie w nawie głównej 14 sążni wiedeńskich, największa szerokość, aż do ścian zewnętrznych kaplic 120 stóp. W prezbiterium tak szerokim i tak prawie długim jak główna nawa, nad wielkim ołtarzem, trzy okna z malowanymi szybami, z XV stulecia, obrazującymi dzieje biblijne. Do początków ośmnastego wieku, było takich okien jedenaście tj. wszystkie w prezbiterium. Stalle z końca XVI wieku, rzeźba renesansowa. Na przeciwko zakrystii i przy wejściu do niej, są nad marmurowymi stallami takież piękne grobowce rodzi-



Krucyfiks królowej Jadwigi..

ny Cesarych, szlachty mediolańskiej i Montelupich, szlachty florenckiej, w stylu odrodzenia.

W nawie głównej, po prawej stronie, ołtarz Cyborium, w którym u góry przechowuje się Przenajświętszy Sakrament. Ołtarz ten marmoryzowany, ozdobiony medalionami z alabastru i otoczony balustradą, robił Jan Maria Padovana w r.

1555, w stylu włoskim. Po lewej stronie tejże nawy, ołtarz Zwiastowania, w którym u góry obraz z końca zeszłego wieku pędzla Battomego, u dołu nad mensą piękny obraz podłużny wieczerzy pańskiej, szkoły holenderskiej. Poza tym ołtarzem, w nawie pobocznej, ołtarz św. Stanisława, w którym rzeźba z początku szesnastego wieku, złocona i malowana, przedstawia św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina. Pomiędzy tymi dwoma ołtarzami chrzcielnica spiżowa, w kształcie wielkiego kielicha, roboty Ulryka, który także z ołowiu odlewał dwie kropielnice, znajdujące się w pobocznych tegoż kościoła babińcach. Ponad chrzcielnicą, na ścianie zawieszony jest obraz Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej i z tym obrazem według podania wiąże się następujące zdarzenie. W środę po drugiej niedzieli postu, 10 marca 1599 r. Jan i Michał Gawrońscy, bracia rodzeni, a synowie żyjącego podówczas Andrzeja Gawrońskiego, szlachcica, na cmentarzu mariackim, rozruch uczyniwszy, niejako Jana Jarząbka, sługę Hieronima Dębińskiego, a z rzemiosła krawca, z dobytymi szablami napadli, przy kruchcie kilkakroć ranili i rozkrwawili; a gdy tenże Jan Jarząbek do kościoła się schronił, Gawrońscy za nim z dobytymi szablami wpadli, posiekli i na pół żywego odeszli. Aresztowano ich w gospodzie i na ratusz do wiezienia odprowadzono; kościół zaś zamknięto i wszelkiej w nim służby bożej zaniechano. Następnie Jan Spigler i Kasper Okurawski, rajcy krakowscy, a prowizorowie kościoła, w sobotę przed trzecią niedzielą postu, zanieśli w ratuszu krakowskim skargę przeciwko Gawrońskim, przed sądem złożonym z Stanisława Rogozińskiego, Wojskiego Sieradzkiego, a podstarościego krakowskiego, Wojciecha Ziemeckiego, z burmistrza i rajców krakowskich. Obrońców obwinionym dodano dwóch: Jana Panek i Erazma Czeczotkę Tłokińskiego. Na siódmym zebraniu tegoż sądu połączonego, w środę przed świętem Bożego Ciała w obecności Jana Krasińskiego Kantora i Hieronima Powodowskiego archiprezbitera i kanonika krak., działających w imieniu Jerzego Radziwiłła, kardynała, biskupa krakowskiego, stosownie do uchwał statutu toruńskiego, wypadł wyrok śmierci na oskarżonych. Jednakże za wstawieniem się wyżej wspomnianych pełnomocników biskupa krakowskiego i wielu osób temu sądowi obecnych, wyrok śmierci zmieniono w ten sposób, iż przez dni siedem, zaczynając od święta Bożego Ciała, winowajcy w przedsionku kościoła, który rozlewem krwi zbeszcześcili, w kapturach od mszy św. rano aż do południa, do końca nabożeństwa, po południu zaś przez całą procesję z Przenajświętszym Sakramentem i nieszpory stać i po skończeniu pokuty każdodziennej winni się udać na ratusz do więzienia. Nadto dobrowolnie zobowiązali się, iż przez ojca swego, złożą dwa tysiące złotych na uposażenie sprofanowanego przez nich kościoła. Po wypełnieniu przez winowajców pokuty przepisa-



Procesja na rynku krakowskim.

nej, sąd na ósmym posiedzeniu, w piątek po św. Janie Chrzcicielu tegoż 1599 r., uznał braci Gawrońskich od kary śmierci i więzienia na zawsze wolnych.

Otóż podanie jest, iż Gawrońscy na podziękowanie Bogu, iż ich od zawyrokowanej śmierci zachował, ten obraz Bogarodzicy mieli sprawić do kościoła i nad chrzcielnicą zawiesić.

Po obydwóch stronach nawy głównej, pod wielkimi organami, są stalle radzieckie, tak nazywane dlatego, że w nich rajcy krakowscy podczas nabożeństwa siedzieli. Artystyczne to są wyroby stolarskie w stylu odrodzenia z 16 i 17 wieku, przed kilku laty odnowione.

Ma kościół mariacki dokoła naw pobocznych kaplic siedm; z tych kaplica loretańska ozdobną i wysoką mosiężną balustradą z czterema aniołami zamknięta, słynie cudownym Matki Boskiej obrazem, przed którym modlił się Sobieski, idąc pod Wiedeń. Fundatorem tej kaplicy w r. 1597 był Paweł z Zatora mansjonarz i altarysta mariacki. Do jej późniejszego przyozdobienia i uposażenia, przyczynili się głównie Szembekowie; sprawili w r. 1641 w miejsce kraty żelaznej, balustradę powyżej wzmiankowaną, nowe sklepienie, posadzkę, wydawszy na to odnowienie i przyozdobienie 10.000 ówczesnych złotych przeszło. Nie koniec na tym. Zostawili fundusz, na wotywy w dzień pierwszy każdego miesiąca odprawiać się mające, nadto postanowili, iżby przez cały rok, co sobota wieczorem, było kazanie, a po kazaniu odśpiewana przed ołtarzem w kaplicy litania loretańska, z organem i czteroma śpiewakami i tyluż muzykantami. Nabożeństwo to sobotnie, wieczorne, zaczęło się w dzień św. Józefa r. 1631 i pierwsze kazanie miał Jakub Ostrowski, kanonik krakowski i sekretarz królewski, a litanię śpiewał archiprezbiter Krzysztof Trzciński. W końcu przeszłego stulecia, zamiast sobotnich, na żądanie parafian, bywają co niedziela popołudniowe kazania. Pod wieżami są dwie kaplice: pod dzwonnicą Matki Boskiej Częstochowskiej z obrazem także cudownym, pod mariacką św. Antoniego z drugim ołtarzem od wschodu Matki Boskiej; na górze, nad kruchtą od północy, jest kaplica Matki Boskiej różańcowej, a nad przysionkiem od południa, Aniołów Stróżów. Po kaplicach są piękne pomniki. W kaplicy św. Jana Chrzciciela, obok kaplicy loretańskiej, rzeźbione wypukło brązowe pomniki, w postaciach naturalnych, Seweryna Bonara zmarłego 1549 r. kasztelana bieleckiego i jego małżonki Zofii z Betmanów 1532 r. zmarłej oraz marmurowy nagrobek Krzysztofa Kochanowskiego, chorążego sandomierskiego, któremu tę pamiątkę wystawił brat jego Jerzy, kasztelan małogoski. Po Bonarach kaplicę tę mieli Firlejowie. W kaplicy św. Walentego nagrobek wspaniały z czerwonego marmuru Marcina Leśniowolskiego, kasztelana podlaskiego, który jeździł do Szwecji, gdy Zygmunta Wazę królem polskim obrano. W kaplicy św. Łazarza pomnik sędziego, ziemi krakow-

skiej i poety Piotra Zbylitowskiego, któremu tej kaplicy patron Marcin Fogelweder, pozwolił się w niej chować. W kaplicy Częstochowskiej, w której były dwa ołtarze św. Aleksego od wschodu i Matki Boskiej, na ścianie zachodniej pod oknem brązowy pomnik Erazma Danigiela, dziedzica Mydlnik.

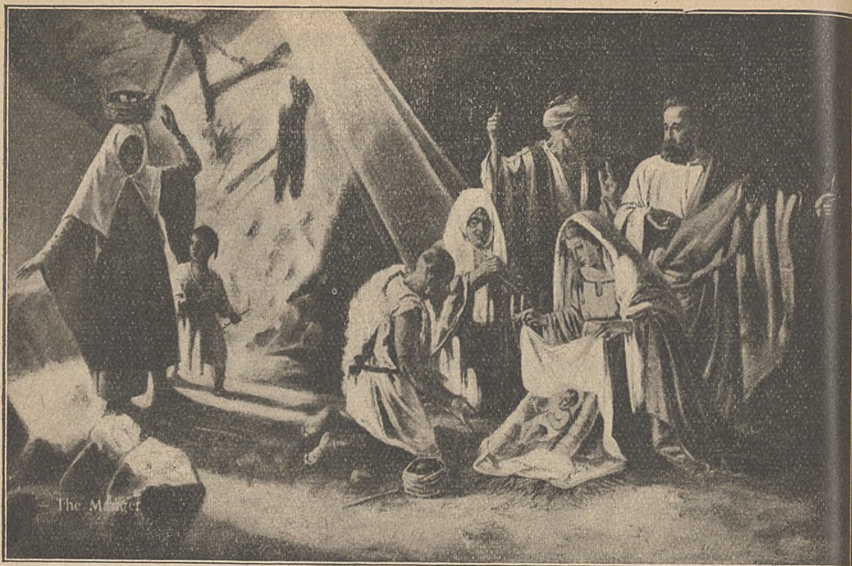
Wszystkich nagrobków wewnątrz i zewnątrz jest sto przeszło. Jest jeszcze dwunasta kaplica, Montelupich, pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła, w stylu odrodzenia, 1522 r. na wieży dzwonnej zbudowana, do której wejście z placu mariackiego. W tej jednakże kaplicy, nie odprawia się nabożeństwo.

Skarbiec mariacki obfituje w liczne, bo jest 47 i pięknego wyrobu, starożytne kielichy, z których dwa szczerozłote, inne srebrne wyzłacane, a kilka z nich w gotyckim smaku.

Przy tym kościele, pozostały aż dotąd cztery zgromadzenia księży, które mają swój oddzielny od ogólnych kościoła i archiprezbitera funduszów majątek, a mianowicie: mansjonarzy, spowiedników starej i nowej fundacji i psałterzystów. Proboszcz nazywa się arcykapłanem i wolno mu w swoim kościele, nabożeństwo odprawiać pontyfikalne. Do r. 1862 był urodzonym dziekanem kościołów krakowskich, odtąd miasto podzielone na dwa dekanaty.

Bogatszym od materialnego skarbca, jest skarbiec szczątków i tradycyj świętych kościoła mariackiego. Na ołtarzu cudownego wizerunku P. Jezusa ukrzyżowanego, całe ciało św. Teodora, męczennika w trumience szklanej i wiele innych pomniejszych cząstek i dość znaczna partykuła drzewa krzyża św. w oprawie srebrnej rokoko; relikwiarz jest darem X. Łopackiego, z r. 1742, ciężki do noszenia, a nieforemny dla oka. W grobach kościelnych, spoczywają kości trzech świątobliwych kapłanów. W prezbiterium w pobliżu wielkiego ołtarza, spoczywa Świętosław, kapłan przy tymże kościele spełniający obowiązki mansjonarza, odprawiający mszę św. i śpiewający godzinki o Matce Boskiej. Był serdecznym przyjacielem, spółcześnie żyjących w Krakowie, Gedrojca, Izajasza, Bonera, Stanisława Kazimierczyka, Szymona z Lipnicy i Jana Kantego, wszystko mężów ducha bożego. Umarł 15 kwietnia 1489 r. Jan Leopolita, tłumacz biblii, zmarły 1572, pochowany jest pod ołtarzem św. Jakuba, a pod kaplicą św. Antoniego leżą kości Szymona Białogóskiego. Odbywał on pielgrzymki do ziemi św., do Grobu Pańskiego i do Kompostelli. Umarł 1 lutego 1615 r.

Kościoły dawniejsze w Krakowie, prawie wszystkie gorzały i to czasami po kilka razy; wyjątek stanowi kościół mariacki, który się nigdy nie palił. Kto chce piękność, a okazałość tej świątyni widzieć, niechaj wchodzi wielkimi drzwiami, a przyjdzie wtenczas, kiedy całe wnętrze oświetlone i procesjonalnie obnoszą Przenajświętszy Sakrament.



Wigilia lekarza

Jeszcze na progu dr. Zawirski zwrócił się do swoich kolegów i zapytał ich prawie błagalnie:

— Więc powiadacie, że nie ma już ratunku?

Dwaj doktorzy spojrzeli po sobie, jak gdyby ze zdziwieniem, ale starszy odpowiedział cierpliwie:

— Dwukrotne zastrzykiwanie nie dało żadnego rezultatu. Próbowaliśmy wszystkich środków. Ale widzimy, że nasza rola skończona... nie możemy tutaj już nic pomóc...

— Już nic... Jak długo, przypuszczacie, dziecko będzie jeszcze żyło?

— Jak długo?

— To jest... myślałem o godzinach.

— Parę godzin... tak... chyba...

— O tym nigdy nie można sądzić napewno, — wtrącił starszy lekarz, którego długoletnia praktyka i doświadczenie nauczyły większej ostrożności w wypowiadaniu absolutnych sądów. — W każdym razie dziecko męczyć się nie będzie.

— Dziękuję wam koledzy,.. że na tak długą naraziliście się drogę... — bąknął dr. Zawirski, który podczas tej rozmowy z trudem zdobywał się na równowagę.

Tymczasem dwaj lekarze już sadowili się w obszernych saniach, otulając szczelnie nogi futrzanym fartuchem. Młodszy pośpiesznie wyjął zegarek i z miną zafrasowaną obliczał,

o której godzinie stanie w mieście. Wszak to wigilia Bożego Narodzenia, święto rodzinne, które wymaga, by przy ognisku domowym zgromadzili się wszyscy swoi.

Konie poczuwszy na grzbiecie wyprężone lejce, posuwały się szybkim kłusem.

Na progu domu stał jeszcze dr. Zawirski nieruchomy, zlodowaciały i uchem łowił ostatnie dźwięki dzwonków oddalających się sanek; po zaśnieżonej drodze mknęły one jak strzała unosząc z sobą ostatnią jego nadzieję...

Przy umierającym dziecku czuwała matka. Nie miał siły widzieć się z nią w tej chwili, wrócił więc do swego gabinetu.

Machinalnie począł przewracać kartki jakiejś medycznej książki, ale odrzucił ją... czoło wsparł na splecionych dłoniach, próbował skupić uwagę... Może... może myśl jakaś nowa... jakieś odkrycie w tej dziedzinie.

A wieczór zapadał, posępny, grudniowy...

Przez jedno z narożnych okien pokoju widok rozciągał się na starą mieścinę o wąskich ulicach i małych drewnianych domkach, szeroko rozrzuconą po stokach karpackich gór; z drugiej strony krajobraz obniżał się lekko w dół... pokrywały go gęsto świerki, przyprószone siwizną szronu.

Dr Zawirski zapadł w głęboką zadumę... Jak zwykle w chwilach tragicznych stanęło mu w oczach jego całe życie. — Obrazy przesuwały się jeden po drugim...

Walka z niedostatkiem, owa siła złowroga, rządząca większością istnień ludzkich i w jego życiu była osią, około której obracały się wszystkie starania i zabiegi. A potrzeby rosły z każdym niemal dniem. Ożeniony młodo, bez majątku, liczył tylko na własną pracę. Wprawdzie ukończone studia uniwersyteckie dawały mu rękojmię przynajmniej na przyszłość zapewnionego bytu, ale w dużym mieście dla początkujących lekarzy wyrobienie sobie stałej praktyki — to nieraz kwestia lat, a on musiał żyć co dzień.

Wreszcie jednak uśmiechnęło się powodzenie.

Wakowała posada lekarza w samotnym górskim zakątku, od lat blisko dziesięciu pozbawionym opieki lekarskiej. Żaden z młodych lekarzy nie chciał marnować zdolności i sił w zapadłym kącie o surowym klimacie; żadnego nie nęcił pobyt wśród mieszkańców wprawdzie pracowitych i uczciwych, ale bez żadnej kultury. Napróżno gmina, przerażona straszliwą śmiertelnością wśród dzieci, ofiarowała nawet stałą pensję doktorowi: żaden lekarz się nie zjawił.

Dr. Zawirski zdecydował się przyjąć tę posadę. Złożyły się na to tysiączne względy praktycznej natury; obiecana stała pensja, absolutny brak konkurencji, wygody zabezpieczonego materialnie bytu etc.

Wkrótce różowy, rozkoszny, tłusty malec rozweselił dotąd samotne ich ognisko domowe.

Dobrobyt materialny wzrastał; nie było miasteczka, wioski w okolicy, w których by bodaj jeden raz nie udało się doktorowi odpędzić nieszczęścia.

Miejscowość obfitowała w liczne rodziny. Ilość dzieci jednak zmniejszała się szybko i gwałtownie; wina leżała w tym, że nie zachowywano nawet najelementarniejszych przepisów hygieny, nie znano najprostszych lekarstw i środków domowych.

Dr. Zawirski, przede wszystkim zwrócił więc całą swą energię, nieledwie zaciekłość w kierunku uświadomienia matek. W najbliższej przyszłości ta przygotowawcza praca miała na celu wyrwanie śmierci zbyt częstych ofiar.

Jakąż niewdzięcznością za tę gorliwość odpłacił mu los!

Syn jego, jego drogi Janek, pieszczoch i radość ich obojga zapadł na dyfterię. W pierwszej chwili dr. Zawirski nie przeraził się. Tyle dzieci wyleczył z tej strasznej choroby zastrzykiwaniem surowicy lub w ostatecznym razie drogą operacyjną. Rezultat był zawsze niechybny: da Bóg, wyleczy i syna.

Zastosował wszystko, co było na razie potrzebne i dziecku zrobiło się lepiej. Ale niestety, gdy obowiązki praktyki wyrwały go na parę dni z domu, u dziecka wywiązał się gwałtowny krup; głos miało chrapliwy: kaszel ustawał, ale oddech był utrudniony, świszczący; ataki duszności następowały jeden po drugim coraz to częściej.

Jakiż straszny powrót. Wracał po parodniowej nieobecności, z daleka, okryty śniegiem; w rynku zatrzymał się jeszcze chwilę, by w sklepie wybrać zabawkę dla Janka na Gwiazdkę: wiózł mu drewnianego konika i trąbkę i uśmiechał się sam do siebie, myśląc o swym szczęściu.

— Nareszcie! — krzyknęła żona, gdy blada i cała drżąca wybiegła na jego spotkanie.

— Co się stało?

— Chodź prędko! Janek... nie dokończyła przez łzy.

Natychmiast zrozumiał całą grozę położenia i zaaplikował środki najenergiczniejsze. Powtórne zastrzyknięcie surowicy nie poskutkowało... Nazajutrz zmiany żadnej... Może się nie poznał... najmniejszy błąd mógł sprowadzić katastrofę...

Powziął szybki zamiar... W najbliższym większym mieście są dwaj jego koledzy... Za chwilę już pędził saniami służący z listem... Za cztery godziny mogli być na miejscu. I przybyli istotnie — ale po to tylko, by stwierdzić, że sztuka lekarska była tu już bezsilną.

Nie pozostawało nic, tylko czekać... czekać czego?... Wielki Boże! — Bołoż by to możliwe?...

Wszedł do pokoju, gdzie leżał malec. Stefania trzymała rączkę dziecka, pochyliła się nad nim, przemawiała do niego od czasu do czasu. Na łóżeczku, rozrzucone w nieładzie... trąb-

ka, koń drewniany... Wyprzedzono Gwiazdkę, obsypano dziecko zabawkami, ale nic już nie mogło go rozerwać... leżało obojętne, nieme... na wpół przymknięte powieki o długich rzęsach rzucały cień na twarzyczkę, bledziutką, jak płatki białej róży. Od czasu do czasu kołdra na piersiach podnosiła się gwałtownym ruchem... oddech wydobywał się wtedy, jak zgrzyt świszczący, chrapliwy... delikatne nozdrza ściskały się, spieczone usteczka z trudem chwytały powietrze, jak spłoszony ptak, wykrzywiały się jakimś kurczem bolesnym, a wtedy twarzyczka stawała się stara, traciła zupełnie właściwy sobie dziecinny wyraz.

Na szelest kroków wchodzącego, kobieta odwróciła głowę. Z wyrazu twarzy męża domyśliła się wszystkiego, zapytała jednak:

— Co powiedzieli? Nie ma ratunku, prawda?

Powtórzył słowa starszego lekarza:

Za nic nigdy ręczyć nie można. Więc co robić? — zapytała. — Nic, czekać... odpowiedział.

Usiadł naprzeciwko niej z drugiej strony łóżeczka.

Mały Janek zamierał powoli: leżał wyczerpany, bez ruchu, prawie bez gorączki, ataki powtarzały się coraz rzadziej, słabł,.. zdawało się, że z każdą niemal chwilą uchodzi z niego życie... Czasem podnosił omdlałe powieki, a z pod nich wyglądały ogromne, mętne źrenice, tak niedawno iskrzące się figlarnie, dziś martwe jakieś, szklanne, bez wyrazu, źrenice, które patrzały, a nie widziały nic, niewinne, nieświadome niczego... Na łóżeczku swoim wydawał się czymś tak drobnym, tak nędznym, że wprost dziwiło, iż śmierć o to coś tak zabiegała.

Atak duszności znów nadchodził... szarpał, rozsadzał piersi. Ojciec i matka śledzili niespokojnie, czy oddech powróci jeszcze... powracał... ale coraz słabszy; leciuchny, zaledwie dostrzegalny. Tak czuwać będą do ostatniego tchnienia, zrozpaczeni, bezwładni, w beznadziejnym oczekiwaniu.

Noc się zbliżała powoli, mrok coraz bardziej zalegał pokój; w miarę tego płomyk lampki, palącej się przed poważnym obliczem Jasnogórskej Pani, coraz jaśniejsze rzucał blaski. Oczy Stefanii raz po raz zwracały się w stronę obrazu: „Matko ratuj!... Matko, ratuj!...“

Wreszcie podniosła się z wysiłkiem. — Dokąd idziesz? zapytał mąż. — Zapalić lampę. — Po co? — Chcę go raz jeszcze zobaczyć żywego, — odpowiedziała tak cicho, jak gdyby się lękała własnego głosu. I zakrywszy lampę abażurem, wróciła na dawne miejsce.

Godzina mijała za godziną... stracili rachubę czasu... Nagle ktoś cichutko drzwi uchylił. — Proszę pana! jakiś człowiek z R. oznajmiła służąca. Śnieg, który grubą wastwą leżał mu na ramionach, topniał pod wpływem ciepła i spływał strumieniami, znacząc się po jego guńce w dziwaczne fałdy i za-

gięcia. Góral zwrócił ku gospodarzowi wychudłą twarz, okoloną długim, siwiejącym włosem.

— To wy, ojcze Tomaszu? Czego chcecie?

— Oj, bida, panocku, dzieciok mi zamiro.

— Ach tak? zajrzę tam jutro rano. — Góral potrząsł głową:

Doprosom się łaski pana konsylioza, ale bocy mi się, ze bez niego, to mi chudzina nie doceka ranka.

— Mój mały także kona... nie mogę go opuścić tej nocy.

Zamilkli obaj w bezsilnym poczuciu nieszczęścia.

— A no, racjo! pun kunsylioz ratujum swego, nie mego.

— O!... mój już stracony!...

Znów zaległa między nimi chwila głuchej ciszy i znów góral ją przerwał: — Mój Jasiek nie stracony... — rzekł, obracając kapelusz w ręku. — Bóg doj pociechę na stare lata... już tam drugi człek się nie docko.

— Przyjadę jutro rano... z pewnością... z samego rana... przyrzekam wam...

— Za późno, panocku!...

— Ale pozwólcie mi przecie memu jedynakowi zamknąć oczy — wybuchnął. Za chwilę już się opanował. — Zresztą może o północy... dorzucił. Góral westchnął, ale jednocześnie spojrzał spode łba na doktora.

— A pun kunsylioz sami mówili, że już tu siła poradzić nie mogą. — Doktor zirytował się wreszcie:

— Nie, nie mogę poradzić? A skądże wiecie?

Góral zmiął kapelusz oburącz, chwilę jeszcze się zawahał, wreszcie ze spuszczoną głową wolno szedł ku drzwiom.

— Ha, wola Boża! niechta bendum dwie śmiercie — mruknął pod nosem, ale bez buntu, jak się przyznaje rzecz nieuniknioną.

— Czekajcie! — zatrzymał go lekarz. — Kaszle ciągle? głos chrypliwy, prawda?

Bez cały dzień kasłoł silnie, tera ku nocy mniej. Widzi mi, co to znak na lepse...

— Nie... Ale rozumiecie, to niemożliwe... nie mogę mego dziecka tak zostawić... A jak oddycha ten wasz?

— Swisce, nie przymierzając na podobieństwo tego wichru, co heń w polu hula, a potem przycopi coś dzieciocka za gardło i dusi...

— To samo co z moim wczoraj wieczorem... A jednak to niemożliwe, nie wymagajcie tego ode mnie...

Takie napady duszenia częste?

— O powtorzajum się coraz.

— Ah mój biedny przyjacielu, jakże ci współczuję!

— To... tak... już nic z niego nie będzie?

— Niekoniecznie... To kwestia czasu i szczęścia. — Można by jeszcze spróbować zastrzykiwań, w razie gdyby się dusił, operacją...

—Góral przeciął kwestię krótko:

— Kunsylioz już nie poradzom swemu, a mego jescekby uratowali.

— Doktór zmierzył go wzrokiem pełnym obłąkanego przerażenia, stał chwilę już bez ruchu ze spuszczoną głową... nagle wyprostował się i odrzekł stanowczo:

— Czekajcie! jadę z wami.

Wszedł do pokoju. Dziecko tchnęło zaledwie... blade było śmiertelnie; zdawało się, że z twarzyczki uciekła ostatnia kropla krwi.

Słuchaj, Stefanio! Trzeba mu od czasu do czasu dawać tę flaszeczkę do wąchania... to wszystko.

— Dlaczego mi to mówisz?

— Bo... wyjeżdżam.

Ty!?... tej nocy!?...

Mały chłopak Tomaszów kona. Może mi się jeszcze uda zdążyć w porę.

— A nasz?

— Nasz?!... życie naszego już nie jest w ludzkiej mocy... Chybaby cud... módl się...

— Nie zostawiaj nas!... — Muszę... Wyprostowała się groźnie jak wilczyca, która staje w obronie swych małych.

— Nie kochasz syna... Nie kochasz żony... Precz...

— Stefanio! zawołał. Ból ostry, graniczący z szaleństwem, wykrzywił mu rysy. Widząc, że żona go nie rozumie, pochylił się nad dzieckiem i dotknął je ustami. Twarzyczka była jeszcze ciepła, pomimo woskowej cery.

Doktór gwałtownie, jak gdyby się lękał, że mu woli nie starczy, szarpnął się od łóżeczka i nie oglądając się wybiegł z pokoju.

W drodze milczeli obaj. Tomasz musiał co chwila lejcami popędzać konia, bo ustawał zmęczony niedawną drogą; — przytym kopyta jego zagłębiały się w śnieg, co utrudniało mu chód.

Doktór w lewej ręce trzymał worek z najpotrzebniejszymi narzędziami, prawą machinalnie podciągał na nogi wciąż zsuwające się futro, które przezorna Marianna włożyła do sań.

Po godzinie jazdy, sanie zatrzymały się gwałtownie przed samotnym domkiem. Widocznie ktoś w głębi usłyszał dzwonki, bo drzwi się otworzyły i na progu stanęła kobieta. Trzymała lampę, zakrywając ostrożnie płomień od wiatru.

— Jest doktór? — zapytała. — Jest. Z piersi jej wyrwał się okrzyk ulgi. Prędko poszła naprzód i wprowadziła dwóch mężczyzn do izby, gdzie z kąta dochodziło śmiertelne rzężenie dziecka.

Upłynęło trzy kwadranse... Doktór składał instrumenta chirurgiczne i zabierał się do powrotu. — Będzie żył? — zapytała kobieta. — Zdaje mi się.

Jutro tu będę. — A to pon kunsylioz chcum wracać? — natychmiast — Bo to proszę łaski pana, bydle mi się srodze zmordowało, mówił, drapiąc się w głowę. Chłop, uspokojony,



co do dziecka, troszczył się teraz o dobytek. Wzruszył się jednak i począł rozwijać z brudnej szmaty głęboko schowaną sztukę złota, widocznie odkładaną na „czarną godzinę“. Wręczył doktorowi, lecz ten żachnął się.

— Nie, mój przyjacielu! Dzisiejszej nocnej drogi nikt mi opłacić nie zdoła!

Powrót był także milczący, ale droga ożywiona, jak rzadko. Co chwilę spotykało się grupy, idące z latarniami. W lesie także błyszczały gdzieniegdzie światełka. To chłopi z wiosek sąsiednich spieszyli na Pasterkę.

Niektórzy śpiewali chórem stare kolędy. A gdy mijali sanie, wołali radośnie:

— Wesołych Świąt!

— Doktór Z. nie odpowiadał, a stary Tomasz, cały pochłonięty myślą o uratowanym jedynaku, zdawał się nie słyszeć radosnych głosów.

Mijali małą mieścinę. Na placu na wprost kościoła, między dwiema palącymi się latarniami, stał krzyż, a na nim naturalnej wielkości postać Chrystusa cierpiącego. Nagie Jego ciało zdawało się kurczyć pod zimnymi płatkami śniegu, lecz z oczu wylewały się potoki bezmiernej słodyczy i miłości na ludzi... na świat...

Z okien kościoła bił jasny blask...

— Narodziła się Boska Dziecina — przypomniał sobie w tej chwili doktór i serce jego nagle zdjęła litość bezmierna...

Tyś także cierpiał. Chryste... Tyś cierpiał Chryste?...

W duszy doktora dziwna jakaś zachodziła zmiana.

Cały szereg dni ostatnich, żal, rozpacz, tajały zwolna tracąc ostre, kaleczące duszę kontury. Uczucie słodyczy i nieznanego dotąd pokoju zalewało mu serce. Myśl o Janku nie opuszczała go ani na chwilę, lecz w bólu, jaki mu sprawiała pamięć o nim, nie było goryczy. I dziwił się sam sobie, że mógł spokojnie, bez szalonego buntu, myśleć o tym, że nigdy już nie zobaczy syna z płomieniem życia w prześlicznych oczętach... że zabraknie mu tego złotego promienia, który był krasą jego dni.

* * *

Sanie zatrzymały się przed domem. Doktór wbiegł do pokoju. Od progu zionęła ku niemu pustka i chłód śmierci.

Przy trupie dziecka, bezwładnie skłoniwszy głowę na jego ciało, klęczała matka. Klęczał obok niej... i długą chwilę pozostał w skupieniu.

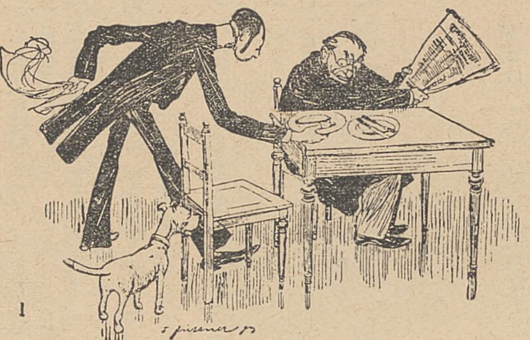
Wreszcie powstał. Dźwignął żonę silnym ramieniem, z dobrocią.

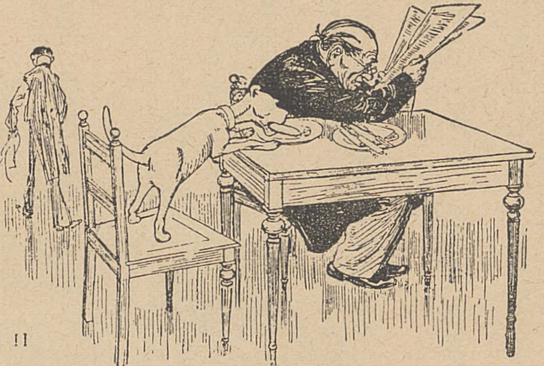
— Stefanio... ukochana moja, mówił tuląc ją do siebie.

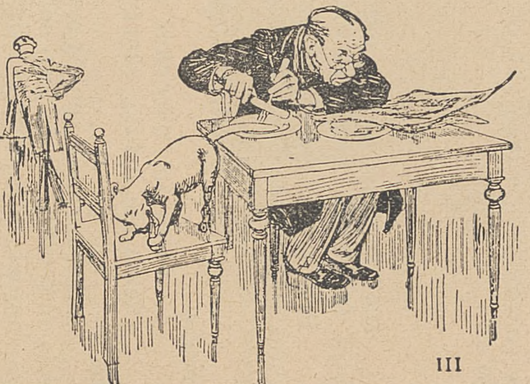
Ciebie nie było!... skarżyła mu się wśród rozpaczliwych łkań...

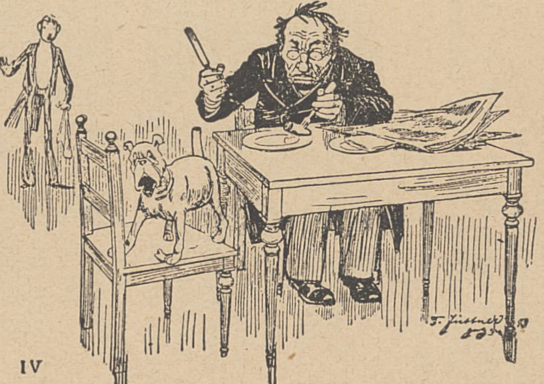
Ale po chwili spokój męża i jej się udzielił. Z całą ufnością przytuliła się do jego boku, czując że w tym mężnym sercu znajdzie dość odwagi i sił do zniesienia najcięższych bólów życia.

Ciekawa gazetka i... ogon psi...


I


II


III


IV

Próba

Pewnego razu rzekł kalif Harun-al-Raszyd do swego wiernego przyjaciela Diafara:

— Źle spałem tej nocy; czuję nawet trochę gorączki, sprowadź mi doktora.

Przyszedł nadworny doktor.

— Powiedz, co mi jest? — rzekł Harun, wyciągając dłoń do przybyłego.

Doktór obliczył puls, pokiwał głową, mruknął coś niezrozumiale, a potem podniósł rękę i przemówił uroczyście:

— Władco prawowiernych! Wyznam ci całą prawdę, za którą jestem gotów oddać głowę: oto podobnie jak pieniądze spoczywają w szkatule kupca, nuty w tece muzyka, ziarno zboża w spichrzu rolnika, tak dni nasze są w ręku Allaha!

— Wiem o tym — odparł kalif. — Ale ile ich dla mnie zachował Allah? Pragnąłbym to wiedzieć.

— Dwadzieścia lat — odrzekł doktor z westchnieniem. — Tylko dwadzieścia lat.

— To jeszcze nieźle — rzekł Diafar. — Gdybym ja mógł być tak pewien swoich lat! Odejdź, już jesteś niepotrzebny, pan mój zaśnie teraz.

Doktór odszedł.

Harun, podłożywszy rękę pod głowę, przymknął oczy, ale nie mógł odzyskać spokoju.

— Dwadzieścia lat — powiedział — to wiele, jeśli ich się dobrze użyje; mało, jeśli ich się źle użyje. Ponieważ dni moje są policzone, nie chcę stracić ani jednego. Słuchaj Diafarze, gdyby ci pozostał tylko jeden dzień życia, rozumiesz? jakbyś go spędził?

Diafar spojrzał zrazu na Haruna z pewną obawą, gdyż jego przyjaciel, kalif, miewał niekiedy okrutne wybryki; po czym odparł, skłoniwszy się nisko.

— W dniu tym pisałbym na arkuszu pergaminu pochwały o tobie, wielki władco!

— Wiesz dobrze — rzekł Harun — że zanadto cenię przyjaźń twoją, abym cię chciał wystawić na próbę. Ale przyprowadź mi tutaj trzech ludzi: kupca, muzyka i rolnika, pierwszych, których napotkasz. Chcę ich wybadać.

Kalif nie czekał długo, wkrótce bowiem wrócił Diafar, prowadząc trzech ludzi.

— Oto są — rzekł, wskazując na nich ręką: — kupiec Jusuf, muzyk Said, rolnik Hasan. Spotkałem ich na ulicy.

— Czy to prawda — spytał kalif surowo — że ci ludzie ośmielili się źle mówić o mnie?

— Tak odrzekł Diafar. — Pierwszy mówił, że nakładasz za duże podatki; drugi, że za mało dajesz świąt; trzeci, że już nie ma sprawiedliwości w Bagdadzie.

Trzej ludzie chcieli temu zaprzeczyć. Diafar powstrzymał ich wzrokiem.

— Jeżeli tego nie mówili, z pewnością myśleli.

— Dobrze — rzekł Harun — niech im zetną głowy!

— Łaski, łaski — wołali nieszczęśliwi, padając na kolana.

— Mogę wam darować dzień jeden — rzekł kalif. — Idźcie, jesteście wolni do wieczora. O zachodzie słońca zetną wam głowy.

Straż wypuściła trzech ludzi na ulicę, a Diafar wybuchnął śmiechem.

— Doprawdy, tym sposobem najlepiej można ich wybadać.

— Jeżeli chcesz się dowiedzieć, co ludzie myślą — odrzekł z powagą kalif — nie słuchaj, co mówią, ale patrz, co robią.

Mijały godziny.

— Ciekawym, co też oni robią w ostatnim dniu swego życia? — sam siebie zapytał kalif.

Nareszcie nie mogąc się oprzeć swojej ciekawości, wyszedł z pałacu w towarzystwie wiernego Diafara i kilku niewolników, dobrze uzbrojonych.

Najpierw poszedł do domu kupca; był zamknięty. Zdawało się, że nie ma w nim żywej duszy.

— Hola! zawołał kalif, popychając drzwi nogą, — Jusufie, gdzie jesteś?

Odpowiedział mu na to jęk przytłumiony i w głębi izby zobaczono Jusufa na ziemi, skulonego, z głową pochyloną.

— Cóż ty tam robisz? — spytał Diafar.

— Czekam, dopóki mi głowy nie zetną.

— Jakto? toś ty tak dzień przepędził? No dalej, rób cokolwiek pracuj, baw się obliczaniem swoich pieniędzy, albo spróbuj się czymś rozerwać!

— Po co? — rzekł Jusuf, wzdychając. — Cokolwiek bym robił, nie uchroni mnie to od śmierci.

— Biedny człowiek! — odezwał się Diafar wzruszony. — Czas pewnie mu się okropnie dłuży. Czyby nie lepiej było skończyć z nim zaraz?

— Jak chcesz — odrzekł niedbale Harun.

Ale kupiec, posłyszawszy głos kalifa, zrzucił płaszcz i padł mu do nóg, błagając, aby mu jeszcze godzinę darował.

— Na co? — odparł Harum.

A po chwili dodał:

— No, zresztą jeżeli mu to taką sprawia przyjemność, możemy mu pozwolić żyć. Jusufie, wstań i ciesz się! Daruję ci życie.

Kalif z orszakiem oddalił się, nie słuchając podziękowań i udał się do muzyka, Saida. Z wnętrza mieszkania dochodził odgłos instrumentów, słychać było śpiew, snać jakaś odbywała się zabawa. Podeszli bliżej i ze zdziwieniem zobaczyli flecistę,

rozciągniętego na jedwabnych poduszkach, przed nim zaś na małym stoliku stały owoce i sorbety.

Grono przyjaciół zabawiało się wesoło.

— Powinszować! — zawołał wezyr. — Ten umie przynajmniej użyć ostatniego dnia życia. I my się śpieszmy!

— Zapewne — odrzekł kalif — ale chodź, zobaczymy, jak nas przyjmą.

I Harun, postąpiwszy na próg, klasnął trzy razy w dłonie. Instrumenty ucichły. Said zbladł.

— Już? — szepnął, drżąc na całym ciele.

— Patrz! — zawołał Harun. — Cóż zostało z tego dnia pięknego? Nie mógłże ten człowiek lepiej go przepędzić!

— Albo ja wiem — odparł Diafar. — W każdym razie żal mi tego lekkomyślnego... Może by go zostawić przy życiu?

— Niech i tak będzie — rzekł kalif. — Darujmy mu życie. Ale musimy jeszcze zobaczyć, co robi rolnik.

Wyszli za miasto. Słońce było już nisko. Kalif szedł zamyślony.

Diafar wyciągnął rękę w kierunku małej chatki.

— Tam napewno go znajdziemy — rzekł do kalifa. — Ale nie, widzę go na polu.

Istotnie Hasan zajęty był robotą. Ciągnął ciężką bronę, szedł zwolna; na twarzy jego znać było wielkie znużenie. Spostrzegłszy kalifa i jego orszak, zatrzymał się i dłonią otarł pot z czoła.

— No, mój kochany — rzekł do niego Diafar — słońce niedługo zajdzie, chwila stanowcza się zbliża... Cóżeś robił przez dzień dzisiejszy?

— Przez cały ranek siałem, a teraz, jak widzicie, bronuję.

— Wiedziałeś jednak, że to twój dzień ostatni!

— Wiedziałem, i dlatego nie straciłem czasu.

— Po cóż było siać, skoro chleba jeść nie będziesz?

— Moja żona i dzieci będą go jadły — odparł rolnik.

— Masz słuszność, Hasanie — rzekł kalif. — Wszystko jedno, czy czeka życie długie lub krótkie! Najmądrzejszą jest rzeczą zawsze szczerze pracować, nie zmieniając codziennego trybu. Zacny człowieku daruję ci życie i niech ono z łaski Allaha jak najdłuższym będzie.

Harun odszedł zadowolony, rozmyślając nad skutkiem próby, na jaką wystawił trzech swoich poddanych.

HISTORIA STARA, A ZAWSZE NOWA

W słonecznym ogrodzie
Na skraju trawniczka,
Wśród grusz i jabłoni
Rosła mała dziczka —
Rosła mała dziczka —
Swobodnie bujała,
Lecz, że dziczką była
Owocu nie miała.

Zbliżył się do drzewka
Raz ogrodnik stary,
Popatrzał uważnie,
Poprzez okulary:
„Jutro tutaj wrócę —
„Ty, dziecino mała
„I tak cię urządzę,
„Byś owoc dawała".

Te słowa staruszka
Dziczka usłyszała,
I z wielkiej radości
Cała aż zadrżała:
„Pewno da mi mierzwy
„I wody obficie;
„Oj zacznie się dla mnie
„Nowe, złote życie!"

Od rana wygląda,
Czeka ogrodnika;
Przyszedł i dobywa
Z kieszeni kozika...
„Co to może znaczyć,
„Po cóż nóż ten srogi?"
Drzewko zalęknione
Ledwo żywe z trwogi.

Ale mistrz nie pyta,
Pewną wprawną dłonią
Chwycił i ucina
Gałązkę zieloną.
Co za złość okrutna,
Tak kaleczyć nożem,
Kiedy biedne drzewko
Bronić się nie może.

Lecz nie koniec na tym,
Oto gałąź druga
Ucięta i leży
Na ziemi jak długa.

Pada trzecia i czwarta
Gałązka zielona,
Znikła biedna dziczko
Cała twa korona!

Płacze biedne drzewko
I tak się buntuje,
A do okrutnika
Srogą gorycz czuje.
„Za cóż krzywda taka,
„Com ja ci zrobiła? —
Na los tak nieszczęsny
Czymże zasłużyłam...."

„Wszak drzew tamtych wszystkich
„Szanujesz korony,
„Wiążesz i podpierasz
„Je na wszystkie strony!
„Czemu mnie los taki
„Miał przypaść w udziale,
„Stracona ma młodość,
„Przeszło me wesele!"

Więc kto prawdę kocha
I kto prawdy szuka,
Pojmie jaka w pieśni
Mieści się nauka:
Że choć czasem trudno
I choć ból przenika —
Dajmy działać Boskiej
Dłoni Ogrodnika.

Niechaj życie łaski
Na naturze szczepi —
Niech tnie jak potrzeba —
Niech wiąże i lepi.
By natury życie
W nas się umorzyło,
Za to by się łaski
Życie w nas krzewiło.

Kiedy to zniesiemy,
Kiedy w tym wytrwamy,
Wtedy owoc wielki
Kiedyś też wydamy.
A Boski Ogrodnik
Takie widząc plony
Przesadzi swe drzewko
Na rajskie zagony!

O cześć polskich świętych

Piękne jest niebo Kościoła św., zasiane gwiazdami Świętych, różnego wieku, stanu i pochodzenia. Każdy z nich ma swój własny blask, który pociąga serca nasze, stąd powinniśmy kochać i czcić tych wszystkich Świętych i Święte, postawionych na ołtarzach naszych i korzystać w swym życiu z tego cudownego przykładu cnót, jaki nam zostawili. Ta cześć ogólna dla Świętych, wypływa z dogmatu obcowania Świętych, na mocy którego jesteśmy wszyscy jedną wielką rodziną Bożą, przenaczoną od wieków, by zasiąść kiedyś w niebie razem do uczty miłości u stołu Ojca niebieskiego i śpiewać Mu wspólną pieśń chwały.

W tej wielkiej rodzinie Bożej są jakby mniejsze kółka rodzinne, ściślejszym związane węzłem tu na ziemi. To poszczególne narody. Każdy naród otacza czcią przede wszystkim swoich Świętych; co więcej, przez tę cześć wynosi na ołtarze swoich wybranych, wypraszając łaski i cuda przez ich przyczynę, zbierając grosz, potrzebny na szerzenie ich kultu. Tę cześć potwierdza Kościół przez nadanie tytułu: „Błogosławiony", przez co urzędowo uprawnia danego Świętego czy Świętą, do odbierania czci publicznej, ale tylko w granicach ich ziemskiego kółka rodzinnego. Połowa dzieła dokonana, pamięć tej wybranej duszy już nie zaginie w pomroce wieków, ale to jeszcze za mało. Każdy naród, miłujący swych Świętych stara się, by tę cześć rozciągnąć jak najdalej, na cały świat, dlatego po beatyfikacji powinna następować jeszcze więcej wzmożona praca rozszerzania czci, szerzenia kultu jak najdalej, gorącej modlitwy o nowe łaski i cuda, wreszcie zbieranie grosza, na pokrycie kosztów kanonizacji. Aureolę Świętych przygotowuje więc cały naród dla swoich wybranych, praca jednostek nie wyda pożądanego owocu. Dlatego słusznie chlubią się narody, które szczycą się wielką ilością Świętych, a z drugiej strony narody ubogie w Świętych, noszą na sobie skazę opieszałości dla tak wielkiej i świętej sprawy. Albowiem przy większej gorliwości można by uchronić wiele świetlanych postaci od zapomnienia, a u innych rozszeryć blask ich cnót na świat cały, postawić ich na świeczniku, by więcej ludzi korzystać mogło z ich błogiego światła.

Jedną z takich świetlanych postaci, wysuwającą się z pomroku wieków jest bł. Bronisława. I słusznie należy się jej to pierwszeństwo, gdyż w swej głębokiej pokorze czekała sześć wieków, zanim wyniesiono Ją na ołtarze, a od beatyfikacji już dziewięćdziesiąt trzy lat minęło. Teraz, gdy Ojczyzna nasza powstała z grobu niewoli, a zagrożona jest wielu niebezpieczeństwami utracenia na nowo odzyskanej wolności, tym więcej, że własne jej dzieci prowadzą ją do zguby przez wszczynanie walki z P. Bogiem, — teraz, gdy cały świat chwieje się

w pomieszaniu swych pojęć o celu człowieka na ziemi, tak nam potrzebna jest bł. Bronisława, by swą modlitwą wyjednała zmiłowanie Boże.

Bł. Bronisława wskazuje nam dobry kierunek życia, rzucając w wiośnie życia bogactwa, zaszczyty i rozkosze świata, by poświęcić się na służbę P. Bogu. Ona przykładem swoim woła do nas: „Szukajcież tedy najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane!“ I rzeczywiście, gdyby dzisiejsi ludzie zrozumieli potrzebę zwrócenia się ku P. Bogu, poddania się Jego prawom, główna przyczyna wszystkich nieszczęść zostałaby usunięta i odnowiłoby się oblicze ziemi pod tchnieniem błogosławieństwa Bożego. Tak nam mało potrzeba do szczęścia, lecz i na to nie możemy się zdobyć bez łaski Bożej! Prośmy o nią bł. Bronisławę, a Ona ją nam wyjedna.

Bł. Bronisława jest Patronką na dzisiejsze czasy. Ona żyła w podobnych warunkach; napady Tatarów i zamieszki polityczne rozdzierały wtedy naszą Ojczyznę. Bł. Bronisława goiła te rany gorącą modlitwą, ostrą pokutą i czynną miłością bliźniego, za które to cnoty otoczył Ją naród czcią siedmiu wieków. Ona zaś obsypywała swych czcicieli niezliczonymi łaskami.

Zwróćmy się więc do tej Patronki naszej po nowe łaski i cuda, a Ona wdzięczną nam będzie, że może okazywać na nowo swą dobroć i potęgę swego wstawiennictwa u P. Boga. Dziś zwłaszcza, gdy bezbożność staje otwarcie do walki z Bogiem, powinniśmy stać silnie przy naszych świętych Patronach, zwłaszcza przy Bł. Bronisławie, którą szatan w czasie egzorcyzmu nazwał „straszną całemu piekłu“. By uzyskać kanonizację, trzeba prosić o łaski i cuda przez jednego tylko Świętego. W sprawie łask otrzymanych przez przyczynę bł. Bronisławy, żywotów, nowenn, obrazków, prosimy zwracać się do: klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie. Cudowne uzdrowienia, potwierdzone przez lekarzy mogą się wprost przyczynić do kanonizacji.

Wesoły kącik

ZAGADKA ŻYDOWSKA.

— Ty szkólnik! powidz mi ty, jaka jest różnica między „zając“, a „óżko“?.

— Ny!... to jest bardzo wielka różnica — przecze zając, to zwirz, a łóżko, to mebel...

— Ty nie umisz odpowiadacz na taki zagadki... To musi bycz dowcipna odpowiedź... Ja tobie powim: Zając szo „szczeli“ (strzela) scelbą (strzelbą), a łóżko sze „szczeli“ (ścieli) z ręką... Rozumiesz?... To tak trzeba umicz po polskiemu...



Legenda o szarotce

Szarotka, znana roślinka o śnieżnej koronie, kwitnąca na wyżynach, dla zdobycia której trzeba piąć się po skałach i urwistych stokach górskich, nie była niegdyś kwiatem przeznaczonym do życia na ziemi. Dobry Bóg stworzył ją gwiazdą, śliczną, srebrną gwiazdeczką, zdobiącą firmament niebieski. W ciche pogodne noce, w gronie sióstr — gwiazd, świeciła mała gwiazdeczka, siejąc wokoło srebrzystym światłem, pięknością swoją i wdziękiem oddając hołd Stwórcy. Długo tak trwało i czuła się zupełnie szczęśliwą, aż stała się rzecz niepojęta! Sprzykrzyła się gwiazdce słodka cisza i wiekuisty spokój przestworzy —

zatęskniła do ziemi, do nizin oglądanych z wysokości nieba. Tęsknota ta wkrótce stała się w niej tak wielką, że przestało ją radować szczęście dotychczasowe i prosiła Boga o pozwolenie zejścia na ziemię. Stwórca uczynił zadość życzeniu płochej gwiazdki, i w pewien świeży ranek majowy, obudziła się na ziemi małym kwiateczkiem o koronie złożonej z delikatnych płateczków... O! jakże wielką była radość gwiazdki! Tyle nowości znalazła od razu i uroku! Tyle rzeczy do podziwiania! Mile pochłaniała pochwały, słuchając ciekawie wszystkich głosów ziemi — radując się, że zamieniła swe dawne życie na weselsze, bardziej zajmujące......

Ale niestety! Niedługo trwał zachwyt biednej gwiazdki. Po pewnym czasie spostrzegła z przykrością, że płateczki jej nie są już tak bieluchne jak na początku, że zdradziecki powiew ziemi z urokiem nowości, przynosił jej też i pył ziemski, co zbrudził niepokalaność jej kwiatu! I smutno się zrobiło małej gwiazdce-szarotce i spojrzała z tęsknotą w górę do sióstr swoich, co niezmiennie jasne i czyste wielbiły Pana jutrznią wieczorną. O! gdybyż i ona mogła znowu znaleść się pośród nich. Poniewczasie poznała biedna swoją pomyłkę i pełna żalu wiedziona nieprzemożoną siłą poczęła znowu piąć się na wyżyny... Ale nie łatwe to zadanie dla tego, kto dobrowolnie nimi pogardził! Długich lat pokuty i nieustannego trudu potrzeba, by zbliżyć się ponownie do raju utraconego — Szarotka była wytrwałą!... Opuściła przyziemne miejsce, dążąc usilnie coraz wyżej i wyżej... Na zawrotnej wysokości zabieliły się jej płatki! Na niebotycznych szczytach i krańcach górskich, zalśniła jej korona.

Ale tu niestety nastąpił kres jej usiłowań! Wyżej wznieść się już nie mogła, pomimo tęsknoty i miłości... Nie mogła już porzucić ziemi!

Napróżno w ciche pogodne noce gwiazdy-siostry mrugały przyjaźnie ku biednej wygnance, pozdrawiając ją serdecznie, opowiadając o piękności nieba. Szarotka na zawsze ziemskim już tylko pozostała kwiatem!

W OGRODZIE.

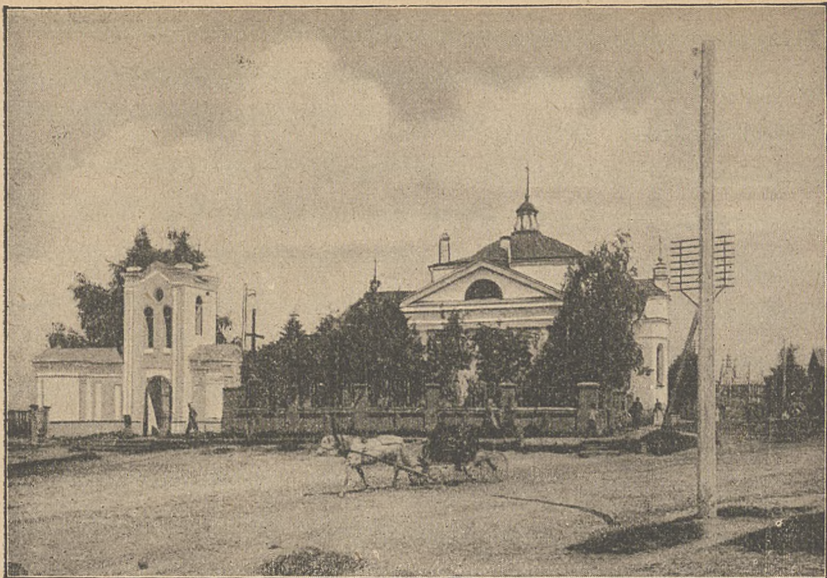
— Przepraszam szanownego pana... Czy to pański synek tam się bawi? Hm... Który? O ten... Ładny taki, grzeczny... do aniołka podobny. A, a! Mój, mój! —

To proszę zapłacić mi za tego opryszka piętnaście złotych! Ten hultaj przed chwilą zbił mi szybę w sklepie.

GRZECZNOŚCI.

— Panie Jakubie, gracie jak król Dawid, tylko nie tak pięknie. —

— A wy, panie Józefie mówicie jak król Salomon, tylko nie tak mądrze. —



Misje karmelitańskie

Praca nad zbawieniem dusz, jest najbardziej boskim dziełem. Takie jest przekonanie Kościoła, takie też Karmelu Terezjańskiego. Tę spuściznę oddziedziczył Zakon po swej świętej Matce Teresie — kiedy to jako małe dziewczę z bratem swym Rodrygiem uciekła z domu rodzicielskiego, w zamiarze udania się do Maurów, by ponieść śmierć za wiarę — ta myśl o misjach przyświecała zawsze Karmelitańskiemu zakonowi i przybierała na sile coraz to więcej.

W czasie rozkwitu reformy, przede wszystkim O. Tomasz od Jezusa, walczył z zapałem w myśl apostolstwa misyjnego. W gorących słowach mówi do swych braci: „Pośród wszelkiego nieszczęścia ciążącego na ludzkości, największym jest to, że nie zna Chrystusa. Każdy chrześcijanin katolik musi w tym upatrywać największą nędzę, że jeszcze tak ogromna liczba oddzielona jest od Chrystusa i taka nieprzeliczona masa dzieci, którym nikt nie łamie chleba św. Ewangelii, unosi się nad przepaścią potępienia wiecznego.

Udowadnia on, że praca duszpasterska tak dla wiernych, jak i dla niewiernych, jest wielką sprawą zakonu Karmelickiego, Terezjańskiego, jeśli jego członkowie chcą uczynić zadość swym powołaniom. Do działalności misyjnej pośród wiernych i pogan zobowiązany jest zakon.

Od blisko lat 300 pracują misjonarze Karmelitów bos. na wybrzeżu malabarskim w Indiach. Doczekali się tam wspaniałych wyników. Dziś okolice te należą do najbardziej kwitnących pól misyjnych katol. Kościoła. Nową epokę zapoczątkowała encyklika misyjna O. Ś. Piusa XI, która podkreśliła potrzebę wykształcenia kleru tubylczego. Karmelici na wybrzeżu malabarskim mogli donieść do Ojca św.: „Ojcze Święty, my już tak daleko! W naszym okręgu misyjnym mamy właśnie kler tubylczy wysoko podniesiony i wykształcony, który nam wyśmienicie pomagał. Wierzymy, iż mu nawet własne diecezje powierzyć można".

Tak w roku 1930 zarządzeniem Stolicy Św. zostały dwie istniejące diecezje Verapoli i Quilon rozdzielone, a utworzone cztery diecezje. Z archidiecezji Verapoly dn. 14 lipca 1930 wydzielona została nowa diecezja Vajapur. Nadal została diecezja Quilon, z jej zaś dotychczasowego obszaru oddzielono Kottar i urządzono jako nową diecezję. Verapoly i Kottar powierzono klerowi tubylczemu, Quilon i Vajapur zatrzymali nadal Karmelici. Dalej podajemy krótki pogląd na działalność Karmelitańską na tych obszarach.

ARCHIDIECEZJA VERAPOLY.

Jak się wspomniało, w r. 1930 Verapoly powierzone zostało klerowi tubylczemu. Jako biskup zostaje w urzędzie nadal O. Anioł Perez, Karmelita bosy. Karmelici wspierają ze swych klasztorów i parafii tubylczy kler i nadal w pracy duszpasterskiej. Obecny stan Karmelickiej misji jest następujący. W archidiecezji jest czynnych 21 ojców, z tych 13 w seminarium księży w Alway, 3 w parafii zakonu w stołecznym mieście (8.000 katolików), 1 w kolegium S. Alberta w Ernakulum, 4 w konwencie w Ernakulum. Dalej wśród tubylczego kleru istnieje Kongregacja tercjarzy Zakonu Karmelickiego ze swymi klasztorami, księżmi, klerykami, i braćmi. Tubylcze siostry tercjarki poświęcają się wychowaniu i nauce.

Ze szkół należy podnieść wielkie seminarium dla kształcenia i wychowania na księży w Puthempaily; w obu kształcą Karmelici tubylczy kler. Wielkie ma także uniwersyteckie kolegium utrzymywane przez Siostry tercjarki zakonu Karmelickiego, jedynie dla słuchaczek uniwersyteckich w Cochin.

W r. 1933 pierwszy minister z Cochionu, który zjawił się dla rozdzielenia nagród, wygłosił nader pochlebne słowa dla instytutu. Zaznaczył, że wielki postęp i wysoki stopień wykształcenia żeńskiej młodzieży w Cochinie, należy przypisać temuż instytutowi, który przez intelektualne i artystyczne wyszkolenie w łączności z moralnym wykształceniem, podnosi to kolegium do ideału.

Ciekawą jest historia seminarium kleryckiego w *Alway*. Przed jakimi stu laty rozpoczął tam jeden Niemiec plantację orzechów muszkatowych; przedsięwzięcie nie udało się, stracił wszystko, sprzedał ów plac, zwany Monte Formoso, pewnemu bogatemu katolikowi obrządku syro „malabarskiego" i ulotnił się na zawsze. Nowy właściciel darował to dobro rządowi portugalskiemu pod warunkiem, zbudowania tamże seminarium dla kleru malabarskiego. Zbudowano seminarium dla chłopców, które jednak nie istniało długo.

Gmachy na pół rozwalone można było oglądać jeszcze wr. 1900. Zmarły biskup Cochinu, Dr Ribeiro, wielki przyja-



ciel zakonu Karmelickiego, darował tę posiadłość, willę z ogrodem Karmelitom. Wyprowadzono olbrzymią budowlę, tak że to seminarium księże, może pomieścić wygodnie przynajmniej 400 teologów; jest największym seminarium kleryckim na całe Indie. Poświęcił je uroczyście 28 stycznia 1933 Najp. X. Delegat Aplski, Jego Ekscel. Kierkels. Uczyło tu 13 ojców Karmelitów bos. i zawiadowca 1 brat; służy to seminarium i zakonowi dla wykształcenia większej liczby własnych kleryków. Seminarium to puszczono w pełny ruch. Przed ukończeniem jego i poświęceniem, to od 1932—33 było tu na stu-

diach 290 kleryków z 16-u diecezji indyjskich, z tego 106 obrządku łacińskiego. W grudniu 1933 udzielono wyższych święceń; więcej niż 230 alumnów miało szczęście otrzymania wyższych święceń, pomiędzy nimi 30 święceń kapłaństwa. Należą do 6 różnych diecezji. Trzech z nowowyświęconych zrzekło się szczęścia duszpasterzowania pośród swoich rodaków w południowych Chinach, udając się na misję do Chin północnych, które jeszcze bardziej cierpią na niedostatek księży. Swoje Prymicje odbywają wszyscy w seminarium. Ma taka uroczystość swój urok. Zjeżdżają się rodzice, krewni, powinowaci nowowyświęconego z najdalszych okolic do seminarium, radośni wielce z u-



Ojcowie Karmelici i seminarium w Indiach.

rzeczywistnienia się marzenia swego życia. Wielki też napływ i księży, którzy chcą podzielić szczęście swych pupilów w dniach ich święceń. I naprawdę nie lada to widowisko widzieć i to w kraju całkiem pogańskim 400 kapłanów zgromadzonych, którzy w wielkiej uroczystej procesji nowowyświęconym krajowcom asystują do prymicyjnej Mszy św. Także nowowyświęceni muszą się pożegnać ze swą Alma Mater i zacząć swoją działalność duszpasterską. Karmelickie seminarium misyjne w Alway jest najurodzajniejszą glebą i najwydajniejszą hodowlą misyjną w Indiach, z której wyszła największa liczba misjonarzy dla Indii. Wydaje też seminarium 4 czasopisma: jak: „Kapłan i Eucharystia“ (nakład 1.400), „Sprawozdania o nawróceniach“ (nakład 2.660), „Rodzina katolicka“ (nakład 9.000) i „Caritas“. W styczniu 1934 r. przybył w odwiedziny tutaj Książę Roma Varna Tamburam z królewskiej tutejszej

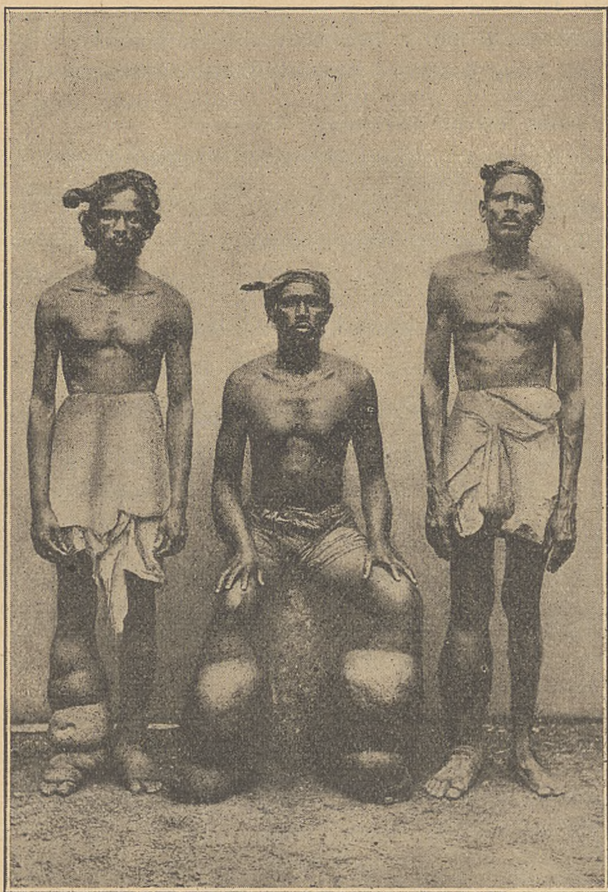
rodziny. Jest to człowiek z wyższym wykształceniem i posiada stopień magistra nauk wyzwolonych i bakalaureat zdobyty na uniwersytecie w Londynie. W swojej ojczyźnie piastuje godność premiera ministrów. Książę i jego świta interesowali się wszystkimi urządzeniami seminarium, wyrażając swój szczery podziw w prostych słowach. Roma Varna ubrany był zupełnie po europejsku i ze względu na misję bez jakiejkolwiek odznaki swej religii. Przyjął z miłą grzecznością prezydencję w domowej akademii, po której w przemówieniu wygłosił: „Cóż ma indyjski książę wypowiedzieć zgromadzeniu 300 katolickich kleryków? Choć jestem prawdziwym Hindusem i jako taki wychowany i choć jestem gorliwym hindusem, posiadam przecież katolicką duszę“. Cóż chciał przez to wypowiedzieć? Lubo nie zawsze na korzyść katolików przemawiał, to jednak wyraził szczery podziw i uznanie dla Katolickiego Kościoła. Zaznaczył też małą dla siebie niespodziankę, że w katolickim seminarium uczą się sanskrytu, filozofii i religii hinduskiej, jako przedmiotu wykładowego i że dotyczący mnisi profesorowie lepiej są obznajomieni z religią hinduską, aniżeli on sam.

U TRĘDOWATYCH W OOLAMPARAY DIEC. QUILON.

Duszpasterstwo nad tym schroniskiem trędowatych pełni O. Samuel, karm. bosy z Karmel-Hill, schronisko utrzymuje rząd, pielęgnują trędowatych Siostry od św. Krzyża; liczba tych nieszczęśliwych w schronisku 318. Indie liczą obecnie 600 tysięcy trędowatych; w Trawanskorze jest ich 6 tysięcy; w różnych schroniskach mieści się ich do 2 tysięcy, reszta zaś jest bezdomna i w różnych miejscach szuka spoczynku swego; w małej zaś liczbie schronisk zaledwie mały procent tychże może być umieszczony.

Uroczystość Bożego Narodzenia u trędowatych opisuje O. Samuel. Pojazdem zaprzężonym wołami przyjechaliśmy z klasztoru do kolonii trędowatych dość sporą drogę. Gdy nas pewien trędowaty zauważył, zaczął krzyczeć co tylko miał sił: Pater, Pater, Pater, wtem dały się słyszeć salwy i strzały jakby od ręcznych granatów. To broń palna u tych biedaków ma taki wygląd. Torebka papierowa wypełniona pewnym rodzajem prochu, która rzucona na kamień lub ścianę wydaje piekielny łoskot i ostry huk. Przy wjeździe do schroniska serdeczne przyjęcie od wielkich i małych mieszkańców tej kolonii. Odprowadzają swego duszpasterza do kaplicy, niosąc lampiony w najroznaitszych barwach; inni zaś opakowani owymi torebkami strzelającymi, pochód urozmaicają śpiewem i muzyką na trianglu przy akompaniamencie poklaskiwania w dłonie. Wśród głosów starszych i młodszych wybija się głos dwojga dzieci: 5-letniego Beniamina i 6-letniego Benedykta, którzy na pasterce otrzymują pierwszą Komunię. Wielu cho-

rych wspiera się na kulach z trudem w tym pochodzie, na co bez łez w oczach trudno patrzeć na tyle bolesnej nędzy. Witają swego duszpasterza katolicy: Niech będzie pochw. J. Chr., poganie zaś: Salaam; pochód ciągnie do kaplicy, gdzie chorzy przygotowali szopkę. Wieczór ten święty przepędzają wszyscy radośni, zapominając o swej nędzy. Na jutrznię ciągną do kaplicy



Ofiary strasznej choroby zwanej „słoniową".

odświętnie przez chorych według ich gustu przybranej w szkiełka, świecidełka, lustereczka, barwne wstęgi papierowe. Śpiewu co niemiara i krzyku i strzelaniny bez różnicy tak katolików jak i pogan.

Rozpoczęła się Pasterka o 12.45 min., przy której Zakonnice śpiewały, a obaj malcy przyjęli Jezusa Eucharystycznego, promieniejący od szczęścia na progu życia, w przykrej perspek-

tywie bez rodziny, rodziców, wśród strasznych boleści. Po Mszy radosne indyjskie śpiewy chorych na wolnym powietrzu wśród łomotu i trzasku owych bomb papierowych aż do ogłuszenia. O godz. 3 spoczynek. Tymczasem jeszcze nadciągnęło kilka matek z dziećmi i stanęły u drzwi kaplicy z pięciu rodzinami i wóz z 6 nieuleczalnymi. Gdy nad ranem O. Samuel idzie Mszę św. odprawić, witają go nowi przybysze zwyczajem swym na klęczkach; z daleka przyszli, bo chcą słuchać Mszy św.

W ciągu jednej godziny

Jedna godzina w życiu jednego człowieka częstokroć przynosi tyle wydarzeń, czy zmian, ile minut liczy; cóż dopiero mówić, gdy weźmiemy pod uwagę jedną godzinę w perspektywie całego świata.

Według ostatnich danych statystycznych w ciągu jednej godziny na świecie rodzi się 5.440 dzieci, umiera 4630 osób. 1.200 par wstępuje w związki małżeńskie, a 85 par rozwodzi się. Jedna godzina pociąga za sobą śmierć 15 osób, ginących od noża lub kuli i to tylko w państwach „cywilizowanych". Przestępczości z „dzikich" krajów nie mamy, z powodu braku odpowiedniej statystyki o takich wypadkach.

W ciągu jednej godziny przerabia się na tkaniny 10.000 cetnarów bawełny i 3.000 cetnarów wełny, produkuje się 99.600 ton cukru, z których w ciągu godziny zjadamy 98.000 ton. Przerabia się 176.000 ton tytoniu na papierosy i cygara, a w 1 godzinę ludzkość wypala tytoniu i wyrobów tytoniowych za 1 i pół miliona dolarów. Wypija się 1 i pół miliona litrów wina, około półtora miliona litrów piwa, przynajmniej 50 milonów filiżanek kawy. Zjada się 3.6 milionów ton mięsa, 30 milionów bochenków chleba 2.4 milionów sztuk jaj.

W ciągu godziny wydobywa się z wnętrza ziemi 122.000 ton węgla kamiennego. Na powierzchni ziemi zabija się 35.000 zwierząt. Wydobywa się 156.420 beczek nafty, z których ponad 1/3 zostaje przetworzona na benzynę do samochodów. W ciągu 60 minut zakłady automobilowe wypuszczają 700 nowych samochodów.

W ciągu jednej godziny nadaje się 114.000 telegramów; na sprawy handlowe przypada zaledwie połowa, 55.000 depesz jest natury czysto prywatnej. W tymże czasie poczta przesyła 1.141.6 mil. listów i kart, których porto wynosi 25 milionów dolarów.



Małpa

Pan pewien, który trudy swe i smutki
Osładzać lubił szklanką wina, wódki,
Miał małpkę sprytną, która mu tańczyła
I go bawiła!

Pan ten wychodząc ze swojego domu,
Wypijał kielich wina po kryjomu,
Potem zaś flaszkę chował do szafeczki
W oczach małpeczki!

Lecz raz gdy wyszedł, szafki nie zamknąwszy,
Małpka uważna drzwiczki odemknąwszy,
Za wzorem pana wina się napiła,
Lecz — źle zrobiła!

Bo wkrótce skutki przykre nastąpiły!
(Nie znała biedna alkoholu siły!)
Pan zaś, gdy wrócił, widząc wina mało,
Zły był, aż grzmiało!

A sądząc, że ktoś z służby to uczynił,
Chciał schwytać śmiałka, który w tym przewinił,
Więc począł odtąd śledzić bacznie wszędzie,
Kto też nim będzie!

I nagle widzi, jak — małpeczka jego,
Do winka biegnie w szafce zamkniętego,
I bierze flaszkę, lecz jej nie wypija,
Tylko — rozbija!

Potem na swoje miejsce znów się skrada,
I na nim wielce ucieszona siada,
Że flaszkę, co jej tyle mąk zadała,
Tak — ukarała“! —

— Tak postąpiło — nierozumne zwierzę!
Człowiek więc każdy, wierzcie mi to szczerze,
Co pije trunki, chociaż zna ich skutki,
Rozum ma — krótki!
(albo go wcale nie ma!)

Ks. Józef Janiszewski.



Sprawozdanie o pierwszym cudzie dokonanym za pośrednictwem Szkaplerza Świętego

podane przez Przew. O. Piotra Swanington'a, sekr. Św. Szymona

Dnia 16 lipca, roku 1251 towarzyszyłem błogosławionemu Szymonowi, udającemu się do Winchester, celem otrzymania od biskupa tegoż miasta b. zakonowi przychylnego listów polecających do papieża Innocentego IV.

W drodze zatrzymał nas jeździec, śpieszący ku nam co koń wyskoczy. Był nim Czcigodny Dziekan Kościoła św. Heleny w Winchester, Don Piotr Linthon. Błagał naszego błogosławionego Ojca, aby jak najprędzej przybył z pomocą do ciężko chorego rodzonego jego brata, konającego w napadzie rozpaczy.

Walter, tak brzmiało imię chorego, był człowiekiem gwałtownego usposobienia i rozwiązłych obyczajów. Do wzgardy Sakramentów, od których stronił, dołączył jeszcze praktyki zabobonne (uprawiał czarnoksięstwo), i był udręką całego otoczenia.

Pewnego razu, obraziwszy niejakiego szlachcica, został wezwany na pojedynek, w którym otrzymał cios śmiertelny. Czując, że nadeszła ostatnia chwila, uległ strasznej pokusie rozpaczy, szatan bowiem przedstawiał mu wszystkie jego zbro-

dnie i występki, odbierając przy tym wszelką nadzieję przebaczenia. Chory nie chciał słyszeć o Bogu, ani o Sakramentach św., tylko bluźnił nieustannie, wołając „Jestem potępiony, szatanie, zemścij się nad moim mordercą!“...



Wszedłszy do domu, zastaliśmy go pieniącego się w szale złości; zgrzytał zębami, a oczy jego zionęły zemstą — Był to raczej widok wściekłego zwierza, a nie człowieka... Zdawało się, że lada chwila zakończy życie, nieświadomy tego, co z nim się dzieje.



Wtedy świątobliwy Ojciec uczynił nad nim znak krzyża św., przyłożył mu św. Szkaplerz i wzniósłszy oczy ku niebu, błagał Boga o chwilę zwłoki dla tej biednej duszy, Krwią Przenajświętszą Chrystusa Odkupionej, aby nie padła na pastwę piekłu i uporządkowała swe sumienie.

I oto nagle — o cudzie — chory powraca do siebie. Odzyskuje siłę, mowę, świadomość, czyni znak krzyża świętego i

wśród morza łez przeklina szatana, wołając głosem donośnym: Biada mi nieszczęśliwemu, jakże się lękam wiecznego potępienia, liczba mych grzechów większą jest, niż liczba ziarnek piasku na wybrzeżu morza! Zlituj się nade mną Boże, którego miłosierdzie przewyższa sprawiedliwość, a Ty Ojcze, wspomóż mię, chcę się wyspowiadać...!

Na te słowa usunąłem się do drugiego pokoju. W czasie spowiedzi chorego, dziekan opowiadał mi, że na widok tak wielkiego uporu swego brata, uciekł się do modlitwy i będąc sam w pokoju, usłyszał nagle głos, przemawiający tymi słowy: Wstań Piotrze i odszukaj mego ukochanego sługę, Szymona, jest właśnie w drodze, przyprowadź go tu! „Obróciłem się", opowiadał dalej dziekan, „aby zobaczyć skądby pochodził ów głos, lecz nie znalazłem nikogo. Wtedy odezwał się powtórnie, a wreszcie po raz trzeci, powtarzając ten sam rozkaz. W przekonaniu, że było to niebieskie ostrzeżenie, wsiadłem śpiesznie na konia, będąc pewny, że spotkam po drodze czcigodnego Ojca, co się też i Bogu dzięki, stało".

Po odbytej spowiedzi wyrzekł się Walter publicznie przymierza z szatanem, dając dowody szczerej skruchy; uczynił testament, obowiązując pod przysięgą swego brata, do wypełnienia jego woli. Wreszcie przebaczywszy szlachetnie i wielkodusznie swemu nieprzyjacielowi, przyjął Sakramenta święte i oddał spokojne duszę swą Bogu, około godziny 8-mej z wieczora.

Po śmierci ukazał się swemu bratu, zapewniając go o swoim zbawieniu. „Dzięki przemożnej opiece Królowej Niebieskiej i Szkaplerzowi Męża Bożego, który mi był tarczą przeciw zasadzkom nieprzyjacielskim", rzekł do brata — „uszedłem ich natarczywości — dobrze mi się powodzi".

Wieść o tym cudzie rozbiegła się natychmiast po całym mieście. Pomieniony Don Piotr Lynthon zawiadomił piśmiennie o wszystkim biskupa z Winchester, który głęboko się przejął tak niezwykłym wypadkiem. Biskup zwołał radę i uchwalono odnieść się do błog. Szymona, aby wypytać go o szkaplerz św., o jego moc i skuteczność.

Czcigodny Ojciec stanął niebawem przed kurią biskupią i odpowiedział wyczerpująco na wszystkie zadawane mu pytania, nie ukrywając niczego.

Biskup rozkazał spisać protokół i przyłożyć prawną pieczęć na dowód autentyczności. Zacny zaś dziekan św. Heleny, z wdzięczności za ten cud, wyświadczony swemu bratu za przyczyną Najświętszej Panny, wybudował OO. Karmelitom w Winchester odpowiedni, duży klasztor. Cała Anglia i kraje sąsiednie dowiedziały się wkrótce o tym wydarzeniu. Liczne miasta poczęły zapraszać Ojców z fundacjami, a wybitne osobistości dawały się wpisywać do Bractwa Szkaplerznego.

Cudowne uzdrowienie

Dziewiętnastoletnia Augustyna Treleat, córka bogobojnych i pobożnych rodziców, od 5 lat była chora.

Dokuczały jej bóle żołądkowe.

Najmniejszą nawet ilość pokarmu wnet po spożyciu oddawała z powrotem.



Do tego dołączyła się wkrótce dokuczliwa choroba serca.

Skutkiem tych dolegliwości organizm wyniszczał się coraz bardziej, a w końcu doszło do tego, iż ciągle prawie była nieprzytomna.

Jak jej ojciec — naoczny świadek tych okropnych cierpień — opowiadał — z takich chwil całkowitej przytomności uzbierałaby się na dobę najwyżej godzina.

W końcu tak dalece osłabła, że nie była zdolna podnieść ręki do twarzy.

Nawet lekarz przestał ją odwiedzać. Za ostatnią bytnością powiedział rodzicom, by się wyrzekli wszelkiej nadziei. Augustyna wiedziała już, co ją czeka. Chociaż jednak umierała w kwiecie wieku — kiedy to nadzieje są najsłoneczniejsze a zawodów żadnych — chociaż więdła jak kwiat ostrym żelazem podcięty, nie narzekała, nie żaliła się przed nikim.

W chwilach przytomności ze skupieniem przygotowywała się na wielką, modlitewną chwilę śmierci.

Rodzice pomni na ofiarę Marii, dobrowolnie oddającą swego Jednorodzonego na odkupienie ludzkości, z poddaniem i cichą rezygnacją oczekiwali ostatnich chwil.

Nadszedł marzec, miesiąc św. Józefa.

Nadzieja na nowo tlić poczęła w stroskanych sercach rodziców Augusty.

Ojciec z młodszymi córeczkami co dzień w kościele długie przepędzał chwile u stóp ołtarza św. Józefa na modlitwie.

Nie tylko tam ulgi szukał.

O cud prosił — żebrał o zmiłowanie.

Najmłodsza zaś córeczka w tłoku i ścisku kościelnym wspinała się na palcach, by ją — jak mówiła — św. Józef łatwiej mógł zobaczyć.

19 marca chora czuła się znacznie gorzej. Cierpienia serca były tak dokuczliwe, iż drżała całym ciałem, wydając przy tym rozdzierające jęki.

Lada chwila wyczekiwano końca.

Pod wieczór, w czasie gdy w kościele odprawiało się uroczyste nabożeństwo ku czci św. Józefa — chora się uspokoiła, a wkrótce zapadła w długi, mocny sen.

Jakież było zdumienie, a zarazem i radość rodziców, gdy wszedłszy rano do pokoju córki, ujrzeli ją klęczącą i zatopioną w modlitwie.

Na szelest kroków zerwała się i z nabrzmiałym szczęściem i radością okrzykiem — „Jestem uzdrowiona“ — rzuciła się na spotkanie rodziców.

Istotnie Augustyna Treleat była uzdrowiona.



Fragmenty scen. o św. Teresie od Dz. Jezus

(deklamacje mogą być użyte na uroczystości tercjarskie)

O B R A Z I

Nad posłaniem małej Tereni aniołowie. — W pośrodku Anioł-Stróż. (Aniołowie trzymają pęki róż). Barwne reflektory przez cały czas.

S C E N A I.

Aniołowie Terenia.

Anioł I. Nad dzieciną, nad uśpioną...
Stanął cicho Anioł Stróż

Anioł II.Aniołkowie zaś splatają —
Wonne wieńce z krasnych róż!

Aniołek I. Rosa srebrna i tęczowa
Na płateczku każdym drży

Aniołek II. Jakby łezka kryształowa
Lub serdecznej kropla krwi.

Anioł III. Śpi siostrzyczka nasza droga —
A z niebiosów jasnych bram
Pełen łaski i miłości
Bóg spogląda na nią Sam!

Anioł IV. Całe niebo się weseli,
Iż na ziemi zakwitł kwiat!...
Co zadziwi świat swą wonią
Gdy z dziecięcych wyjdzie lat!

Anioł II. Nad duszyczką jej wybraną —
Światłość łaski dziś już lśni...

Anioł III. Jak uroczo się uśmiecha...
Pewno sen cudowny śni —

I. Chór małych aniołków Spij Tereniu!
II. Chór małych aniołków. Śpij siostrzyczko!
I. Chór małych aniołków Śpij radośnie!
II. Chór małych aniołków W życia wiośnie!
I. Chór małych aniołków O miłości!
II. Chór małych aniołków szczęśliwości,
słodko mile śnij!
Wszyscy słodko mile śnij!



Anioł-Stróż Śpij dzieciąteczko
W miękkiej kolebce —
Niech ci sen cudną
Opowieść szepce...
Obraz on jasny
Bliskiej przyszłości
Z rąk Opatrzności!
Lilią bez grzechu
Rozkwitniesz białą —
Szczęściem rodziny
Będziesz i chwałą!
Jasnym promieniem
Dobra radości,
Co razem z tobą
W dom ten zagości!

Anioł I. A jakim będzie los życia
Co dzisiaj w iskierce tli
I barwy tęczowymi
Jak diamentami lśni?
Anioł II. Co będzie czynić dziecina?
I którą wybierze z dróg?
Anioł II. O jest ich wiele, lecz jedną
Od wieków naznaczył Bóg!
Anioł I. Czy wiele znajdzie tam pociech
Szczęścia czy kwitnie tam kwiat?
Anioł III. Szczęścia Bożego tam wiele
Jakiego nie zna ten świat!
Kwiecie tam kwitnie cudowne
Róż białych ciernisty krzew —
Zrywać je będzie dziecina,
Lecz serce... zabarwi je krew!
Anioł II. Jak bolesna przepowiednia
U dziecięctwa złotych wrót.
Anioł I. Świętych przeczuć to godzina
Nim zabłyśnie czynów cud!
Anioł IV. Brzask jutrzenki co poprzedza
Dzień utrudzeń — słońca żar
Sen na łonie jeszcze Boga
Próżny troski, trwogi, mar...
Anioł III. (pochyla się nad Terenią)
Jak wybrana ta dziecina
I prześliczny lilii kwiat!
Co uśpiony cieszy ziemię
w pączku swych dziecięcych lat!
Anioł-Stróż. Śpij słodko dziecię!
Nie pora jeszcze,
By się spełniły
Przeczucia wieszcze,
Nad twoją małą —
Kolebką w bieli
Straż swą trzymają,
Jeszcze anieli — —
Do snu kołyszą cię rajskie pienia
I róże w sennych
Zrywasz marzeniach.
Śnij więc Teruniu
Sen swój różany —
Czuwa za Ciebie
Jezus Ukochany!
Aniołki I. Chór. Śpij Tereniu! śpij siostrzyczko!
Aniołki II Chór. Śpij radośnie w życia wiośnie!
Aniołki I Chór. O miłości! szczęśliwości!
Aniołki II Chór. Słodko, mile śpij!

Wszyscy razem: Słodko mile śnij!
Aniołki rozsypują róże po posłaniu Tereni i zasłona spada.

OBRAZ II.

S. Teresa w dzień obłóczyn — w habicie karmelitańskim i białym welonie, w wianeczku z róż... z okna krużganku patrzy w niebo... w głębi sceny ukryte dwa chóry aniołów (niewidzialnych, albo na dalekim planie).

Chór I. (powoli i dźwięcznie).
W mrocznych krużgankach cichego klasztoru,
Wykwita jasna, szczęśliwa!...
Skroń Jej zakonną zdobi zasłona,
A postać habit okrywa!...
W pogodne niebo patrzy rozmodlona...
Gdzie wśród gwiazd cudnych tysiąca,
Imię Teresy, błyszczy zapisane,
Jak lutnia miłością drżąca!
Anioł I. Pocoś tu przyszła, mała królewno?
Czego w Karmelu szukasz pustelni?
Powiedz Tereniu...
Anioł II. Czy przyszłaś róże rwać woniejące...
Jak te co błyszczą na twojej skroni?
Jak te, którymi złote ołtarze...
Codziennie stroją twe dłonie?
Czy przyszłaś, aby jak śpiewna ptaszyna,
O szczęściu pieśni wciąż nucić,
Trwać nieustannie w boskim upojeniu,
I nigdy duszy nie smucić?...
Anioł I. Czy może abyś urokiem dziecięcym
Wszystkie tu serca zyskała
I jak na świecie, żyła ukochana,
Pieszczona królewna mała!
Chór II. O! nie! Nie po to przyszła Terenia —
Ona nie pragnie nic z ziemi...
Przyszła, by Bogu służyć duszą całą,
Wszystkimi siłami swymi!
Za czarną kratą żyć cicha, nieznana —
Gorliwie świętość swą chować,
Za cenę ofiar, modlitw nieustannych
Dusze grzeszników ratować!
Chór I. Różą bez kolców chce być Jezusową...
Zabawką świętej Dzieciny —
Przebłagać pragnie sprawiedliwość Bożą
Za świata niewdzięczność, winy!
Anioł I. Co czynić będzie siostra Teresa,
By dojść do szczytów świętości,
Czy w umartwieniach pokutnych wieść życie?

Chór II. Nie! Ona pragnie miłości!
Chór I. Miłość Jej duszę unosi, porywa...
Męczeństwa miłości żądą,
Niewinne serce uderza wzruszeniem,
Błagalnie w niebo spogląda!



Anioł I. Czy Jezus spełni prośby swej wybranki?
Chór I. O! spełni! spełni z pewnością!
Miłość rozpali jej duszę dziewiczą,
Żyć będzie tylko miłością!
Anioł II. Jak zorza jasna i promienista,
Jaśnieją lica Teresy!

Jakby Jej dusza, już rzuciła ciało,
W wieczne uchodząc bezkresy.
Chór I. Niechże raduje się cicha Dziecina,
Póki jasnego jej czoła
Bóg nie uwieńczy koroną cierniową,
Na męki krzyż nie powoła!
Chór II. Póki z doliny szczęsnej Betlejemu
Nie uwiedzie na stoki Golgoty, —
Aby w prób gorzkich ciężkiej godzinie,
Anielskiej doświadczyć cnoty!
Anioł I. Ciesz się, raduj królewno mała, —
Z miłości Pana pij!
Zakryte jeszcze męczeństwo Twoje
I kwitną wiosenne róże!
Chór I. i II. Ciesz się królewno!

Barwne światła reflektorów zalewają scenę. — Do S. Teresy zbliża się Anioł — stróż i podaje jej krzyż uwieńczony różami!

Zasłona spada.

OBRAZ III.

S. Teresa, jakby uśpiona w habicie i białym płaszczu zakonnym — na czarnym welonie wieniec z róż. Do serca tuli krzyż

Ponad świętą aniołowie ładnie ugrupowani. Całość może wygłosić jedna osoba jako deklamację, albo też aniołowie dźwięcznym, sciszonym głosem.

Pośród wrześniowej cichej nocy,
Spłynęli aniołowie...
I otoczyli śnieżno-białym wieńcem,
Twardego łoża, węzgłowie.
W murach Karmelu, ukryty przed światem,
W zimnej, zakonnej celi,
Uwiądł kwiat lilii, co pochwycił — Boga,
Nieskalanością swej bieli!...
Pośród sióstr grona, pokorna i ufna,
Po walce mężnej do końca...
Dusza Teresy, uleciała w niebo,
Do wyżyn wiecznych! do słońca!
Dawno miłości trawiona pożarem,
Czekała wezwania Pana!...
W ramionach Jego spoczęła nareszcie
Dziecina umiłowana!
Przy Jezusowym rozkwitła dziś Sercu,
Różyczka wonna, biała, —
W jasności nieba i promieniach chwały,
Błyszczy skąpana cała!



Posłannictwo św. Tereni.

U tronu Boga prosić odtąd będzie
Za ziemią tą wygnania,
Za tymi, którzy walczą jeszcze w trudzie
I proszą zmiłowania!

Za tymi, którzy nazbyt słabi jeszcze,
Nie znają ceny cierpienia,
Łez pełne oczy podnoszą ze skargą
Żaląc się pełni zwątpienia!

O! Spojrzyj siostro Tereso zbawiona,
Na ludzkie troski, udrękę,
I na ból wszelki... i na nędzę ziemi,
Litosną ściągnij swą rękę!
Dźwigaj wątpiących... Ty! coś nie wątpiła,
Ni jednej chwili żywota!
Z ostów i cierni, zbierając miód łaski,
Jak pszczółka Boża złota!
Wznieć żar miłości w sercach odrętwiałych
Senną i gnuśną martwotą —
Okaż im serce Swoje gorejące
Kochaniem i tęsknotą!
Naucz cierpienia tych, co cierpieć nie chcą!
O! ofiarnico Ty cicha!
Co żyłaś, karmiąc się chlebem boleści,
Z goryczy pijąc kielicha!
Rozsyp po ziemi, o! siostro Tereso!
Pąki róż swoich śnieżystych,
Niech urzeczone nimi ludzkie dusze...
Do wyżyn spieszą wieczystych,
ZA TOBĄ!

Zasłona spada!

Anioł Pański

Zwyczaj dzwonienia na „Anioł Pański“ wieczorem wziął początek w Tyrolu, gdzie r. 1239 kościoły diecezji Brixen otrzymały odpust dla wszystkich tych, którzy na głos dzwonu wieczór odmówią 3 Zdrowaś Maria. Z tego samego prawie czasu pochodzi napis na grobowcu w Mediolanie niejakiego Bonvia z Riwy, który nakazał pierwszy dzwonić na Anioł Pański. W r. 1317 wprowadzono ten zwyczaj chwalebny we francuskiej diecezji Manguelone, dziś Montpellier, a papież Jan XXII r. 1318 nadaje odpust dla tejże diecezji, jakoteż r. 1322 dla diecezji Vich w Hiszpanii. Tenże sam papież nakazał 7 marca 1327, aby w każdym kościele, każdej dzielnicy rzymskiej wieczorem z nadchodzącym zmrokiem uderzano w dzwony, i trzykrotnie odmawiano Pozdrowienie anielskie. Dzwonienie poranne wprowadzono po raz pierwszy w Parmie r. 1317, przy czym również trzykroć Ave Maria ofiarowano „pro pace“.W południe zaś każdego piątku zaczęto dzwonić na podstawie uchwały synodu praskiego r. 1380 i to na pamiątkę męki Chrystusa Pana. Wnet zwyczaj ten przyjął się wszędzie a papież Kalikst III. 29 czerwca 1456, nakazał go w całym Kościele. Trzykrotne zaś dzwonienie codzienne dopiero rozpowszechniło się wszędzie w ciągu XVII wieku, a formę modlitwy, jaką się obecnie odmawia t. z. Anioł Pański, przepisał synod w Sitten w Szwajcarii r. 1626.



Serce

W szkolnych moich czasach miałem kolegę, który nie wyróżniał się ani siłą ani zręcznością ani nawet zdolnościami; dłuższy czas nikt nie zwracał na niego uwagi, wiedziano, że gdzieś tam na szarym końcu siedzi sobie cichy, niepozorny chłopczyna, który głosu nie podniesie i każdemu ustąpi z drogi. I może by tak było do końca, gdyby nie jeden z kolegów, łobuz pierwszej klasy, ogromnie dociekliwy, który wszystko musiał wiedzieć i ze wszystkiego zakpić.

Pewnego dnia podczas pauzy zakomunikował on nam wielką nowinę, że Janek, tak miał na imię ów cichy kolega, jest... praczką. Wybuchnęliśmy serdecznym śmiechem i czekaliśmy z niecierpliwością na tę chwilę, w której mieliśmy otrzymać szczegóły wielkiego odkrycia. Po lekcjach dowiedzieliśmy się i, pamiętam jak dziś, żaden z nas nawet się nie uśmiechnął, że Janek syn ubogiej praczki, po powrocie ze szkoły do domu pomaga swojej matce w rachowaniu bielizny i prasowaniu drobniejszych sztuk, a wieczorami uczy młodsze rodzeństwo. Przed naszymi oczyma stanęła uboga suteryna, blada postać kobieca, którą czasami widywaliśmy, i nasz cichy Janek. Zamiast wybuchu śmiechu ten i ów westchnął głęboko i odszedł, nie powiedziawszy ani słowa. Odkrywca ucznia—praczki—pozostał sam, zdumiony, że nikt go nie pyta o szczegóły, nie śmieje się, nie pokpiwa. Nie dowiedział się chyba nigdy ten wykpiś, że tą swoją nowiną przyczynił się istotnie do dokonania wielkiego odkrycia. — Odkrył serce. Cichy Janek wyrósł na bohatera. Żaden z nas nie zdradził tajemnicy jego życia, niektórzy starali się przyjść mu z pomocą, jeden pożyczył książkę, drugi przerobił z nim trudniejszą lekcję, wciągnął do wesołej zabawy. Nikt z nikim się nie umawiał, wszyscy czynili pod wpływem serca, jak gdyby chcieli cichemu, blademu Jankowi — praczce — zapłacić za serce, które okazał swej matce.

A może, Bóg raczy wiedzieć, w niejednym obudziło się sumienie, może ten i ów zrozumiał, że był dla swojej matki niedobrym, niewdzięcznym, że o niej zapomniał, a może nawet krzywdził, może niejeden po raz pierwszy na swą matkę spojrzał oczyma serca.

ODKRYWCA.

Ciągle słyszymy i czytamy o różnych odkrywcach. Ten znalazł wielkie skarby w ziemi, ów nową, nieznaną dotąd gwiazdę na niebie. Każde takie odkrycie przynosi społeczeństwu jakąś korzyść, imiona odkrywców są otaczane czcią, towarzyszy im sława za życia i po śmierci. Nie zdajemy sobie tylko sprawy z tego, że każdy z nas może stać się z łatwością odkrywcą, trzeba tylko rozejrzeć się uważnie koło siebie i na swoich kolegów, sąsiadów, bliskich i najbliższych spojrzeć oczyma serca. Cichy Janek był wielkim odkrywcą. Widział matkę przy pracy, patrzał na to co dzień, aż pewnego dnia spojrzał na nią oczyma serca i zauważył wtedy jej spracowane dłonie, jej ciało pochylone nad balią, jej zmęczenie; mocniej zabiło wrażliwe serce i stanął do pomocy. Przezwyciężył swą niezręczność, lenistwo, zapomniał o zabawach, o wałęsaniu się, wszystko to złożył w ofierze miłości.

Gdybyśmy się, dajmy na to, umówili i postanowili dziś jeszcze stać się odkrywcami, gdybyśmy się uwzięli, na pewno

znaleźlibyśmy sporo rzeczy nowych, na które dotąd nie zwróciliśmy uwagi.

Trudno wyliczyć wszystkie możliwości, znalazło by się ich bardzo dużo, trzeba by specjalną książeczkę o nich napisać, sprobujmy znaleźć sposób, który nam ułatwi dokonywanie tych odkryć. Jest on bardzo prosty. Stawiajmy sobie ciągle pytanie:



Czy nie mogę być komuś w czymś pomocnym? W domu: rodzicom, rodzeństwu; w szkole: nauczycielom, kolegom; na ulicy — przechodniom.

Nie chodzi o rzeczy wielkie. Życie składa się zazwyczaj z rzeczy drobnych, których jest bardzo dużo, wybierzmy to,

co mamy pod ręką, decydujmy się szybko, idźmy za głosem serca.

ŚLEPCY.

Ulica, ruch: zwolna, trzymając się ściany posuwa się inwalida-ślepiec, raptem stanął, trzeba przejść przez drogę, nie wie, w którą ma pójść stronę. Ten, który umie spojrzeć wzrokiem serca, podejdzie do kaleki, zapyta się, dokąd ma go zaprowadzić, delikatnie weźmie za rękę i ułatwi inwalidzie dojście do celu. Człowiek, który tego wzroku serca nie posiada, będzie patrzał na inwalidę, będzie się nawet nad nim litował, pogapi się i pójdzie swoją drogą. Będzie ślepym, chociażby miał najzdrowsze oczy.

A iluż to podobnych ślepców mamy wśród kolegów, w szkole? Wśród uczniów lub uczennic jednej klasy mamy zazwyczaj kilku bardzo zdolnych, sporo przeciętnych i niezdolnych. Czemu ci najzdolniejsi nie przyjdą z pomocą mniej zdolnym kolegom i koleżankom? Nie, żeby za nich robić, lecz z nimi rzetelnie popracować, wytłumaczyć, przepytać. Znałem taką klasę, gdzie kilku zdolniejszych podzieliło przedmioty między sobą: jeden był niby profesorem polskiego i wcale nie na niby, ale poważnie pomagał kolegom — tłumaczył im, przepytywał, drugi był znawcą arytmetyki, trzeci śpiewu; wszyscy ci uczniowie-profesorowie zgodną pracą sprawili, że prawie cała klasa otrzymała promocję.

Spojrzeli na swoich kolegów wzrokiem serca i znaleźli wielkie pole pracy, stali się odkrywcami, nie było wśród nich ślepców.

STARA NAUCZYCIELKA.

W małym miasteczku na Mazowszu tuż przy szkole mieszkała staruszka-nauczycielka. Znali ją wszyscy i młodzi i starzy, i ona znała wszystkich, bo w tym miasteczku spędziła pół wieku swego życia. Wskutek starości pochyliła się nieco ku ziemi, wzrok osłabł i słuch często odmawiał posłuszeństwa. Miała swoje dziwactwa; lubiła psy i koty, krzywym okiem patrzała na różne nowości. Dziatwa szkolna, nie ze złego serca, ale ot tak z lekkomyślności, nieraz dokuczała staruszce, a młodzież patrzała z góry na nauczycielkę, która potępiała nieskromne stroje i modne tańce. „Nie zna życia“, mówiono z pobłażaniem.

Aż tu — pewnego dnia w miasteczku zrobił się wielki ruch. Szkołę przystrojono w zieleń, zamieciono ulice. Zjechała się z całego kraju gromada ludzi: kilku starszych i młodszych kapłanów, sporo poważnych panów, a wśród nich nawet jeden minister. Wszyscy przyjechali, by złożyć hołd skromnej nauczycielce, która obchodziła pięćdziesięciolecie swej pracy nauczycielskiej. Po uroczystym nabożeństwie w kościele, gdzie ślicznie przemówił jeden z jej uczniów-kapłanów, zgromadzili

się wszyscy w szkole i tam, zdawało się, nie było końca mowom dziękczynnym. Minister ze wzruszeniem oświadczył, że wszystko, co ma i kim jest, zawdzięcza jubilatce, która dała mu światło wiedzy i nauczyła żyć po bożemu. Cicha jest praca nauczycielek i nauczycieli, ale owoce jej są wielkie, bez nich i bez dobrych rodziców nie było by ani wolnej Polski, ani Polaków, wszyscy obróciliby się w inny naród: w Niemców lub w Rosjan. „Wasze miasto jest małe, zakończył pan Minister, ale w nim jest wielkie serce — mojej i waszej nauczycielki. Rzeczpospolita wie o zasługach cichej, skromnej staruszki i w dniu jubileuszu daje znak: Krzyż zasługi".

W dniu tym mieszkańcy miasteczka zrozumieli całą wielkość pracy nauczycielskiej, ofiarę tej, która całą swą młodość, siły i zapał oddała dla dobra innych, dla dobra młodzieży; otworzyły się ich oczy na życie i odtąd starali się wszystko uczynić, aby zasłużonej nauczycielce było wśród nich jak najlepiej.

WESOŁY KĄCIK.

Powiedz mi Stasiu, jak się nazywa to, na czym jeżdżę? „Rower — tatusiu, odpowiedział malec. A jak się nazywa człowiek, który na rowerze jeździ? Rowerzysta, proszę tatusia. A dlaczego? (Stach zastanawiając się): „Bo często w rowie leży, proszę tatusia".

NAJLEPSZA PORA.

Nauczyciel: — Kiedy jest najlepsza pora do zrywania owoców z drzewa?

Uczeń: — Gdy jest pies uwiązany.

W RESTAURACJI.

— Płacić!

— Do usług.

— Żona moja ma wątróbkę cielęcą, córka kiszkę nadziewaną, syn ozór wołowy, a ja świńskie żebro i pięć bomb.

MĄDRY SYN.

Ojciec: Antoś, pobiegnij no i zobacz, czy barometr spadł?

Antoś wraca: Nie! wisi jeszcze.

NA PLEBANII.

— Bójcie się Boga gospodarzu! Macie lat 85 i jeszcze przychodzicie z zapowiedziami?

— To ino dla dzieci żeby nie były sierotami, proszę księdza dobrodzieja...

— A w jakim wieku są te wasze dzieci?

— Ano, chłopak ma sześćdziesiąt czwarty, a dziewczynie to idzie pięćdziesiątsiedem.



Posłannictwo Polski

Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa. Na nią zwrócone są oczy całej Europy, a nawet świata całego, od jej poczynań zależą poczynania innych narodów, boć — jak mówi Mickiewicz — „Polska jest Chrystusem narodów", a więc pionierem wielkich idei odrodzeniowych. Zaszczyt to dla Polski nie lada ale i odpowiedzialność przeogromna. Polska może pójść wzwyż i pociągnąć za sobą wszystkie narody, gdy będzie Chrystusową, ale może nie odpowiedzieć swemu posłannictwu, jeśli sprzeniewierzy się idei Bożej, posłannictwu dziejowemu. Wraże siły komunistyczno-liberalno-masońskie pracują już w tym drugim kierunku i odnoszą niekiedy sukcesy. Dlaczego? Bo „takich podobno więcej, którzy służyć Rzplitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, abo gdy im za to król nie płaci. Ci są dziwnie głupi, którzy nie wiedzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoją przystojność" (Skarga).

Kto kocha prawdziwie Polskę, ten niech nie spodziewa się swego pożytku, ale raczej niech przygotuje się na niekrwawe dla niej męczeństwo przez pionierstwo życia Chrystusowego wśród społeczeństwa, w którym żyje. Albowiem, jak winna latorośl czerpie soki z winnej macicy i tej tylko zawdzięcza swój wzrost i dojrzałość, a bez czerpania soków zamarłaby, podobnie i Polska, jeśli ma być mocarstwową, trwałą i szczęśliwą, winna być budowana na Chrystusie, winna czerpać soki swe żywotne z Chrystusa i z Nim być jak najściślej zespolona. Gdyby tego nie czyniła, grozi jej zguba. To musimy sobie jasno uświadomić.

Czyż więc, aby w tym duchu pracować dla Polski, trzeba być aż męczennikiem? Czy to nie przesada? Nie. A dlaczego? Wiem, że wielu z Szanownych Czytelników czytając niniejsze pomyśli zapewne: „Też wybrał temat! Widocznie jakiś ciasny umysł, który nie ma żadnych szerszych zainteresowań światem, jego przejawami i dążeniami.

A jednak to temat godny zainteresowania.

„Mądry jako przy swym mniemaniu, gdy mu co lepszego ukażą, nie stoi, tak też za wielkością person i liczbą większą nie idzie, gdy prawdy nie widzi". Mniemanie świata dzisiejszego pod wielu względami jest opaczne, a najopaczniejsze w tym, że nie wierzy w Boga wiarą dziecięcą, wiarą pierwszych chrześcijan i że nie żyje z wiary. Powiedział Chrystus Pan do faryzeuszów, wskazując małe dziecię: „jeśli nie staniecie się jako ono, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego". To powiedział Bóg, a więc najwyższy Autorytet, i nikt z ludzi nie może powiedzieć coś doskonalszego i korzystniejszego dla człowieka. Nie potrzebuję więc wstydzić się, gdy mówię o Bogu z wiarą dziecięcą i gdy wierzę, że On tylko zdolny jest wyprowadzić ludzkość z dzisiejszego kryzysu duchowego i materialnego, w jakim grzęźnie wskutek odstępowania od praw Bożych, a liczenia na swoje tylko, ludzkie siły, które zawsze zawiodą, gdy nie mają źródła w Bogu. Kocham Polskę i pragnę, by kochali ją wszyscy moi Rodacy, nie wierzę w skuteczność jakichkolwiek reform społecznych, gospodarczych czy politycznych, nie owianych duchem Chrystusowym, lecz częstokroć sprzecznych z tym duchem; Pycha i „pieczołowanie świata tego i oszukanie bogactw" wielkich, możnych i uczonych świata nie dopuszczają do zrozumienia prawdy, że Bóg, cnota, grzech, odpowiedzialność pośmiertna, życie wieczne — to nie są rzeczy abstrakcyjne, oderwane od życia ziemskiego, lecz że są to rzeczy konkretne w sferze ducha, jak najściślej z życiem związane. Grzech pychy i wysokiego o sobie mniemania nie dopuszcza do zrozumienia prawdy tej, gdy głoszą ją kapłani z kazalnic, z konfesjonałów, czy przez pisma religijne.

W naszych oczach giną tysiące dusz dla Boga i szczęścia wiecznego, a stają się łupem szatana i wiecznego nieszczęścia, a my, współżyjący, okazujemy się dziwnie obojętni i nieczuli na tę najstraszliwszą, jaką sobie tylko wyobrazić można, tragedię duszy ludzkiej; My, wierzący, i praktykujący katolicy, musimy spełnić swój obowiązek i ratować błądzących naszych braci — wbrew nawet ich woli i bez względu jak oni to przyjmą i nazwą.

Posłannictwo Polski — to nie tylko uszczęśliwianie jej własnych obywateli szczęściem doczesnym i materialnym; nie tylko przodowanie w polityce, w sztuce, w życiu gospodarczym, kulturalnym czy sportowym; nie tylko upajanie się tym, czegośmy to już dokonali i czego jeszcze dokonamy na polu życia

państwowego i kulturalnego. Tego było by dla Polski za mało, to byłaby drobna tylko cząsteczka głównego jej posłannictwa dziejowego, którym jest: doprowadzenie całej ludzkości do Boga i odnowienie wszystkiego w Chrystusie. Z górą miliard



Władca królów i tronów.

dusz nie zna Chrystusa wcale, połowa tego tylko o Nim słyszała, a zaledwie mała cząstka żyje mistycznie z Chrystusem. A przecież Chrystus Pan przelał Krew Swą Przenajświętszą

za całą ludzkość. Któż więc ludzkość tę doprowadzi do Niego, gdy wszyscy zajęci są tylko sobą, zajęci wojnami, polityką, itp. walką o byt doczesny? Kto zatroszczy się o nieśmiertelne dusze tych milionów, pozostawionych własnemu losowi i wskutek tego ginących na wieki? Uczyni to Polska, ale Polska stężała w Chrystusie, wyszkolona w szkole Chrystusowej, i wierna Chrystusowi aż do ostatka. O taką tylko Polskę modlić się będziemy i ideał takiej tylko Polski przyświecać nam będzie.

Takie jest posłannictwo dziejowe Polski; posłannictwo zupełnie odmienne niż innych narodów i dlatego odmienną też musi być taktyka zakładania zrębów pod gmach Polski. Złą czynią przysługę sobie i narodowi ci, którzy idą przeciwko prądowi tego posłannictwa — rzekomo w imię postępu i kultury. Gdzie w poczynaniach człowieka nie ma pierwiastka Bożego, a tylko ludzki, tam nie postęp jest, lecz wstecznictwo, a w najlepszym razie — stanie w miejscu, jak nie może być postępu maszyny, gdy brak w niej paliwa. Owym paliwem dla duszy człowieczej jest Bóg, postępem zaś prawdziwym jest to tylko, co zbliża człowieka do Boga, jako do ostatecznego celu. To jest praca dla Polski. Jak nieodłącznym jest ciepło od światła, tak niedłącznym jest katolicyzm od polskości. Kto więc chciałby zlaicyzować naród polski, kto chciałby go oderwać od Kościoła katolickiego a pchnąć w odmęty niewiary i bezbożnictwa, ten podobny jest do zdrajcy, który chciałby zaprzedać Polskę wrogowi i pchnąć ją w odmęty komunizmu. Stąd wniosek, że zarówno ci, co szerzą komunizm, jak i ci, co szerzą ateizm i laicyzm są w równym stopniu złoczyńcami.

Polska więc musi być i będzie Chrystusową, bo taka jest wola przeważającej większości Narodu. Wolno komuś mieć inne w tym przedmiocie zdanie, ale nie wolno postępować wbrew przekonaniom większości Narodu, który chce być katolickim i katolickim mimo wszystko będzie!

Odkrycie złodzieja

Po wielkim balu, wydanym przez angielskiego konsula w Alepo, brakowało parę sztuk srebrnych, które były w użyciu. Konsul oznajmił lokajowi, że go czyni odpowiedzialnym za tę stratę i będzie go uważał za złodzieja, jeżeli nie odkryje prawdziwego winowajcy.

Lokaj zapewniał o swojej niewinności i obiecał wynaleść prawdziwego winowajcę pomiędzy domownikami, żądał tylko kilka dni zwłoki i zarazem prosił konsula, aby go wspierał w jego przedsięwzięciu.

Konsul zgodził się na wszystko.

W dwie godziny potem lokaj powrócił na małym osiołku, którego wprowadził do ciemnej izby, gdzie były pozamykane okiennice

Wtedy konsul zwołał wszystkich domowników przed drzwi ciemnego pokoju.

Lokaj miał do nich taką przemowę:

— Jest podejrzenie, że jeden z nas ukradł łyżki srebrne. Ażebyśmy mogli oczyścić się z tego podejrzenia, przyprowadziłem osła, który z całą pewnością każdego złodzieja poznaje. Każdy z nas po kolei wejdzie do ciemnego pokoju i pociągnie osła za ogon; jak tylko złodziej się go dotknie, będzie ryczał okropnie, a jeżeli porządny człowiek, będzie stał spokojnie. Konsul pierwszy wykonał tę próbę.

Ceremonia się zaczęła, z kolei wchodzili wszyscy, nie wyłączając konsula i lokaja, ciągnęli osła za ogon, lecz tenże milczał.

— Czy rzeczywiście wszyscy poddali się tej próbie?

— Szczególna rzecz — rzekł lokaj — widać, że między nami nie ma złodzieja, tym lepiej. Ale stańcie no jeszcze wszyscy razem i pokażcie swoje ręce.

Wszyscy mieli powalane ręce sadzami, jeden tylko miał czystą rękę.

— Hola! — zawołał lokaj. — Tyś ukradł niecnoto! bo obawiając się, aby osioł nie zaryczał nie pociągnąłeś go wcale za ogon, dowodem tego są twoje białe ręce, gdyż posmarowałem ogon osła sadzami.

Zrobiono natychmiast rewizję i rzeczywiście łyżki srebrne znalazły się u niego w łóżku.

Oddano go w ręce sprawiedliwości.

W KOSZARACH.

Kapral: — Szeregowiec Kopciuch — czym trzeba być w wojsku, aby mieć pogrzeb z kompanią honorową i wystrzałami armatnimi?

Kopciuch: — Nieboszczykiem — panie poruczniku!



Kongres Międzynarodowy ku czci Chrystusa-Króla w Poznaniu

Inauguracja międzynarodowego Kongresu ku czci Chrystusa Króla odbyła się w piątek 25 czerwca. Pogoda nie zbyt dopisywała poznańskim uroczystościom, padał drobny deszcz, a obok miasta przechodziła burza.

Na szczęście w czasie ingresu legata papieskiego, niebo się chwilowo wypogodziło.

Na długo przed godz. 16 na placu przed katedrą zbierały się tłumy publiczności, tworząc szpalery od chodników do samego kościoła, oczekując przybycia legata papieskiego ze świtą. Przed katedrą ustawiło się w dwóch szeregach duchowieństwo.

W katedrze zajęli miejsca przedstawiciele władz. Obecny był też gen. Józef Haller. W stalach zajęli miejsca przybyli na kongres książęta Kościoła i wyżsi duchowni z kardynałem Paryża Verdier i ks. kardynałem Kakowskim na czele.

Na krótko przed godz. 16 przybył do zamku ks. Prymasa delegat rządu min. Świętosławski, składając wizytę ks. Prymasowi.

O godz. 16 z biciem dzwonów katedry, opuścił legat papieski ks. kardynał Prymas Polski Hlond pałac i udał się do katedry, powitany u bramy katedry przez ks. biskupa morskiego Okoniewskiego. Następnie legat papieski, poprzedzany przez duchowieństwo, udał się do kaplicy Najśw. Sakramentu, gdzie odbył krótką modlitwę, po czym przeszedł przed wielki ołtarz. Chór katedralny powitał legata papieskiego hymnem: „Tu es Petrus".

Następnie pierwszy prałat świty legata ks. Prądzyński odczytał list Ojca św. z nominacją legata, *Ukochanemu Synowi Naszemu Augustowi Tytułu Najśw. Marii Panny Pokoju, Św.*

Kościoła Rzymskiego Prezbiterowi Kardynałowi Hlondowi Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu *Papież Pius XI.*

Ukochany Synu Nasz,
pozdrowienie Tobie i Apostolskie Błogosławieństwo.

W świeżym liście Naszym, wysłanym do Ciebie z początkiem bieżącego miesiąca, a mianowicie w uroczystość Znalezienia świętego Krzyża, obszernie i szczegółowo wyłożyliśmy i wyjaśniliśmy, jak poważne korzyści zapowiada pierwszy Kongres Międzynarodowy, który gorliwie i niestrudzenie przygotowuje się ku czci Chrystusa Króla w sławnym polskim mieście Poznaniu. W międzyczasie dowiedzieliśmy się, że niemała liczba Biskupów, a między nimi także kilku Kardynałów, oraz bardzo wielu gorliwych wiernych tak z szeregów duchowieństwa jak i świeckich wszystkich krajów połączy się na tym zjeździe z poznańskimi katolikami.

Wszyscy obecni duchowni z ks. kardynałami na czele złożyli hołd ks. legatowi. Przemówił ks. biskup Okoniewski, podnosząc wielki zaszczyt i radość społeczeństwa polskiego z powodu mianowania legatem ks. kardynała prymasa Hlonda. Na zakończenie legat papieski udzielił zebranym błogosławieństwa, po czym uroczyście odprowadzony został do pałacu.

O godz. 17.15 w auli uniwersytetu poznańskiego, wspaniale przybranej, odbyło się uroczyste zebranie inauguracyjne kongresu.

Sala była wypełniona do ostatniego miejsca. W pierwszych 5-ciu rzędach zajęli miejsca dostojnicy kościelni i świeccy, przedstawiciele organizacyj i oficjalni delegaci, reprezentanci nauki i t. d.

Wśród delegatów reprezentowane były następujące narodowości: Francuzi, Włosi, Belgowie, Jugosłowianie, Słowacy, Czesi, Niemcy. Na podium ustawiono wśród kwiatów wspaniale iluminowaną figurę Chrystusa-Króla. Nad podium zwisały sztandary narodowe i papieskie. Nad organami widniał wspaniały krzyż, z białych kwiatów chryzantemy.

W chwili wejścia na salę JE. ks. kardynała Paryża Verdiera publiczność zgotowała mu serdeczną owację, a orkiestra odegrała hymn papieski. Bezpośrednio potem orkiestra gra hymn narodowy. Na salę wchodzi ks. kardynał prymas Hlond, jako legat Ojca św., oraz minister prof. Świętosławski, jako delegat rządu. Uroczyste zebranie otworzył chór hymnem „Christe Rex!“ kompozycji mistrza Nowowiejskiego, do słów napisanych przez ks. prymasa Hlonda. Chórem dyrygował kompozytor Nowowiejski.

Następnie wchodzi na mownicę ks. biskup Scheiwiller ze Szwajcarii, który w języku niemieckim wygłasza przemówienie. Mowca zwraca się w serdecznych słowach do legata papieskiego, składając na jego ręce hołd i podziękowanie Ojcu św. za zwoła-

nie obecnego kongresu podkreślając, że obecny kongres jest aktem szczególnej życzliwości Ojca św. wobec szlachetnego narodu polskiego. Polska była przez wiele wieków — mówił dostojny pasterz — przedmurzem chrześcijaństwa i oddała niezliczoną ilość swych synów dla obrony wiary Chrystusowej. Patrząc na piękny znak Orła polskiego nad bramą muzeum w Rapperswylu widzę w nim symbol miłości ojczyzny narodu polskiego. Równocześnie jest on symbolem sympatii narodu szwajcarskiego dla narodu polskiego.



Pierwsze plenarne zebranie w auli uniwersytetu poznańskiego.

W dalszym ciągu dostojny mowca przedstawił cele obecnego kongresu, którymi z woli Ojca św. jest uświadomienie społeczeństw o niebezpieczeństwach ruchu bezbożniczego. To jest program pracy nie tylko kongresu, ale i całego Kościoła, który papież postawił sobie jako cel swojego życia. Celem kongresu jest obrona przed komunizmem, któremu Ojciec św. przeciwstawia hasła prawdziwej równości i braterstwa. Zadaniem kongresu Chrystusa-Króla jest przedstawienie wszystkim narodom wielkich myśli i zaleceń papieskiego orędzia. Szczególnie zadania wyłaniają się tu dla Akcji Katolickiej.

Z kolei list Ojca św. do kongresu w języku łacińskim odczytał k. prałat Prądzyński. (List Ojca św. drukował IKC).

Następnie k. biskup Scheiwiller odczytał skład prezydium kongresu. Marszałkiem został prof. honorowy uniwersytetu

poznańskiego dr. Dembiński, do prezydium weszli: rektor uniw. poznańskiego dr. Peretiatkowicz, b. prem. Węgier Husar, baron Arnfeld ze Szwecji, ks. prał. Courbe z Francji, O. Ledit z Rzymu, ks. Metzger z Niemiec, oraz jako sekretarze: ks. Klinkiewicz, mgr. Karczewska, mgr. Strawińska i mgr. Całka.

Przemówienie wygłosił z kolei marszałek kongresu prof. Dembiński, wyrażając radość z odbycia kongresu z Poznaniu. Następnie wygłosił podniosłe przemówienie legat papieski, ks. prymas Hlond. Następnie zabrał głos przedstawiciel rządu, min. oświaty prof. Świętosławski.

„WYCHOWANIE RELIGIJNE PODSTAWĄ ŻYCIA ZBIOROWEGO"

W Imieniu rządu Rzplitej Polskiej — oświadczył p. minister, mam zaszczyt wyrazić swą żywą radość, że tak ważny międzynarodowy kongres katolicki odbywa się na Ziemiach Rzeczypospolitej i właśnie w Poznaniu, w mieście znanym ze swych uczuć katolickich. Cieszymy się też niezmiernie, że Jego świątobliwość Ojciec św., zechciał mianować swego legata w osobie Prymasa Polski, ks. kardynała Hlonda. Akt ten jest jeszcze jednym dowodem, jaką życzliwość żywi Ojciec święty dla Polski.

Witam Eminencje i Ekscelencje oraz licznie przybyłych gości zarówno duchownych, jak i świeckich, życząc, aby Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla przyczynił się do pogłębienia zasad religijnych, oraz do wskazania ludzkości istotnych środków przeciwstawiania się wszelkim niebezpieczeństwom, na które niestety ludzkość coraz to więcej jest narażona.

Zdajemy sobie sprawę, że świat cały żyje obecnie w niezdrowym podnieceniu. Społeczność ludzka wciąż szuka rozwiązania wielu palących zagadnień, których uregulowanie nie jest łatwe. Szukamy dróg, zmierzających do stworzenia najlepszych warunków życia ludzi w obrębie jednego narodu oraz narodów w obrębie kuli ziemskiej.

Jednakże w poszukiwaniu tym wielu zapomina, że podstawą, na której budować można organizację życia zbiorowego, powinien być człowiek o poczuciu wysokiej etyki i głębokiej moralności.

Wieki rozwoju ludzkości wykazały, że wszczepienie tych zasad możliwe jest do osiągnięcia jedynie przez wychowanie religijne młodych pokoleń.

Pokoleniu naszemu danym było poznać, do jakich wyników się dochodzi, gdy zamiast wychowania religijnego, opartego na zasadach etyki chrześcijańskiej, wszczepia się pojęcie materialistyczne.

Rząd Rzeczypospolitej zdaje sobie sprawę z doniosłości zagadnień, którymi będzie się zajmował kongres, upa-

truje wspólność celów w dążeniu do usunięcia z umysłów ludzkich tego wszystkiego, co nie godzi się z nauką Chrystusa i jest przekonany, że praca międzynarodowego kongresu Chrystusa-Króla przyniesie wszystkim ludziom dobrej woli, a przez to i państwu istotny pożytek.

Po przemówieniu delegata rządu, chór mieszany pod batutą szambelana F. Nowowiejskiego odśpiewał *„Ave Maria"*. Na tym zakończyła się uroczystość inauguracyjna kongresu.

Wielki kongres międzynarodowy ku czci Chrystusa Króla, obradujący w Poznaniu, znalazł w dzień św. Piotra i Pawła swój potężny akord końcowy. Obradujący dotąd w murach uniwersytetu poznańskiego Kongres przeniósł się na ulice, wśród szerokie masy społeczeństwa, którego zebrało się na Placu Wolności i wszystkich okolicznych ulicach kilkadziesiąt tysięcy.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, ża cyfra pielgrzymów, przybyłych z wszystkich krańców Rzplitej była chyba w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce, w Poznaniu właśnie rekordowa. Już w ciągu nocy poczęły się gromadzić na Placu Wolności tłumy wiernych, przybyłych z prowincji. Można było zauważyć na ławkach rozstawionych na placu ludzi w strojach ludowych, śpiących i oczekujących rannych uroczystości.

Mimo skwarnego dnia, tłumy te wysłuchały w spokoju i w wielkim skupieniu Mszy św., odprawionej przy specjalnie zbudowanym, kilkanaście metrów wysokim ołtarzu, przez legata papieskiego. Po zakończeniu uroczystości przeszła wprawdzie nad miastem gwałtowna burza, połączona z ulewą, ale przeszła już w chwili, kiedy kardynał-legat opuścił ołtarz i kiedy tłumy poczęły się rozchodzić. Przy ołtarzu tym o godz. 8-ej rano odprawił uroczystą Mszę św. dla dzieci ks. kardynał Verdier z Paryża. Kazanie dla dzieci wygłosił ks. biskup Lorek z Sandomierza.

Od godz. 8-ej poczęły ściągać na plac masowe pielgrzymki z całej Polski, przybyły również pielgrzymki ze sztandarami z wszystkich parafii poznańskich. Bardzo licznie przybyła oczywiście Wielkopolska, z której pielgrzymki niosły sztandary bractw kościelnych i krzyże na czele pielgrzymek. Poczęli też przybywać powoli na plac przed ołtarzem dostojnicy kościelni, świeccy. Książęta Kościoła wraz z klerem, oraz duchownymi oczekiwali u wylotu Alei Marcinkowskiego przyjazdu legata papieskiego. Ks. Kardynał Legat opuścił swój pałac przed godz. 10-tą. Odebrawszy raport od dowódcy szwadronu honorowego zajął miejsce w powozie, zaprzężonym w sześć koni. Poprzedzany szwadronem przejechał ulicami: Chwaliszewo, Wielkie Garbary, Zieloną, Kielecką, św. Józefa, Ogrodową, Ratajczaka, św. Marcina w Aleję Marcinkowskiego.

Wzdłuż trasy zebrały się tłumy publiczności, które entuzjastycznie wiwatowały na cześć ks. Kardynała Legata. Po

przybyciu na Al. Marcinkowskiego ks. Kardynał Legat przeszedł przed frontem kompanii honorowej, po czym powitany przez kler, ruszył poprzedzany długim barwnym dwuszeregiem duchownych wyższych i niższych w stronę Placu Wolności. Otoczony świtą Legat Kardynał, kroczył pod baldachimem, błogosławiąc tłumy zebranych, schylających kornie kolana przed zastępcą Jego Świątobliwości.

W chwili gdy Kardynał Legat zbliżał się do Placu Wolności powitała go fanfara papieska, a zebrani przed ołtarzem dostojnicy świeccy powstali z miejsc.

Ks. Kardynał Legat udał się po stopniach ołtarza na najwyższą kondygnację tej 3-piętrowej budowli i zajął tam miejsce pod baldachimem po stronie Ewangelii. Po stronie Episto-



Nabożeństwo na Placu Wolności.

ły zajęła miejsca świta Kardynała Legata: księża szambelani Prądzyński i Blericq, honorowi baliwowie maltańscy, ambasador Chłapowski i książę Olgierd Czartoryski oraz szambelanowie papiescy Marceli hr. Czarnecki i dr Stanisław Sławski. Nadto tutaj także zajęli miejsca najbliższy członek świty, ceremoniarz ks. kanonik dr Mendlowski oraz najmłodszy członek świty t.zw. kawaler dworski p. Michałowski, ubrany w czarny frak rokokowy z białym żabotem. Na najbliższej kondygnacji zajęli miejsca księża kardynałowie Innitzer z Wiednia, Verdier z Paryża i Kakowski z Warszawy. Naprzeciw księży kardynałów zajął miejsce przedstawiciel rządu min. oświaty prof. dr Świętosławski i przedstawiciele miejscowych władz państwowych, wojskowych i komunalnych. Na najniższej kondygnacji

zajęli miejsca obecni na kongresie księża arcybiskupi, wreszcie w ławkach, ustawionych na specjalnej trybunie, zasiedli przedstawiciele wyższego duchowieństwa i reprezentanci społeczeństwa.

Mszę św. pontyfikalną odprawił Ks. Kardynał Legat w asystencji ks. kanonika Zborowskiego z Ponania i ks. kanonika Formanowicza z Gniezna.

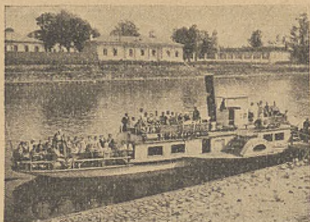


J. E. Ks. Kardynał A. Hlond w Karmelu poznańskim.

W czasie Mszy św., po Ewangelii, wygłosił kazanie ks. biskup polowy Gawlina. Kazanie, transmitowane przez głośniki, słyszane było przez wszystkich zebranych na placu Wolności i otaczających ulicach. Kazanie, posiadające niezwykle głęboką treść, wypowiedziane przez ks. biskupa ze swadą i siłą przekonywującą, wywarło na zebranych niezatarte wrażenie, powodując chwilami nawet płacz rozrzewnienia wśród zgromadzonych, w momentach, w których mowca potrącał o struny patriotyczne.

Po południu na zakończenie kongresu odbyła się wspaniała defilada Stowarzyszeń Katolickich przed pomnikiem Serca Jezusowego, a Kardynał-legat udzielił błogosławieństwa papieskiego.

Krakowianie w Ostrej Bramie



Na rzece Wilii.



Na zamku w Trokach.

Było to dnia 18 czerwca 1937 roku.

Piękny, słoneczny a upalny dzień ma się ku południowi. Jest godz. 11. Przed wspaniałą nową świątynią OO. Karmelitów Bosych, jakiś ruch niezwykły. Ludzie z walizkami, plecakami — tłumoczkami na plecach schodzą się tu — lecz na co to? — dziwi się niejeden przechodzeń.

— Proszę pana! — pyta mię jakiś starszy mieszczanin krakowski. Cóż w ten dzisiejszy piątek będzie? — czy odpust jakiś wielki, że ludzie płyną i płyną jak rzeka wezbrana do OO. Karmelitów?

A ja z jakąś dziwną błogością w sercu, z uśmiechem na ustach odpowiadam:

— Krakowianie schodzą się tu, do których i ja ze wsi podkrakowskiej Marcyporęby się przyłączyłem, na pielgrzymkę do M. B. Ostrobramskiej w Wilnie.

— Dziękuję! Dowidzenia! — a proszę się modlić za całą naszą Ojczyznę Polskę!...

Świątynia Karmelitańska powoli napełnia się. Pielgrzymka wielka — osiemset osób! — Na twarzach wszystkich maluje się powaga i rzewność.

Różni są tu pielgrzymi... Są wykształceni, na wysokich stanowiskach, — są siwiuteńcy staruszkowie. Jest młodzieży dużo w barwnych strojach krakowskich.

Pielgrzymi wszyscy już w kościele. Widać jeszcze od czasu do czasu naczelnego kierownika O. Bernarda, wydającego ostatnie rozporządzenia przed odejściem. Przed kościołem ustawione feretrony, które będą nam nawet w kolei towarzyszyć. Na schodach oczekuje orkiestra. Po chwili organy zagrały donośnie — wszyscy padają na kolana — śpiewają: „Przed tak wielkim Sakramentem“. Na amboni‌e zjawia się O. kierownik pielgrzymki i wzruszonym głosem wygłasza naukę, w której widać zadowolenie z tak wielkiej ilości uczestników pielgrzymki. Po nauce błogosławieństwo Najśw. Sakramentem — jeszcze krótka modlitwa o szczęśliwą podróż i przy śpiewie „Serdeczna Matko“ i akompaniamencie orkiestry, ustawieni czwór-



Pielgrzymka przed uniwersytetem wileńskim.

kami, suniemy powoli na dworzec, skąd o godz. 13-tej min. 15 ruszamy koleją do upragnionego Sanktuarium Wileńskiego.

Podczas jazdy, przechodząc z wagonu do wagonu, widzę wszędzie radość, zadowolenie. Słychać wciąż śpiew pieśni Maryjnych. I tak jedziemy z Krakowa, prawie że bez przerwy do Wilna. Mijamy różne miejscowości, z pięknym malowniczym położeniem — jako też i okolice mniej zajmujące oko widza.

Mimo tylugodzinnej jazdy, nikt się nie nudzi, serca wszystkich pielgrzymów się śmieją. A o wszystko się troszczy, każdego czule wypyta, pocieszy, nigdy niezmordowany O. kierownik.

W sobotę 19 czerwca z rana o godzinie 9.15 zajeżdżamy na dworzec Wileński. Witają nas OO. Karmelici i procesja z Ostrej Bramy z wielką gromadą milutkich dzieci biało ubranych. Obsypują nas kwiatami.

Z dworca czwórkami przy śpiewie pieśni „Po górach" i wtórze orkiestry wileńskiej, powoli kroczymy za licznym duchowieństwem biorącym udział w pielgrzymce wprost do Ostrej Bramy. Co chwila z ust setek pielgrzymów wybucha donośny śpiew:

Ave, ave, ave Maria,
Zdrowaś — Zdrowaś, Zdrowaś Maryja!....

Nareszcie znaleźliśmy się przed cudownym Obliczem Matki Miłosierdzia. Z wielkiej radości i ze wzruszenia z oczu pra-

wie wszystkich pielgrzymów płyną łzy ;wszak wszyscy rozumieją dobrze, że to chwila święta, i nader ważna w życiu naszym, stać i modlić się w tym miejscu uświęconym... Słuchamy powitalnego kazania, przeora Ostrej Bramy O. Bertolda. W kornej modlitwie, w czasie odprawianych Mszy św. przez księży pielgrzymów, płynęły Zdrowaśki, płynęły westchnienia, by Matka Miłosierdzia raczyła uprosić u Syna Swego pokój, zgodę w Ojczyźnie naszej. Po wysłuchaniu Mszy św. — i roz-



kwaterowaniu się na trzy dni w Wilnie, co nam ułatwili mili Ojcowie Ostrej Bramy, zwiedzamy grupami Wilno. Zaczęliśmy od Ostrej Bramy, tej jedynej pozostałości murów obronnych miasta (gotyk z początku XVI w., attyka barokowa z XVII w.). Od strony miasta dobudowana jest do Bramy kaplica, w której znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Odcinek ulicy przed kaplicą, uważany jest za kościół pod otwartym niebem — przechodnie niezależnie od wyznania, zdejmują nakrycie głowy. Po prawej stronie koś-

ciół św. Teresy (barok z połowy XVII w., wnętrze rokokowe z połowy XVIII w.). Następnie zwiedzamy kościół św. Kazimierza, Ratusz, kościół po-Augustiański, kościół Misjonarzy, Uniwersytet Stefana Batorego, monumentalny kościół św. Jana z początku XV w., Muzeum Archeologiczne i Muzeum Etnograficzne, dalej kościoły: św. Michała, po-Bernardyński, św. Anny. Zwiedzamy również górę Trzykrzyską, na której wzniesione są trzy krzyże, dla upamiętania Franciszkanów wedł. legendy, umęczonych w Wilnie w XV w., przed unią Litwy z Polską i przyjęciem wiary chrześcijańskiej. Górę zamkową, na której są resztki gotyckiego zamku wzniesionego z początkiem XV w. przez W. Ks. Witolda, a zburzonego w połowie XVII w. w czasie najazdu moskiewskiego. Na katedrze mieszczącej w sobie wiele pamiątek, kończymy dzisiejsze zwiedzanie, gdyż spieszymy się na godz. 17 na uroczyste Salve Regina. Po nabożeństwie tym, znowu o godz. 18 specjalne dla pielgrzymów nabożeństwo i spowiedź św. generalna.

W niedzielę 20-go Komunia św. generalna. Po nabożeństwie i kazaniu, zwiedzanie pamiątkowego cmentarza na Rossie i dalsze zwiedzanie Wilna. Na zwiedzeniu prześlicznego kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu, kończymy dzisiejsze zwiedzanie, ażeby po południu autobusami wypaść do sławnych podwileńskich Trok — jeździliśmy po jeziorze statkiem, łódkami i zwiedzili kościół z cudownym obrazem M. B. Trockiej.

Po powrocie z Trok udajemy się pod Bazylikę, skąd o godz. 19-tej wyruszamy w procesji — świece gorejąw ręku każdego uczestnika — z pieśniami o Matce Boskiej, wywabiamy z mieszkań wilnian, którzy podziwiają wiarę ludu z grodu podwawelskiego. W Ostrej Bramie przepięknie przemówił i powitał naszą pielgrzymkę Metropolita Wileński Ks. arcybiskup R. Jałbrzykowski, zaznaczając przy tym, iż raduje mu się serce ogromnie gdy wita i patrzy na tę rzeszę z Krakowa. Po czym odprawił uroczyste wieczorne nabożeństwo w asyście kierowników naszej pielgrzymki.

W poniedziałek 21, wszyscy pielgrzymi zwiedzili przeprawiając się statkami rzeką Wilią, Kalwarię Wileńską, odprawiając tam drogę krzyżową. Po powrocie z Kalwarii nabywanie pamiątek, a wieczorem tegoż dnia ostatnie nabożeństwo w Ostrej Bramie. Pożegnał nas przeor O. Bertold. Z prawdziwym rozrzewnieniem żegnani i obsypani kwiatami przez serdecznych wilnian, opuszczaliśmy Wilno, ażeby na drugi dzień z rana być w Warszawie i zwiedzić ją w ogólnych zarysach.

Niemniej serdecznie jak w Wilnie byliśmy przyjmowani na Jasnej Górze. Daleko przed pielgrzymkę naszą wyszli OO. Paulini. W dłuższym przemówieniu u stóp Jasnej Góry przebijała się radość O. przeora, że i o cudownej Panience Częstochowskiej nie zapomnieliśmy, ale jak dobre dzieci Matki po-

szliśmy Jej się pokłonić. Po nabożeństwie w Cudownej Kaplicy na Jasnej Górze i po ostatnim kazaniu O. kierownika, naprawdę pokrzepieni, silni na duchu wracaliśmy do Krakowa szczęśliwie, a z Krakowa do swoich środowisk z wiarą i mocą do walki tak bardzo potrzebnej w obecnych czasach, o Wielką, Katolicką Polskę!!!

Stanisław Jucha
Marcyporęba

Z kolegium św. Józefa w Wadowicach

Dzień był pogodny. Pociąg pędził szybko w kierunku Wadowic. Zbliżyłem się do okna i patrzałem. Oto w dali przedstawił mi się piękny widok. W głębi na horyzoncie w blaskach zachodzącego słońca zarysowała się nagle przed moimi oczyma jakaś wieża kościelna. Zapytałem pewnego pana, ze mną w jednym przedziale jadącego, co by to był za kościół. Odpowiedział mi, że to klasztor OO. Karmelit. Bosych w Wadowicach. Jakże się ucieszyłem, będąc tak blisko celu swej podróży! Tuż przy klasztorze mieszczą się zabudowania Kolegium. Wkrótce pociąg zatrzymał się na stacji. Wysiadłem i skierowałem się w stronę klasztoru. Równocześnie zdążało za mną kilku innych chłopców, których miałem wkrótce poznać. W niespełna pół godziny znalazłem się już na korytarzu gmachu kolegialnego. Ulokowawszy swoje rzeczy w odpowiednim miejscu, zgłosiłem się do O. dyrektora. O. dyrektor przyjął mnie bardzo życzliwie, żartując nieco na temat mojego bujnego wzrostu. W następnych dniach swego pobytu miałem możność zapoznać się z życiem zakładu. Zacząłem od zwiedzania budynku szkolnego, z którego mówiąc nawiasem byłem bardzo zadowolony. Jest to wspaniały gmach trzechpiętrowy, według najnowocześniejszych wymogów budownictwa. Na pierwszym piętrze znajdują się sale szkolne, obszerne i luksusowo urządzone, drugie piętro zajmują sypialnie i umywalnie, a na trzecim jest zbudowana kaplica. Jest to chluba zakładu. Ze swymi trzema nowymi i prześlicznymi witrażami, przedstawia się wspaniale. Tu to codziennie zanosimy modły do św. Józefa, szczególnego patrona naszego Kolegium, aby swym orędownictwem u Boga, uprosił nam pomoc w nauce i wytrwanie w naszym powołaniu. Tu oczyszczamy się z grzechów częstą spowiedzią i tu również przyjmujemy komunię św. Jakże drogie dla nas jest to miejsce! W utrzymaniu czystości naszych dusz pomaga nam O. duchowny. W innych potrzebach kieruje nami O. Prefekt, a głównym opiekunem jest O. dyrektor. W b. roku gimnazjum obejmuje cztery klasy nowego typu, do których uczęszcza przeszło 150 wychowanków. Nabycie wiedzy zapew-

nia grono profesorów fachowo wykształconych, co zaś do rozwoju fizycznego — służą rekreacje, czyli chwile wolne od pracy, spędzane pośród drzew, uroczego ogrodu, przy grach w piłkę lub innych zabawach. Oprócz tego raz w tygodniu pod przewodnictwem O. Prefekta udajemy się na dalsze spacery w okoliczne góry lub lasy. W dniu 10 września b. roku, za staraniem druha instruktora, O. Prefekta, została założona pierwsza drużyna harcerska im. O. Rafała Kalinowskiego. Dużo chłopców, w których gronie i ja się znajduję, zapisało się w szeregi drużyny, aby pod przewodnictwem O. instruktora kształcić się na prawdziwego harcerza polskiego. Wykonujemy różne czynności, a to niesienie pomocy chorym kolegom, utrzymywanie czystości w całym budynku szkolnym, lub wzajemna pomoc w nauce.



Wybieramy się niekiedy na dalsze wycieczki harcerskie. Ostatnim razem byliśmy na szczycie Leskowca, okolicznej góry, pokrytej już dosyć znaczną powłoką śniegu. Co za wspaniałe widoki rozpościerały się u naszych stóp. Oto w dali na horyzoncie jaśniała przepięknymi barwami w blaskach zachodzącego słońca „Babia Góra“. W innej stronie znów błyszczała długa, kręta linia wody, to „Soła“ płynąca wśród gór, a tu i ówdzie widać było mniejsze lub większe pagórki. Był to widok naprawdę przepiękny. Wróciliśmy do zakładu z nową energią do pracy. Wśród podobnych warunków żyjemy z dnia na dzień, modląc się i pracując, aby dążyć wytrwale do wspólnego celu, a tym celem każdego z nas, to „Kapłaństwo Chrystusowe“.

Jeden z wielu.

Z życia kościoła katolickiego w Polsce

Pierwszy Synod plenarny w odrodzonej Polsce zebrał się w ubiegłym roku w sierpniu w Częstochowie pod przewodnictwem legata papieskiego Kard. Marmaggiego.

Na Synod do Częstochowy przybyło 3 Kardynałów, 6 Arcybiskupów, 47 biskupów ordynariuszów i sufraganów. Między nimi znajdowało się czterech biskupów obrządku Grecko-Katolickiego, jeden obrządku Ormiańskiego, oraz Administrator Łemkowszczyzny. Na Synodzie byli też obecni przełożeni prowincjalni zakonów i kongregacyj zakonnych w Polsce.

Po ukończeniu obrad udali się wszyscy uczestnicy Synodu na Szczyt Jasnogórski. Na placu przed klasztorem zebrały się wielkie rzesze wiernych, dochodzące do 250 tysięcy, do których przemówił Ks. Prymas, dziękując za modlitwy w intencji Synodu.

—:—:—:—:—

Na miejsce zmarłego Administratora Apostolskiego dla Łemkowszczyzny Ks. B. Maściucha, Kongregacja Obrządków dla Kościoła Wschodniego zamianowała ks. prałata Dr. Jakuba Medweckiego Administratorem dla wiernych obrządku Grecko-Katolickiego na Łemkowszczyźnie.

Ojciec św. mianował ks. prałata Antoniego Zimniaka wikariusza generalnego diecezji Częstochowskiej biskupem Sufraganem diecezji Częstochowskiej.

—:—:—:—:—

Dnia 11 lutego 1936 r. obchodził Jubileusz 25-lecia Kapłaństwa J. E. Ks. Biskup Walenty Dymek, sufragan poznański.

—:—:—:—:—

W dniu 20 września 1936 r. odbyły się we Lwowie uroczystości Jubileuszowe z okazji 50-lecia kapłaństwa J. E. Ks. Arcyb. Dr. Bolesława Twardowskiego, w których wzięło liczny udział duchowieństwo z J. E. J. E. Ks. Biskupami: Baziakiem, Teodorowiczem, Tomaką, Lisowskim, Kubickim i około 40 tysięcy wiernych.

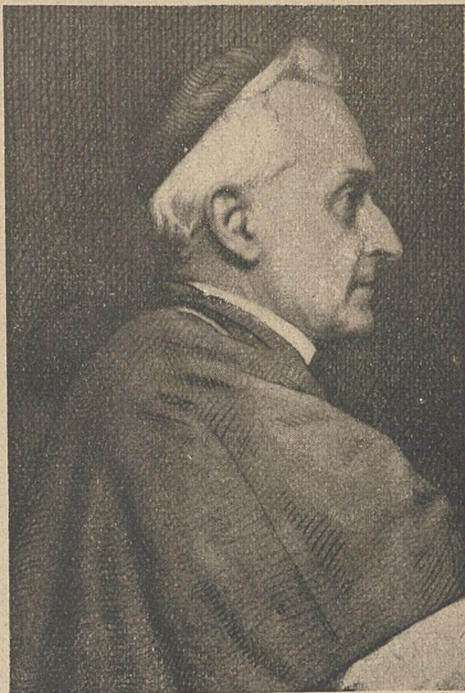
W tym samym niemal czasie obchodził złote gody kapłaństwa J. E. Ks. Arcyb. Edward Ropp, Metropolita Mohylewski na wygnaniu, zasłużony kapłan i patriota z czasów niewoli carskiej.

—:—:—:—:—

W Detroit (Stany Zjedn. Ameryki Półn.) zmarł biskup Michał J. Gallagher, wielki przyjaciel Polaków, czego dowodem, że na sufragana wziął sobie Polaka ks. biskupa Plagensa. Zmarły biskup był kolegą ze studiów i przyjacielem Księcia Metropolity Sapiehy. Dlatego też ilekroć był w Rzymie, wracał do Ameryki przez Kraków i Częstochowę; podczas swej ostatniej bytności w Polsce odwiedził również Kalwarię Zebrzydowską, budując się pobożnością naszego ludu podhalańskiego.

—:—:—:—:—

Dnia 17 grudnia 1936 obchodził Jubileusz 25-lecia święceń biskupich i sprawowania rządów archidiecezją JE. Książę Metr. Adam Stefan Sapieha.



Z okazji tego jubileuszu, odbył się w Krakowie dnia 13 czerwca 1937 liczny zjazd wiernych z całej diecezji na t. zw. Dzień Katolicki w celu złożenia hołdu wdzięczności za Jego niestrudzoną pracę, oraz zamanifestowania dowodu przywiązania do Świętego Kościoła Katolickiego. Książę Arcybiskup znany jest szeroko jako obrońca słabych uciśnionych i jako opiekun biednych zwłaszcza w czasie wojny światowej; ale i po wojnie rozwinął troskliwą opiekę nad biednymi: z jego inicjatywy powstały liczne Stowarzyszenia w celu niesienia pomocy najbiedniejszym. Poza tym znany jest jako organizator ruchu religijnego; powołał do życia Akcję Katolicką. Ruch ten zatacza coraz szersze kręgi; wszędzie po miastach, miasteczkach i wioskach tworzą się związki religijne i budują domy Katolickie.

To też uroczystości Jubileuszowe wypadły bardzo wspaniale; nie brakło przedstawicieli z całej Polski.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał order Orła Białego Dostojnemu Jubilatowi za Jego wieloletnią pracę dla Państwa i wybitne zasługi społeczne.

—:—:—:—:—

Bł. Bronisławę Kościół wyniósł na ołtarze po sześciu wiekach czci, 23 sierpnia 1839 r. Obecnie sprawa kanonizacji bł. Bronisławy staje się coraz więcej aktualną. Wierni coraz więcej zwracają się do błogosławionej patronki naszego narodu w różnych potrzebach; coraz również więcej przychodzi wiadomości o łaskach doznanych za Jej wstawiennictwem.

O rozszerzenie czci św. Stanisława Kostki na cały świat zwróciły się z prośbą do Ojca Św. Krucjaty Eucharystyczne na całym świecie, z polecenia ks. Józefa Boubée generalnego sekretarza Krucjaty Eucharystycznej w Rzymie.

—:—:—:—:—

Dnia 8 września 1936 r. obchodzono we Wilnie uroczystość Jubileuszową 10-lecia sprawowania rządów Archidiecezją Wileńską przez J. E. Ks. Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski jest pierwszym od 100 lat arcypasterzem, któremu danym było przez dłuższy okres czasu rządzić Archidiecezją Wileńską.



Przez te 10 lat pomimo słabego zdrowia niestrudzenie pracował nad powierzonymi swojej Opiece owieczkami. Trzykrotnie przemierzył swoją diecezję wzdłuż i wszerz; budował nowe parafie i placówki kościelne, zorganizował i rozbudował Akcję Katolicką.

To też na dzień jubileuszu zeszły się liczne tłumy wiernych do stóp cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, w celu zamanifestowania uczuć wdzięczności drogiemu Arcypasterzowi i uprosić u Boga łaskę, ażeby jak najdłużej pozwolił pasterzować drogiemu Arcypasterzowi nad powierzoną Jego pieczy owczarnią.

—:—:—:—:—

W dniu 12 stycznia 1937 r. zmarł J. E. Bp. Dr. Teofil Bromboszcz, biskup sufragan diecezji katowickiej.

—:—:—:—:—

Biskupem Sufraganem diecezji Katowickiej został zamianowany przez Ojca Św. Ks. Juliusz Bieniek. Aktu konsekracji w dniu 25 kwietnia 1937 r. dokonał ks. Biskup Adamski w asyście ks. biskupa polowego Gawliny i ks. biskupa Zimniaka.

—:—:—:—:—

Dnia 30 kwietnia 1937 r. zmarł w Kielcach J. E. Ks. Biskup Augustyn Łosiński, Ordynariusz diecezji Kieleckiej. Przed dwoma laty obchodził J. E. Ks. Biskup Jubileusz 25 lecia **biskupstwa.**

W maju 1937 r. obchodził Jubileusz 50-lecia kapłaństwa J. E. Ks. Arcybiskup Dr. Józef Teodorowicz metropolita ormiańsko-katolicki we Lwowie. Dostojny Jubilat jest znany jako wielce zasłużony działacz w kościele i w pracy naukowej. W r. 1887 odprawił pierwszą mszę św. przed cudownym obrazem M. B. Łaskawej w Stanisławowie;



Ks. Arcybiskup Dr. Józef Teodorowicz.

za łaskawym zrządzeniem Opatrzności — w czasie uroczystości Jubileuszowych — danym mu było go ukoronować. Arcybiskupem Metropolii Ormiańsko Katolickiej został w r. 1901.

—:—:—:—:—

Dnia 16 maja 1937 r. odczytany został w obecności Ojca Św. dekret o kanonizacji bł. Andrzeja Boboli, który poniósł śmierć męczeńską za wiarę w dniu 16 maja 1657 r. w Janowie k. Pińska.

—:—:—:—:—

Kanonizacja bł. Kingi jest zapewniona jednak chwilowo wstrzymana.

—:—:—:—:—

Ojciec Święty zamianował arcyb. tytularnego Syrakuz, Filipa Cortezi (czytaj Kortezy) Nuncjuszem Apostolskim w Polsce. Nowy Nuncjusz Apostolski przybył do Warszawy 15 maja 1937 r.

Dnia 30 maja 1937 r. odbyła się w Stanisławowie uroczystość Koronacji cudownego obrazu M. B. Łaskawej. Obraz jest niemal wierną kopią cudownego obrazu M. B. Częstochowskiej, tylko bez blizn na twarzy. Malować go miał 70-letni malarz dla niejakiego „Dominika" pisarza, który cudownie z choroby oczu został uzdrowiony. W roku 1742 Dominik ujrzał na tym obrazie łzy płynące z oczu Najśw. Panny. Oddał więc obraz do kościoła ormiańskiego. Tegoż roku 22 sierpnia lud zebrany w kościele widział również obfite łzy płynące z obrazu. Gdy zaśpiewano „Bądź pozdrowiona", twarz Matki Bożej wypogodziła się.



Od r. 1742 do 1763 spisano nadzwyczajnych cudów 33. Obecny Ojciec Św. zważywszy jak dawnym jest kult Cudownej Matki Boskiej Łaskawej, pozwolił na uroczystą koronację, której dokonał J. E. Ks. Arcybiskup Teodorowicz, metropolita Obrz. Ormiańskiego we Lwowie w dniach uroczystości Swego Jubileuszu 50-lecia Kapłaństwa. Uroczystość Koronacji odbyła się przy udziale przedstawicieli Episkopatu z Ks. Kard. Hlondem na czele i 30.000 wiernych.

—:—:—:—

Dnia 3 czerwca zmarł nagle w Łomży J. E. Ks. Biskup Bernard Dembek, sufragan diecezji Łomżyńskiej, liczący 60 lat. Godność biskupią otrzymał 23 lipca 1930 r., zaś konsekrowany został 5 października 1930 r.

Ostatnie życzenie śp. Biskupa Dembka było następujące:

1) Nie życzę sobie żadnych mów w kościele i na cmentarzu,

2) Chcę spoczywać w drewnianej trumnie,

3) Chcę być pochowany na cmentarzu i zakopany głęboko w ziemi: pragnę ażeby zamiast mów odmówiono cząstkę różańca przy grobie

Pogrzeb śp. biskupa Dembka odbył się zgodnie z jego ostatnią wolą.

—:—:—:—:—

Dnia 7. lipca 1937 r. zmarł w Lublinie J. E. Ks. biskup Adolf Jełowicki sufragan diecezji Lubelskiej. Biskupem sufraganem mianowany został 9 listopada 1918 r. Sakrę zaś otrzymał 23 marca 1919 r. Był to więc pierwszy biskup w odrodzonej Polsce.

—:—:—:—:—



Dnia 2 lipca 1937 odbył się w Wilnie wspaniały Kongres ku czci Matki Najśw. z okazji 10-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej trwający 3 dni. Na Kongresie zwrócono się z prośbą do Stolicy Apostolskiej, by raczyła przyspieszyć ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia N. M. P.

—:—:—:—:—

W Liskowie, wzorowej wsi Polskiej, której twórcą jest ks. prałat Bliziński odbyła się wystawa ,,Pracy i Kultury wsi". Uroczystość otwarcia wystawy zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zaś w zamknięciu wystawy uczestniczył Marszałek Śmigły-Rydz.

—:—:—:—:—

W uroczystość Apostołów św. Piotra i Pawła 29 czerwca 1937 obchodził 50-letni Jubileusz Kapłaństwa J. E. Ks. Arcybiskup Stanisław Gall były biskup polowy.

W uznaniu zasług Ks. Arcybiskupa Galla Ojciec św. nadesłał Jego Ekscelencji pismo odręczne z życzeniami, oraz zamianował Go Arcybiskupem — asystentem tronu papieskiego.



Pan Prezydent nadał Jubilatowi najwyższe odznaczenie państwowe Order Polski Odrodzonej.

W czerwcu 1937 r. odbył się w Poznaniu pierwszy międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla, a za pięć lat ma się odbyć również w Poznaniu międzynarodowy Kongres Eucharystyczny.

—:—:—:—:—

Dnia 15 sierpnia 1937 r. w Kalwarii Zebrzydowskiej obchodzono Jubileusz 50-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Kalwaryjskiej przy udziale wielotysięcznych rzesz wiernych z całej Polski.

Król Rumuński Karol II podczas pobytu swego w Polsce osobiście wręczył J. E. Ks. Nuncjuszowi Apostolskiemu Cortesiemu wielką wstęgę korony Rumuńskiej.

—:—:—:—:—



Dnia 15 sierpn. 1937 odbyła się w. Odporyszowie (Diecezja Tarnowska) uroczystość koronacji cudownego Obrazu M. B. Odporyszowskiej. Obraz ten umieszczono tam w r. 1500 w kościele zbudowanym w r 1312. Aktu Koronacji dokonał J. E. Ks. Biskup Lisowski, ordynariusz diecezji Tarnowskiej, który ma to szczęście, że koronuje już drugi obraz Matki Bożej w swej diecezji, gdyż dwa lata temu koronował obraz Matki Boskiej Bocheńskiej.

—:—:—:—:—

Dnia 6 sierpnia 1937 obchodził w Jabłonkowie 25-lecie pracy kapłańskiej Ks. Dr. Ferdynand Machay zasłużony wielce bojownik o przyłączenie Spisza i Orawy do Polski. Ks. Dr. Machay znany jest również ze swej wydatnej pracy na polu społecznym i pisarskim.

—:—:—:—

W styczniu 1937 r., w Szczyrzycu k. Limanowej, w opactwie OO. Cystersów, zmarł opat O. Teodor Magiera przeżywszy lat 77. Nowym opatem zamianowany został O. Benedykt (Bronisław Biros) liczący lat 27, kapłaństwa lat 4. Uroczysta Benedykcja i ingres odbył się w uroczystość odpustową św. Bernarda Opata, fundatora zakonu OO. Cystersów w dniu 22/VIII 1937 r. przy udziale licznego duchowieństwa i wielkiej rzeszy wiernych z całej okolicy.

W uroczystości brali udział J. E. biskup Lisowski z Tarnowa oraz przedstawiciele władz.

Po — słowie kalendarza

Jak wiatr lecą słowa —
Giną, w dali mgławią
Lecz jeśli są dobre
Kruszcz złota wstawią
tam... w głębiny duszy.

Więc to ziarno małe
Dobrego nasienia
Niech się w sercu Twoim
Wciąż bujnie rozplenia...



Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Cena Kalendarza 90 gr.